Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NUMER 329 (5560) CENA 70 GR.

Nakład: 137.376

KIELCE 19.II.1966 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

SŁOWO LUDU

magazyn

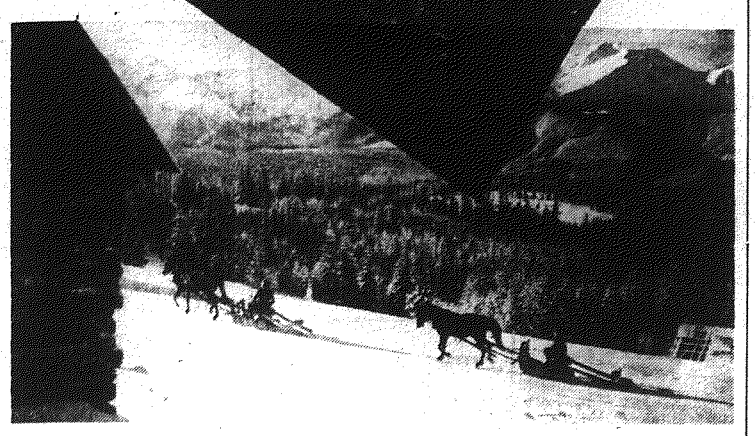

...ch...

fot. CAF

BOGUSŁAW RAJCHERT

Gdybym powiedział: przynoszę panu pozdrowienia od Kiwe — to to nawet nie byłoby okrutne, Gabryś mruży bezrzęsne powieki — chce zrozumieć i nie potrafi.

— On był już wtedy jak umarły — mówi.

W pokoju pachnie tłusto — pierogami.

— Trzeba, mamo, więcej masła...

Przez uchylone drzwi; głosy w kuchni; widzę gabrysiową rodzinę: trzy kobiety — żonę, córkę i wnuczkę.

I widzę Gabrysia — starca w fotelu pod palmą; reakcja — nawet nie nienawiść, po prostu: wstać, pójść po prostu...

— Niech pan mnie słucha — prosi Gabryś, podsuwa kryształową popielnicę.

— Zieliński? — pytam.

— Nie znam.

Chwila ciszy, potem o Zielińskim, potem znów Gabryś:

—... może tak, ale nie. Ten jakiś Zieliński... A Kiwe... Kiwe nie mógł mieć do mnie żalu. Choć, że go zaraz rozstrzelili, fakt...

Mówię:

— Nim przyszedłem do tego domu...

Siedział przed moim biurkiem, w cieple pieca, głowę wtulił w kołnierz baranicy i papier palcami rozgładzał. „Ja tutaj się melduję, dać pismo o mordercy. Bo ludzie teraz będą świadczyć, że to był drań skończony. Sołtys — mój brat — Wincenty Gabryś".

— Nim przyszedłem...

— Wiem: nabrechtali panu. Wszystkiemu winien Gabryś Józef. Brat.

— Tatuńciu, będziesz jadł pierogi czy może mielonego?

Fotel blisko drzwi — starzec drzwi dotrzaskuje nogą.

— Niech mnie pan słucha — prosi.

Mówi o wiosce w górach, o skalistych zagonach.

—...ja wszystek głaz wyrwałem i posadziłem drzewa, za gospodarność moją sołtysem mnie obrali, a Józef bie dę klepał, stąd nienawiść, panie, jego.

Za oknem huczą katedralne dzwony.

— ...sześćdziesiąt złotych renet rosło u mnie.

Za oknem grzechot samochodów.

— ...wycięli wszystkie, co do jednej.

Koścista ręka zgarnia łzę.

— ...z zazdrości, panie.

Mówię:

— Nim przyszedłem do tego domu...

Brnąłem przez zaspy, drogą niejezdną do wioski w górach. Szedłem przez wieś w słońcu i śniegu i popychałem furty.

Za pierwszą furtą napisałem: „W okupację był czas Ćmiela, proszę pana. Tak go już, proszę pana, nazywano. Opić się lubił, proszę pana, i ciągle burczał, proszę pana. Więc: Ćmiel. I tak zostało. Dobry był, proszę pana, z Niemcami wszystko potrafił i choć wieś była partyzancka cała — nie spalili".

Za drugą furtą napisałem: „Bywało — bijał ludzi Ćmiel, lecz o to już Niemcy nie bili. Opłaciłeś człowieka Ćmiela — kontyngent zmniejszył, na roboty nie wyznaczył. Pasowało i jemu i nam...".

Za trzecią furtą napisałem:

„Jak pan już przyszedł, niech pan słucha...".

— Nim przyszedłem do tego domu, mówili mi, że Ćmiel... Jak pana nazywano?

— Ćmiel...

Wyjmuje chustkę, ociera kark.

— Skarżą mnie? — pyta. Kręcę przecząco głową.

Wybucha śmiechem. Pokazuje białozębą protezę.

— Mam osiemdziesiąt lat — niech skarżą. A sołtysem być musiałem, bo by mnie szwaby wzięły.

Mówię:

— Nim przyszedłem do tego domu...

Napisałem: „Jak już pan... niech pan słucha: jego zaraz do Kielc. O niezdanego mauzera chodziło. Myśleliśmy: zginął człowiek, a on po kilku dniach wrócił wesołuchny. Od tych pór żandarmi i granatowi nieraz go brali — na kaczki i gęsi. I on sam, z własnej woli, też często do psubratów jeździł — co odwieźć, przywieźć".

— ...mówili mi, że...

— Brat nagadał? Co brat wie, co on świata widział? Tyle co u kota pod pazurem. Kaszle.

— ...weź tatuńciu lekarstwo...

— Księża z Łodzi dali mi zioła. Co to pomoże, jak człowiek swoje przeżył...

Wzdycha. Znów kaszle. Trzęsie fotelem i palmowym pniem.

— Oj, przeżyłem ją, panie, przeżyłem. Aresztowali mnie za schowanego brauninga... Nie, nie za mego, Chociaż... wie pan...

Ożywił się, poróżowiał.

— ...ja zawsze rewolwer miałem. Od przedwojny jeszcze. A wtedy to ledwo z kieleckiej policji mnie puścili. Nim przyszedłem...

Mówię:

— Nim przyszedłem do tego domu...

Ściągnął z kopyta but, poprawił okulary. „Aha, no tak... Ja to już wobec niego, co swoje, zrobiłem. Wie pan, kiedyś wieczorem przyszedł do mnie obcy. Prosił o nocleg. Pościeliłem w stodole i dopiero on mi mówi, że się nazywa Zieliński, że jest z Pokosza Dolnego i że handluje skórami... Gadamy sobie, a tu słyszę: już Ćmiel buczy. Już wali z połą przez wieś — prosto na moją chałupę. Ledwo zdążyłem Zielińskiemu wskazać las — wpada. Gdzie masz tego bandytę? — krzyczy. Jakiego bandytę? — mówię. On: kto tu był? Ja: mój krewniak z wizytą, nie wiesz, Wicek? Zieliński... Dobra, dobra — gada on — jutro zamelduję w Moravicy, że się zadajesz z bandytami. Wyciągam litr żytniego bimbru, potem drugi. Piliśmy do rana. Ćmiel przedrzemał u mnie, myślę: załagodzony, a on o słońcu łaps za rower — pedałuje do sklepowej Zośki, która mu rzeczy urzędowe pisywała. Od Zośki pchnął posłańca na moravicki posterunek i sam się znów uwalił spać. Posłaniec był łebski — zajrzał w papier i oddał mnie. To był donos. Śmiertelny donos był. Drugi raz — inaczej. Zajechał łącznik z BCh po żywność i poszliśmy obydwaj do sąsiada, który miał przygotowanego cielaka. Wchodzimy, nadzialiśmy się na Ćmiela. Ćmiel doskakuje do łącznika: kennkartę! — buczy. Łącznik wyjął gnata. Ćmiel bęc. Bełkoce, że sam partyzantem. Mówię: dajmy spokój. A w lesie już dodaję: sprawcie mu lanie, powinno wystarczyć. Zajechali którejś nocy, sprawili — aż wszystkie zęby prasły. Nie wystarczyło...".

Śmiech.

— Mnie lanie? Przecież sam byłem partyzantem. Zaraz bym dowódcy zameldował, niechby mnie „bechy" palcem tknęły. Ja byłem, panie, „aka". Mógłby poświadczyć R. (...) i J. (...). Mogliby panie, gdyby żyli...:

Skrzypnęły drzwi.

— Niech się tatuś nie denerwuje...

— Czegoj? Czegoj mam się denerwować... Nie prze-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

RYSZARD MAKOWSKI

SZANSA DLA SANDOMIERZA

Zaczęło się od niewielkiego artykułu zamieszczonego w dniu 6 sierpnia ub. roku na ostrowieckiej stronie naszej gazety. Nosił on tytuł „Towarzystwo Miłośników Sandomierza?". Pisaliśmy, że średniowieczny gród nad Wisłą kiedyś odgrywał poważną rolę nie tylko polityczną — jako księstwo i siedziba województwa, ale i kulturalną. Pisaliśmy o istnieją cych i coraz bardziej zarysowujących się możliwościach rozwojowych miasta. O odrodzeniu nie tylko gospodarczym, ale i kulturalnym. W końcowym akapicie wspomnianego artykułu stwierdziliśmy:

„...Wydaje się, że uaktywnieniem miasta powinno się zająć Towarzystwo Miłośników Sandomierza, ale takie, niestety nie istnieje. Ludzi kochających to miasto i to nie tylko w samym Sandomierzu, jest wielu. Zwracamy się do tych wszystkich, którym zależy na rozwoju Sandomierza, niech dołożą starań, by ten średniowieczny gród ożywić i uatrakcyjnić. Listy w tej sprawie prosimy kierować pod adresem Oddziału Redakcji w Ostrowcu".

Nie minęło parę dni a otrzymaliśmy kilkanaście listów. Nie wszystkie jednak nadawały się do druku. Były anonimy, które w ohydny sposób drwiły. Inne znów radziły nie zawracać sobie głowy sandomierskimi sprawami. Jeden jednak był niezwykle interesujący. Nie tylko z tej racji, że napisali go znani i cenieni w kraju ludzie, ale ze względu na nowatorskie propozycje. List podpisali **Irena i Tadeusz Byrscy.** Nazwiska te nie wymagają rekomendacji. Kto tylko czyta pisma literackie, interesuje się życiem teatralnym, słucha radia czy ogląda program telewizyjny wie kim są Byrscy. Zresztą przed kilkunastu laty działali w kieleckim teatrze im. Stefana Żeromskiego.

List nawiązywał do artykułu i w zasadzie pokrywał się z jego myślą przewodnią. Byrscy w swoim liście poszli jeszcze dalej, niż oczekiwał autor. Wysunęli ciekawe propozycje, które ze względu na poruszony temat zacytujemy w skrócie.

„...dziś Sandomierz potrzebuje pomocy. Czujemy wielki sentyment do takich miejsc. Właśnie my, fachowcy teatralni, a spośród fachowców, tak jak tu niżej podpisani, czujemy potrzebę wyżycia się (od lat zresztą) nie tylko w profesjonalnym prowadzeniu mniej lub więcej ciekawego teatru, właśnie w takich wczuwaniach czytamy zobowiązania! Oby nie zaprzepaścić wszelkich możliwości tego powracającego do życia miasta. Niechże Huta Szkła stanie się patroneem i symbolem nowego życia. Oby obok ożywionego zamku mógł stanąć najnowocześniejszy budynek z nieznanych jeszcze materiałów, w którym prezentowałyby się nowe formy, kształty widowiskowe. Wiemy, że nie tylko my dwoje, ale więcej dobrych zawodowców, myśli o nowych, pionerskich terenach, które odświeżają psychikę twórcy".

Wkrótce po tym liście Byrscy przybyli do Ostrowca, a następnie złożyli wizytę w Komitecie Powiatowym PZPR w Sandomierzu. Sekretarz Krupa optymista o rozległych horyzontach, z miejsca zapalił się do pomysłu Byrskich.

W Sandomierzu można stworzyć ośrodek promieniujący kulturą nie tylko na najbliższe okolice. Byrscy i im podobni zapaleńcy chcą, a co nader ważne i potrafią to zrobić. Chcą tu, nad Wisłą, stworzyć „coś" co zadziwić może nie tylko sandomierzan ale i surowych krytyków. Chcą stworzyć eksperymentalny teatr. Mają w tym doświadczenia zdobyte w długoletnich praktykach, na wielu scenach. Przykład jak najbardziej bliski to okres gdy przebywali w kieleckim teatrze. To przecież oni z każdą sztuką odwiedzali powiatowe miasteczka Kielecczyzny. O tych teatralnych spotkaniach jeszcze dziś wspominają ludzie z sentymentem.

Skończmy jednak z zasłużoną laurką przeznaczoną dla tych pełnych inicjatywy i energii ludzi. Ich propozycja jest bardzo prosta i realna. Nie potrzeba obszernej sali, wyszukanych urządzeń technicznych i wyrafinowanych dekoracji. **Chcą stworzyć teatr przemawiający do serca jak najszerszej rzeszy zwykłych ludzi. Jak to można osiągnąć? Stopniowo, przez przyzwyczajanie widzów do wchłaniania tego co jest najlepsze. Przez podawanie im treści trudnych sztuk w sposób interesujący i przystępny. Chcą stworzyć własny, sandomierski teatr — novum na naszym terenie. Przykładem, prawzorem mogą tu być w pewnym stopniu eksperymenty czynione przez odważnych ludzi w innych krajach. Byrscy jednak nie chcą wzorować się sztywno na innych doświadczeniach zaczerpniętych z Dubrownika, teatru Brechta czy nowatorów francuskich. Mają własną, oryginalną koncepcję tworzenia artystycznych interpretacji swoich widowisk.** I znów służymy przykładem Gorzowa Wielkopolskiego. W powiatowym mieście z niczego stworzyli scenę z prawdziwego zdarzenia, która poważnie liczy się w sferach teatralnych (Vide: ostatni pokaz w Teatrze Wielkim w Warszawie).

Tę innowację chcą Byrscy zrealizować właśnie w Sandomierzu. A klimat tu jest sprzyjający. **Władze miejskie, komitet, a także potentat przemysłowy Huta Szkła Okiennego, chcą udzielić jak najdalej idącej pomocy. Byrscy do swojego arcyciekawego pomysłu potrafili przekonać i innych. Do Sandomierza chcą przyjechać nie tylko aktorzy, którzy od lat z nimi współpracują w teatrze. Jest „zgadana" grupa działaczy z różnych dziedzin życia. Są muzycy, tancerze, scenografowie i inni działacze kulturalni, którzy już wyrazili pragnienie przyjazdu do Sandomierza, by podjąć trudną, pionierską robotę kulturalną.**

Czy to się uda akurat w Sandomierzu? Na razie wszystko zapowiada się jak najlepiej. Czynniki miejscowe są tym mocno zainteresowane Byrscy organizują i przygotowują ekipę. Być może, że jeszcze w tym roku rozpocznie się ogromny ruch. Sprawa tamowiana była przez Byrskich **już w Ministerstwie Kultury. Chodzi jedynie o mieszkania dla tych kilkunastu ludzi, którzy decydują się miasto to uteatralnić.** Wracając jednak do punktu wyjściowego, to Byrskim roją się, zresztą od lat, projekty **zorganizowania teatru, tzw. jarmarcznego, docierającego do najbardziej odległych miejscowości nie posiadających sceny ni widowni. Teatr zmontowany na... samochodzie. Tak, tak. Mają przygotowaną makietę i dokumentację techniczną. Wszystko gotowe jest do realizacji brak tylko... pieniędzy. Sądzić jednak należy, że niebawem i w tej sprawie zapadnie w Ministerstwie Kultury ostateczna decyzja.**

Wydaje się, że władze sandomierskie powinny bliżej i na serio zająć się tymi propozycjami. W miarę swoich lokalnych możliwości przystąpić do wprowadzenia tego pięknego zamierzenia Byrskich w życie. Pewnie, są trudności mieszkaniowe, ale są także i możliwości ich rozwiązania. **Nie można zmarnować szansy jaka zarysowuje się przed Sandomierzem. Trzeba bowiem pamiętać, że na pełnej realizacji pomysłu miasto może dużo zyskać. Tu mogą odbywać się festiwale tu na pewno przyjeżdżać będą znakomici goście nie tylko krajowi, ale i zagraniczni. Sandomierz może stać się sławny tak jak w Jugosławii Dubrownik, może dać obfity profit duchowy i finansowy nie tylko mieszkańcom miasta.**

ostatni...

...mohikanie.

fot. B. Duda

znaki zapytania

NOCNE ŻYCIE

O godzinie 22 rozlegają się w koszarach dźwięki trąbki, oznajmiające capstrzyk i „wojsko śpi", aż do godziny 6 rano, kiedy budzą żołnierzy skoczne tony pobudki. W tym samym czasie, na terenie całej Rzeczypospolitej, nastaje Cisza Nocna jako pojęcie prawno-administracyjne, bo z praktyką wygląda bardzo różnie.

Dlaczego nasze, bynajmniej nie zmilitaryzowane społeczeństwo zastosło sobie akurat takie, a nie inne godziny odpoczynku? Może dlatego, że prawie każdy z kodyfikatorów przepisów porządkowych kiedyś odsługiwał wojsko i zapamiętał owe regulaminowe godziny.

Można też przypuszczać, że godzina 22 jako ustawowy termin ukołysania do snu 30 milionów obywateli wywodzi się z dawnych czasów, kiedy to po ulicach miast chadzali uzbrojeni w halabardy stróże porządku i postukując kołatkami, wykrzykiwali: „Hej, panowie gospodarze, już dziesiąta na zegarze!", co znaczyło, że pod karą grzywny trzeba było natychmiast gasić światło.

Tryb życia zmienił się nieco w ciągu ostatnich kilkunastu dziesięcioleci. Pojawiło się światło elektryczne, z którego nasza cywilizacja zaczęła skwapliwie korzystać. W nocy się teraz także pracuje. Pracuje transport i łączność, energetyka, hutnictwo i wiele innych gałęzi przemysłu. W piekarniach szykuje się na rano świeże bułki, w redakcjach i drukarniach — gazety. Do pracy przystępują setki najrozmaitszych ekip kontrolnych i naprawczych. Można zaryzykować twierdzenie, że liczba obywateli naszego kraju, których obowiązki zmuszają, stale lub periodycznie, do nocnej pracy, wynosi się w setkach tysięcy.

W nocy tak samo jak w dzień trzeba dojechać do miejsca pracy i wrócić z powrotem. Chciałoby się nawet szybciej, ale gdzie tam! Nocny transport, nawet tam, gdzie istnieje, działa tak, aby zachęcić obywateli do pozostawania w swoich domach. I kosztuje dwa razy drożej, choć nie można rozsądnie powiedzieć dlaczego. O zjedzeniu czegokolwiek nie ma mowy. Funkcjonują jedynie tzw. nocne lokale z marżą, konsumpcją obowiązkową, dopłatą za działalność rozrywkową itp. To zresztą temat sam dla siebie. Z kupnem jakiejkolwiek rzeczy — jeszcze gorzej. Życie handlowe zamiera w zasadzie o siódmej wieczór i potem zostają już bardzo nieliczne sklepy. A przecież wszystkich dzieli jeszcze od snu parę godzin.

Ostatnie seanse w bardzo dużych miastach zaczynają się o 21-ej. Teatru o siódmej lub o wpół do ósmej. Telewizja kończy audycje koło 11. A potem felietoniści skarżą się, że Polacy chodzą spać z kurami. A co jeszcze mogą robić w tych warunkach? Ten zad, komu obowiązki, bezsenność czy przyzwyczajenie nie dają zasnąć, skazany jest na przebywanie w wyludnionym i niegościnnym świecie.

A przecież nocnych Marków będzie z roku na rok przybywało. Na nic się nie zda ignorowanie tego zjawiska przez wszystkie powołane do działania czynniki. W miarę postępu cywilizacji, godzinmu i działalności obywateli będą się coraz bardziej różnicowały, a ich życia nie da się wtłoczyć w tryby postępowania, wytyczone niegdyś przez prawo magdeburskie.

Rozsądne przesunięcia, uwzględniające zróżnicowany tryb życia obywateli, mogłyby się obejść bez wielkich nakładów finansowych. Trochę pomyśleć i co nieco zreorganizować. Czy wszystkie sklepy przemysłowe miasta muszą pracować od 11 do 19? A gdyby tak jedne zaczynały pracę o ósmej, a inne kończyły ją o dwudziestej pierwszej? Grosza nie kosztuje, a sami pracownicy, którym dotychczasowe godziny pracy fatalnie rozbijają dzień, byliby zadowoleni. Przy okazji sami mogliby coś załatwić w innych sklepach. Pomysłów tego rodzaju może być więcej i wszyscy się zgadzają, że coś trzeba zrobić w tym kierunku. Jednak praktyka pokazuje, że najtrudniej jest zrobić rzecz prostą, co do której wszyscy są zgodni. I dlatego chyba jeszcze przez długie lata pojęcie nocnego życia będzie się nam kojarzyło nie z normalnym życiem XX wieku, lecz z czymś tajemniczym, podejrzanym i dwuznacznym.

E. KAMIŃSKI

Jutro siódma gazeta tygodnia

W niedzielnym numerze „Słowa Ludu" Czytelnicy znajdą sporo interesujących pozycji. A oto niektóre z nich:

● **B. Dziatosz** pisze o rachunkach księdza proboszcza, niezwykłych obyczajach duszpasterza i wielu ciekawych wydarzeniach na terenie parafii w pow. Kazimierza Wielka.

● **ENERGIA ELEKTRYCZNA BEZ SIŁY?** — to tytuł artykułu **W. Krogulca,** który pisze o ulgach jakie wprowadzono dla rolników w związku ze zwiększonym zapotrzebowaniem na prąd.

● Fotoreportaż **„Japońskie maty".**

● **Legenda czy rzeczywistość** — interesujący materiał o tajemnicach szydłowieckich lochów.

● Kielczanin — autorem „Historii Anglii".

Ponadto w numerze znajdziecie wiele ciekawych informacji z kraju i ze świata, aktualny serwis wydarzeń międzynarodowych, tygodniowy program telewizyjny, odcinek powieści.

W Dominikanie nadal stan napięcia

MEKSYK PAP. — Mimo przerwania strajku powszechnego w Dominikanie nadal utrzymuje się stan napięcia. Wiele incydentów zanotowano w czwartek. M. in. poniosło śmierć dwoje dzieci w wieku lat 4 i 15. Zginęły one na skutek eksplozji granatu, rzuconego przez pewnego żołnierza na taras ich domu. W czwartek wybuchła również bomba w przybudówce pewnego hotelu, powodując duże szkody materialne. O ofiarach w ludziach donoszą również z innych miast dominikańskich.

B. prezydent Dominikany, Juan Bosch, oświadczył, że ostatni strajk powszechny był manifestacją narodową dla poparcia prezydenta Godoya jako reprezentanta władzy cywilnej.

Ustalono termin wystrzelenia „Gemini-8"

WASZYNGTON PAP — Jak podała w piątek Amerykańska Agencja Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej, następny lot z załogą statku „Gemini - 8" nastąpi 15 marca br.

Podczas tego lotu astronauci Neil Armstrong i David Scott przeprowadzą próbę spotkania się „Gemini - 8" z pojazdem „Agena-D" i przeprowadzą próbę połączenia tych dwóch staków kosmicznych. Manewr ten odbędzie się podczas dwugodzinnego spaceru w przestrzeni kosmicznej.

Lot ten stanowić będzie zasadniczy krok w programie kosmicznym, którego celem jest lądowanie człowieka na Księżycu i pomyślny jego powrót.

Stacja TV na Św. Krzyżu przekazana do eksploatacji

Uroczystość z udziałem min. Z. Moskwy przedstawicieli władz wojewódzkich i ambasady CSRS

WCZORAJ z udziałem ministra łączności inż. Zygmunta Moskwy, przedstawicieli władz wojewódzkich z sekretarzem KW PZPR Henrykiem Soboniem, przewodniczącym Prezydium WRN inż. Antonim Mierzwińskim, przewodniczącym sejmowej komisji łączności posłem Andrzejem Szubarem z polskiej strony i przedstawicieli ambasady CSRS w Polsce ze strony czechosłowackiej dokonano przekazania nadajnika telewizyjnego.

Przekazania nowego nadajnika polskiej załodze dokonał radca handlowy ambasady CSRS Josef Pesel, który powiedział m.in.: „Cieszę się, że mogę przekazać dziś naszym polskim przyjaciołom nowy nadajnik produkcji Tesli. Jest to już czwarte urządzenie tego typu zamontowane w Polsce. Po Bydgoszczy, Zielonej Górze i Warszawie, nadajnik TV z Tesli został zainstalowany w Kielcach. Jest to najnowocześniejszy, usprawniony model nadajnika telewizyjnego wyprodukowanego obecnie w CSRS".

Po radcy ambasady CSRS zabrał głos minister łączności Z. Moskwa dziękując czeskim i polskim specjalistom za pomyślny rozruch nadajnika. Minister Moskwa oświadczył także, że zdaniem polskich i zagranicznych obserwatorów jest to jeden z najpiękniejszych i najnowocześniejszych obiektów tego rodzaju w Europie.

Z dniem dzisiejszym stacja rozpoczęła próbny 3-miesięczny okres rozruchowy. Możliwe, że w tym czasie wystąpią krótkotrwałe przerwy w emisji programu wynikłe z potrzeby poprawienia drobnych usterek montażowych. Dłuższe przerwy w nadawaniu programu nie są przewidziane.

Szczegółową informację z uroczystości otwarcia nowego obiektu oraz o dalszych perspektywach budowy ośrodka na Św. Krzyżu znajdą czytelnicy w niedzielnym wydaniu „Słowa Ludu". (w. b.)

Jeszcze o katastrofie samolotu „TU-114"

MOSKWA PAP. Agencja TASS podaje, że w Ministerstwie Lotnictwa Cywilnego zakomunikowano korespondentowi co następuje: Przyczyną katastrofy samolotu „TU-114", który w nocy 17 lutego odleciał do Afryki, było gwałtowne pogorszenie się warunków meteorologicznych w podmoskiewskim porcie lotniczym Szeremietiewo. Nabierając rozpędu, samolot wpadł w zwały mokrego śniegu, zszedł z pasa startowego i doznał uszkodzeń.

Wskutek awarii spośród pasażerów, którzy znajdowali się na pokładzie, zginęło 6 osób. Zginęła także załoga. Jest to pierwsza katastrofa „TU-114" od 7 lat eksploatacji samolotów tego typu na wewnętrznych i międzynarodowych liniach „Aerofłotu".

Zmarł Czen Szu-tung

Depesza kondolencyjna z Polski

PEKIN PAP. — Agencja Nowych Chin podaje, że w czwartek zmarł w Pekinie w wieku lat 90 wiceprzewodniczący Stałego Komitetu Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych Czen Szu-tung.

* * *

W związku ze zgonem wiceprzewodniczącego Stałego Komitetu Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych Czen Szu-tunga przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab wystosował depeszę kondolencyjną do przewodniczącego Stałego Komitetu Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych Czu Teha.

Odpowiadają na apel OK FJN

Na apel OK FJN w sprawie budowy szkół i internatów odpowiedziały dalsze zakłady pracy i instytucje z terenu naszego województwa. W liście do redakcji pracownicy Zarządu Okręgu Zw. Zaw Prac. Bud. i PMB piszą m.in.

„W pełni solidaryzujemy się z programem Frontu Jedności Narodu i popieramy hasło „Naród swojej młodzieży" deklarując na rzecz SFBSiI 0,5 proc. naszych miesięcznych zarobków brutto".

Na apel OK FJN odpowiedzieli również funkcjonariusze MO pow. opoczyńskiego, pracownicy Zasadniczej Szkoły Rachunkowości Rolnej i Gospodarstwa Pomocniczego w Chwalowicach oraz załoga Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Suchedniowie.

Pod Dęblinem ruszył 15-kilometrowy zator lodowy

Saperzy walczą z krą na Pilicy

Wysiłki saperów i załóg śmigłowców oraz lodołamaczy nie poszły na marne. Zresztą pomogła też odwilż. Wczoraj o godz. 11.20 ruszył wreszcie zator spod Dęblina, którego długość wynosi ok. 15 km. Aby lód mógł spływać bez przeszkód, z rzeki zostały usunięte samorodne wysepki. Według ostatnich doniesień spływ zwałów lodu przebiega normalnie. Dziś powinny one opuścić granice naszego województwa. Poziom wody na Wiśle nieznacznie opadł. Mieszkańcy zagrożonych wsi pow. kozienickiego jeszcze nie wracają do swych domostw.

Drugi korek lodowy na Wiśle — w rejonie Wyszogrodu — jeszcze trzyma. Walczą z nim aż trzy lodołamacze: „Tur", „Żuk" i „Jaguar". Rejs lodołamaczy w górę rzeki nie jest łatwy. Chronią się one, gdy ruszają masywne bryły lodu.

Na Pilicy saperzy kruszą lód przy pomocy ładunków wybuchowych. Woda opada, ale wiele piwnic we wsi Kępa Mysłakowska (pow. opoczyński) nadal jest zalanych.

Według oceny Głównego Komitetu Przeciwpowodziowego pokonanie typowej powodzi zatorowej utrudniają te same warunki atmosferyczne, które ją wywołały: wiosna na południu kraju, zima na północy.

I ostatni meldunek ze Szczecina. Na Odrze z krą walczy sześć lodołamaczy niemieckich i trzy polskie. Pomocy udzielają im saperzy i śmigłowce. Długość zatoru szczecińskiego wynosi 10 km.

(W. Ł.)

Dziś akademia w XX rocznicę ORMO

Dziś w sali POS w Kielcach o godz. 17 z okazji XX rocznicy ORMO, odbędzie się akademia wojewódzka. W bogatej części artystycznej wystąpią zespoły WDK, budowlanych oraz Jerzy Michotek. Wstęp dla członków ORMO i ich rodzin.

List de Gaulle'a do Johnsona

WASZYNGTON PAP. — Rzecznik Białego Domu oświadczył w czwartek wieczorem, że prezydent de Gaulle napisał do prezydenta Johnsona „szczery" list na temat Wietnamu.

Rzecznik zaprzeczył jednocześnie doniesieniom z Paryża, iż list zawiera surową krytykę polityki amerykańskiej.

Jak już podawaliśmy, prasa paryska informowała w czwartek, że list de Gaulle'a potępia z całą ostrością wznowienie nalotów na DRW.

Rakietowe wojska strategiczne są główną i decydującą siłą Armii Radzieckiej

Konferencja prasowa gen. Batickiego

MOSKWA PAP. — Dysponujemy wszelkimi środkami dla pomyślnego zwalczania rakiet przeciwnika w dużej odległości od bronionych obiektów — oświadczył pierwszy zastępca szefa sztabu generalnego Armii Radzieckiej gen. Baticki. Przemawiał on na konferencji prasowej zwołanej w związku z 48 rocznicą Armii Radzieckiej, która upływa 23 lutego.

Generał przypomniał wypowiedź ministra obrony USA McNamary na temat planu utworzenia potencjału rakietowego zdolnego do zniszczenia ZSRR i Chin także bez zastosowania bombowców pilotowanych. Gen. Baticki stwierdził: Radzieckie siły zbrojne dysponują wszystkim co niezbędne, aby okiełznać zapędy wszelkich amatorów awantur wojennych.

ZSRR dysponuje obecnie głowicami o mocy kilkudziesięciu mln ton trotylu; głowice te mogą być przeniesione do każdego rejonu kuli ziemskiej. Małe międzykontynentalne rakiety na paliwo stałe, zainstalowane na samochodach, są praktycznie nieuchwytne dla lotniczego i kosmicznego wywiadu przeciwnika.

Dążymy do utrzymywania mocy obronnej ZSRR na poziomie, który zapewniałby zdecydowane i całkowite rozgromienie jakiegokolwiek agresora — powiedział Baticki. Rakietowe wojska strategiczne są główną i decydującą siłą naszej armii.

Broń rakietowa zmieniła rolę i przeznaczenie wszystkich rodzajów sił zbrojnych.

Obecnie co czwarty oficer ma wyższe wykształcenie wojskowe lub specjalistyczne. Około połowa oficerów to inżynierowie i technicy.

Odpowiadając na pytania korespondentów, gen. Baticki nazwał zbrodnią przeciwko ludzkości poczynania militarystów amerykańskich w Wietnamie. Związek Radziecki pomagał dotąd i będzie pomagać nadal walczącemu narodowi Wietnamu.

Na pytanie, czy Związek Radziecki ma lotnicze siły patrolujące uzbrojone w bomby nuklearne, generał udzielił odpowiedzi przeczącej.

Stałe loty amerykańskich bombowców nuklearnych są nie tylko wyrazem tchórzostwa, lecz stanowią również przestępstwo międzynarodowe — powiedział generał.

Prokurator żąda kary śmierci dla Njono

LONDYN PAP. — W procesie jednego z przywódców Komunistycznej Partii Indonezji, Njono, jaki się toczy przed specjalnym trybunałem wojskowym w Djakarcie, prokurator zażądał dla oskarżonego kary śmierci. Jak podaje agencja Reutera powołując się na doniesienia radiowe, prokurator wystąpił z tym żądaniem w czwartek wieczorem.

Prognoza pogody

Jak podaje PIHM — dziś przewidywane jest zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami i lokalnymi rozpogodzeniami, na południu gdzieniegdzie opady śniegu. Rano mgły i zamglenia. Temperatura minimalna w nocy od minus 15 st. lokalnie na północy do minus 10 st. w centrum i na zachodzie i do minus 1 st. na południowym wschodzie. Temperatura maksymalna odpowiednio od minus 6 st. do minus 4 i ok. zera. Wiatry słabe zmienne.

Nowe pieniądze na wojnę w Wietnamie

WASZYNGTON PAP. Komisja sił zbrojnych Izby Reprezentantów USA zatwierdziła wniosek prezydenta Johnsona o przyznanie dodatkowych 4,8 miliarda dolarów na wojnę w Wietnamie.

„Złoty kompas" dla filmu Jana Łomnickiego

Film turystyczny podobnie jak udany plakat czy ciekawy folder odgrywa bardzo dużą rolę w propagowaniu uroków naszego kraju. Kolejny, VII już konkurs filmów turystycznych przyniósł kilkanaście nowych, ciekawych pozycji.

W piątek, w siedzibie SDP w Warszawie nastąpiło wręczenie nagród laureatom konkursu. Pierwszą nagrodę przewodniczącego GKKFiT „Złoty kompas" otrzymał film poświęcony Warszawie „Ab urbe condita" — Jana Łomnickiego, „Srebrny kompas" (II nagroda) otrzymał film „Jesienią w Kampinosie" Władzimierza Puchalskiego.

Praca ideowo-wychowawcza tematem obrad plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Kielcach

Wczoraj Komitet Powiatowy PZPR w Kielcach obradował na temat pracy ideowo - wychowawczej w partii i społeczeństwie oraz realizacji aktualnych zadań gospodarczych i politycznych w powiecie. Referat na ten temat wygłosił sekretarz KP tow. Modzelewski.

Zarówno referat jak i dyskusja, w której zabrał m.in. głos obecny na plenum tow. Franciszek Wachowicz, I sekretarz KW — podkreśliły konieczność takiego prowadzenia działalności ideowo-wychowawczej, która by dawała konkretne wyniki w produkcji. Chodzi o to, by praca ideologiczna kształtowała aktywną postawę i rzetelne podejście do zadań produkcyjnych, a także socjalistyczne stosunki między ludźmi.

Zebrani wysłuchali następnie sprawozdania z działalności egzekutywy KP, które złożył sekretarz KP tow. Rzeźnik. Obradom przewodniczył tow. Piotrowski, I sekretarz KP PZPR. (l. w.)

Aparatura satelity naukowego „Diapason" funkcjonuje zgodnie z założeniami

PARYŻ PAP. — Krajowy Ośrodek Badań Kosmicznych w Bretigny - sur - Orge pod Paryżem zakomunikował w piątek, że aparatura francuskiego satelity naukowego „Diapason" funkcjonuje doskonale, zgodnie z założeniami.

„Diapason" jest trzynastym kolejnym satelitą Ziemi, wprowadzonym na orbitę okołoziemską od początku bieżącego roku.

Francja wycofuje swe rezerwy złota trzymane w W. Brytanii

PARYŻ PAP. Agencja France Presse donosi, że Francja wycofuje swe rezerwy złota, trzymane w Wielkiej Brytanii. Dotychczas bank Francji trzymał część swych rezerw w złocie w Londynie i w Nowym Jorku.

Powołując się na doroczne opracowanie dotyczące rynku złota, wydane przez londyński bank Samuela Montagu, agencja France Presse podaje, że eksport złota w tych ramach z W. Brytanii do Francji był w 1965 roku wyższy od całej rocznej światowej produkcji złota, nie uwzględniając produkcji Związku Radzieckiego. Eksport ten osiągnął 43.200 tys. uncji wartości ponad półtora miliarda dolarów. Światowa roczna produkcja złota, z wyjątkiem Związku Radzieckiego, oceniana jest na 41.700 tys. uncji.

Głęboki realizm

NOWY JORK. Znany z ekstrawagancji malarz hiszpański Salvadore Dali, który przebywa ostatnio w Nowym Jorku, postanowił szukać surowego realizmu życia XX wieku. Ubrany w złocisty kostium kosmiczny szedł więc — ponieważ na Księżyc jeszcze trudno się dostać, przez właz do kanałów podziemnych Manhattanu. W tej ekspedycji towarzyszło mu wiele kobiet, dziennikarzy, a nawet nie wiadomo po co... ocelot.

Skoro istnieje podziemne kino, podziemna muzyka i plastyka rzeki mistrz Salvadore, przekraczając zwały śmieci zalegających kanał, to podziemny Manhattan jest podziemnym tętnem miasta. Tętno to kryje w sobie realizm naszych czasów.

W pewnej chwili Dali zdjął buty i ściągnął skarpetki, a następnie wymył nogi w mleku i podeptał bosymi stopami gitarę. Wszystko to działo się w kręgu nie bardzo rozumiejących mistrza uczestników eskapady.

Na zakończenie „misterium" malarz „wyjaśnił" zebranym, że prawdziwe zdarzenie zachodzi wówczas, gdy nikt nie wie, co się zdarzyło.

„Wpadnę po wyrok..."

BONN. Sędzia, świadkowie i publiczność długo czekali na rozpoczęcie rozprawy sądowej przeciwko pewnemu mieszkańcowi Schweinfurtu, oskarżonemu o liczne oszustwa. Oskarżony nie zjawiał się. Zamiast niego przewodniczący sądu otrzymał list następującej treści: „Wysoki sądzie! Nerwy mi zupełnie wysiadły, proszę prowadzić rozprawę bez mnie. W najbliższych dniach wpadnę i odbiorę wyrok". Sąd postanowił wydać nakaz aresztowania.

Aktualne problemy reformy szkolnej

Wywiad z min. Tułodzieckim

Minister oświaty — Wacław Tułodziecki w wywiadzie udzielonym przedstawicielce PAP red. Hannie Dębowskiej, przedstawił aktualne problemy reformy szkolnictwa.

Rok 1966-67 — powiedział min. Tułodziecki m. in. — będzie dla szkolnictwa okresem dużych przemian. Do szkół podstawowych zostanie wprowadzona klasa VIII. Przejście z 7-letniego na 8-letni okres nauczania w szkolnictwie podstawowym odbędzie się w ciągu dwóch lat. Spośród absolwentów, którzy w br. ukończą klasy siódme, ok. 400 tys. będzie się dalej uczyć w klasach ósmych szkół podstawowych, a ok. 266 tys. w pierwszych klasach zasadniczych szkół zawodowych, ochników i szkół przysposobienia rolniczego.

W r. 1967-68 w klasie VIII będą się już uczyć wszyscy uczniowie, którzy otrzymają dotychczas prognozę. Od września br. będziemy mieli w kraju 26,5 tys. szkół podstawowych (5,5 mln uczniów). W szkołach ośmioklasowych będzie się uczyć 95,5 proc. ogółu młodzieży szkół podstawowych. Należy dodać, że wszyscy uczniowie uczęszczający do szkół o niepełnej liczbie klas mieć będą po ich ukończeniu zapewnione miejsca w zbiorczych szkołach 8-klasowych.

Od 1 września br. szkoły podstawowe będą dysponowały 137 tys. izb lekcyjnych. Mimo wybudowania w latach 1961-65 prawie 23 tys. izb potrzeby lokalowe tych szkół wciąż jeszcze są duże — wynoszą ponad 35 tys. izb lekcyjnych. Będą one zaspokajane stopniowo w latach 1966 — 75. Utworzenie Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów, spontaniczny odzew na apel OK FJN daje gwarancję, że dzięki ofiarności społeczeństwa zgromadzimy środki, które — uzupełniając ogromne fundusze przeznaczane na inwestycje szkolne przez państwo, pozwolą szybciej zapewnić wszystkim szkołom lepsze warunki lokalowe.

1 września br. w szkołach podstawowych przystąpi do pracy ponad 165 tys. pedagogów — kontynuował min. Tułodziecki. Od września br. 50 proc. nauczycieli będzie miało ukończone Studium Nauczycielskie lub szkołę wyższą.

Jeżeli chodzi o poziom wykształcenia i rozmieszczenie nauczycieli istnieją jeszcze znaczne dysproporcje między szkołami, powiatami i województwami. Będziemy je stopniowo usuwać.

Min. Tułodziecki podkreślił następnie, że w klasie VIII nie wprowadza się nowych przedmiotów, rozszerzono natomiast i pogłębiono treść nauczania. Np. istotnie uzupełniono zestaw lektury z języka polskiego. W historii szczególny akcent położono na problematykę związaną z zagadnieniami życia współczesnego.

Szczególną wagę — powiedział min. Tułodziecki — przywiązujemy do przedmiotu „wychowanie obywatelskie", który ma przygotować młodzież klas VII i VIII do czynnego udziału w życiu społeczeństwa.

W przedmiotach matematyczno-przyrodniczych znacznie rozszerzono zakres wiadomości, przy czym szczególny nacisk położono na powiązanie ich z praktyką.

Min. Tułodziecki poinformował też o zmianach, które będą wprowadzone do szkół średnich w roku 1966-67.

W roku tym nie będzie przyjęć kandydatów do klas VIII liceów ogólnokształcących. 1 września 1967 r. otwarta zostanie I klasa liceum oparta już na 8-klasowej szkole podstawowej.

W klasach I szkół zawodowych przyszły rok będzie ostatnim rokiem realizacji starych programów nauczania.

W roku 1966-67 prowadzone będą prace przygotowawcze do reformy szkolnictwa zawodowego. Nowe programy nauczania wprowadzone zostaną do tych szkół w r. 1967-68.

Posiedzenie KERM

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów na posiedzeniu w dniu 18 bm. przy udziale dyrektora Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali, generalnego projektanta Huty im. Lenina oraz dyrektora tej huty, zaakceptował opracowane przez komisję rządową powołaną przez prezesa Rady Ministrów generalne założenia dalszej rozbudowy Huty im. Lenina oraz zatwierdził projekt wstępny I etapu budowy kompleksu walcowni Slabing w tej hucie.

Na wniosek ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych powzięto uchwałę o utworzeniu wyspecjalizowanego zjednoczenia budownictwa hutniczego.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów przedłużył na rok 1966 możliwość tworzenia funduszu nagród w przedsiębiorstwach produkujących wyroby oznaczone znakiem jakości.

Muzeum rowerów

PARYŻ. Francuz Gerard Buisset jest od wielu lat zapalonym kolekcjonerem starych rowerów. Jego zbiór liczy obecnie 250 pojazdów na dwóch, trzech, czterech a nawet sześciu kółkach, najrozmaitszych rozmiarów i konstrukcji. Są tam eksponaty z lat 1780, 1830 i 1850. Za drewniany kwadrycykl z roku 1850 kolekcjoner zapłacił niebagatelną sumę 6.000 franków. W kwietniu Buisset otwiera największe na świecie muzeum rowerów. Będzie można je zwiedzać w soboty i święta za opłatą 2 franków.

Eksport owoców i warzyw — szansą dla kieleckich rolników

Eksport owoców i warzyw był przedmiotem wczorajszej narady w Okręgu CSO w Kielcach. Wzięli w niej udział prezesi i sekretarze POP ze wszystkich spółdzielni ogrodniczych oraz przedstawiciele „Hortexu" i Zakładu Eksportowo - Importowego CSO.

Eksport owoców i warzyw z woj. kieleckiego wykazuje poważne tendencje wzrostu. O ile np. w 1961 r. wyeksportowano, zielony towar wartości 20.685 tys. zł, to w ub. roku już wartości 102.160 tys. zł. Najwięcej eksportujemy cebuli. Na naradzie omawiano plany eksportu na lata 1966 i 1967. Zakładają one poważny wzrost eksportu warzyw (z 5.500 ton w ub. roku do 13.500 w 1967 r.). W dalszym ciągu dominować będzie cebula, a następnie — pomidory, kapusta i marchew. Spółdzielczość ogrodnicza zwiększy również wysyłkę za granicę przetworów owocowo - warzywnych. Najważniejsza sprawa, od której uzależnione jest wykonanie założonego planu to poprawa jakości towaru, głównie owoców. Istotne jest również obniżanie kosztów przy przygotowywaniu eksportowego towaru. Eksport owoców i warzyw omawiany będzie przez aktyw i organizacje partyjne wszystkich spółdzielni ogrodniczych.

(wk)

Zahartowany lew

MOSKWA. PAP. — W Nowosybirskim ZOO żyje 3-letni lew, „Kajdik". Ten afrykański król pustyni doskonale czuje się na dalekiej Syberii. Od 3 miesięcy nie opuszcza swojej klatki, mimo że znajduje się ona na świeżym powietrzu. Nie odstrasza go niska temperatura, która dochodzi nieraz do minus 40 stopni. Wewnątrz klatki znajduje się nie wielki domek, zbudowany z desek, w którym umieszczono legowisko ze słomy. Jednakże lew, który urodził się na Syberii, nie często z niego korzysta. Kiedy jego opiekunowie usiłują zatrzymać go w domku, lew — jak to już zdarzyło się wiele razy — łapami rozbijał drzwi.

Świeże powietrze doskonale wpływa na jego apetyt i samopoczucie.

Lwu — sybirakowi wyrosła gęsta i długa sierść.

Chwyt reklamowy

NOWY JORK. Bardzo źle szły interesy Cecila Daniela z Beaver Dam w stanie Kentucky — zbyt mało gości zatrzymywało się w jego motelu. Po długich namysłach wpadł on wreszcie na genialny pomysł: napis na szyldzie „Motel Daniela" zmienił na „Hotel Daniela". Obecnie wielu automobilistów zatrzymuje się, by zwrócić właściwie uwagę na ten hotel w Kentucky, i czym przeważnie zostaje na nocleg.

Zmiana twarzy

LONDYN. Prasa twierdzi, że na przyszłość detektywi brytyjscy będą mieli prawo po przejściu na emeryturę dokonać operacji plastycznej dla zmiany twarzy. W ten sposób chce się uchronić ich przed ewentualnymi aktami zemsty ze strony przestępców.

Milion „tureckich" krawatów

Zakłady przemysłu jedwabniczego w Turku (woj. poznańskie), dostarczą w br. 1 mln poszukiwanych, tanich, a efektownych krawatów z włókien sztucznych. Produkowane w 134 wzorach „tureckie" krawaty wytwarzane są z różnokolorowych tkanin o oryginalnych splotach. Plastycy zatrudnieni w zakładowej komórce wzorcującej opracowują dalszych 80 atrakcyjnych wzorów.

Zakład wyprodukuje w br. również 200 tys. eleganckich szali męskich z wełny łączonej z jedwabiem wiskozowym, odpowiednich szczególnie na sezon wiosenno - jesienny. Inna nowość — to szerokie wełniano - jedwabne szale balowe dla pań oraz damskie chustki na głowę tzw. gawroszki.

Anonse

■ Klub „Wiedza" — przy WDK zaprasza na wieczorek taneczny, który rozpocznie się o godz. 18.

■ O tej samej godzinie rozpocznie się dziś wieczorek w „Fikrze".

■ Klub MPiK organizuje o godz. 18 wieczór filmowy. W programie filmy krótkometrażowe.

■ W niedzielę w Kielcach rozegrany zostanie ogólnopolski turniej bryżdowy z udziałem najlepszych zawodników Warszawy, Krakowa, Łodzi, Śląska i naszego okręgu. Impreza zapowiada się bardzo ciekawie. Początek turnieju o godz. 10 w Domu Rzemiosła przy pl. Partyzantów 18.

Ta atrakcyjna impreza poprzedzona zostanie w sobotę interesującym meczem Kielce — Radomskiego odbędzie się w świetlicy przez WRN na Zamku. Początek o godz. 17.

zapiski prowincjonalne

Od włoszczowskiej i koniecpolskiej strony

Miasteczko dość typowe ten Secemin, ale naprzód ustalić trzeba, kto co za typowe uznaje. Jeżeli patrzeć na rynek z dwoma trójkątami skwerów, uliczki błotniste, sklepiki niewielkie, knajpkę i kościół, to typowość jest zachowana, ale jeśli patrzeć na inne rzeczy — nie bardzo. Trzeba wszakże dodać skąd się patrzy, bo od włoszczowskiej strony Secemin typowy, gnuśniejący a od koniecpolskiej nie. Od Koniecpola widać nowiutką lekarzówkę piętrową, ośrodek weterynaryjny, pietrowy, POM widać i szkołę. Wszystko przy małym kawał ku drogi, wszystko jeszcze tynkami świeżymi pachnące, z wyjątkiem szkoły co już lata swoje ma i z trudem dzieci secemińskie mieści.

Lekarzowi wizytę złożyliśmy z przyjacielem, nie żeby względem choroby, lecz pogadać ociupinę chcieliśmy o secemińskich sprawach. Do lekarzówki wstąpiliśmy więc, tam doktór siedzi, a nawet nie jeden, bo i ten od zębów rwania jest i siostry w białych fartuchach, a woda w kranie w ośrodku i kaloryfery, zdobycz cywilizacji. Dziwowaliśmy się i cmokali, że ładnie tak i nowocześnie, to lekarz, że owszem tak, ale usterek do diabła, tam się leje, tu ciecze i nikt nie chce poprawić. Rusztów w piecach nie było — powiada, i zaraz o leczeniu chłopskim, co to kiedy dziecko zachoruje bańki mu się stawia i smaruje naftą. W wioskach położonych bliżej Secemina i w samym Seceminie nie, ale w odleglejszych, w Rudnikach takich, gdzie nawet latem trudno dojechać, w Wincentowie. Doktór syrenkę ma, na raty wziął, żeby końmi do chorego nie, bo czasu szkoda i sputniki na księżycu lądują, więc trzeba szybciej, nowocześniej. To przyjaciel jeszcze jedno pytanko podchwytliwe w związku z tą nowoczesnością podsunął w sprawie rozrywek i życia zwanego towarzyskim, a lekarz, że idzie się przyzwyczaić, a po drugie że czasu mało, teren rozległy, prywatna praktyka, do Włoszczowy nie ma po co jechać, zostaje telewizor i szaszki z lekarzem weterynarii. A inni? Po bliż sporo, ludzie w okolicy prawowaté się lubią o obdukcję proszą, a ciekawe, częściej przed gospodą do rozpraw przychodzi niż na zabawie. Wódki masę piją. Też rozrywka.

Po sąsiedzku lekarz weterynarii, znajomek nasz jeszcze z czasów kieleckich, z żoną nauczycielką mieszka, zwierzęta leczy. Do niego też z przyjacielem wybraliśmy się pożegnawszy doktora z jego kłopotami. Weterynarz, Andrzej Brodawko, zawód taki już sobie wybrał bardziej terenowy i jak się pytać czy nie przykro mu na prowincji, żachnie się i odpowie zaraz, co ma robić w mieście ze swoim fachem, paniusiom pieski leczyć? Pewnie, jak się zestarzeje, wnuki wychowa, to kto wie, może też za jakim stołkiem wygodnym w biurze zacznie się oglądać, ale teraz wstyd by był i śmiech. Polubił już także Secemin, do którego przyjechali z żoną i synkiem z innego powiatu niedawno, przeszło rok będzie z tobołkiem książek, telewizorem i pieluszek kupą.

Przyjaciel w rozmowie jakoś udziału nie brał, po półkach z książkami myszkować zaczął i znalazł. Co i raz nam czyta zdanka zabawne jak to „Nie strzelać do pianisty — robi co może", albo „Grimpo patrzył na nią z pełnym zakłopotania podziwem, drapiąc się po zarośniętej brodzie, podczas gdy Telesfor Gabillondo rozbierał ją spojrzeniem do naga, nie dbając, że w chacie jest dość chłodno, co dowodziło jego zupełnej bezwzględności".

Deszcz siekł o szyby zupełnie wiosenny i ciemno było, że choć oko wykol, a za oknem szosą częstochowską samochody jechały jakieś reflektorami po suficie błądząc i wtedy właśnie drzwi się otworzyły i wszedł gospodarz jakiś po Andrzeja, bo koń mu trochę niedomaga, więc się zestraszył i po lekarza przyleciał. Więc Andrzej szybko pobiegł z nim w ciemność i deszcz, i tyleśmy go widzieli.

Oleńka nam reszty dopowiedziała o Andrzeju, że nie raz tak było, wyleci wieczorem i dopiero rankiem wraca od porodu, czy jakiegoś innego przypadku, umazany błotem, zmęczony, ale wesoły, bo przydał się trud, satysfakcję ma własną, choć i ona nie narzeka, uczy w szkole tutejszej, ciasnej bardzo. Budować chcą jeszcze jedno skrzydło, plac jest, z ludźmi trzeba tylko pogadać względem czynu społecznego, władze chyba poprą, bo dzieci huk z całej okolicy, a i w Seceminie nie próżnują ludzie. Pogadaliśmy tak przed wyjazdem, bo jakoś niesporo było jechać w taki deszcz i ćmok. Ola w strachu była o Andrzeja, że się gdzieś „Trabantem" w błocie zakopie, więc pocieszyliśmy, że chłopak jeździ jak stary kierowca i pewno zaraz wróci.

Nie doczekaliśmy jednak, a że nadziei nie było na poprawę pogody, żegnać się zaraz zaczęliśmy, najpierw z małym łobuzem Andrzejowym, który przyjacielowi na reku zasypiał, później z psem owczarkiem nad podziw rosłym i dobrodusznym i wreszcie z Oleńką, która częściej w okno niż na nas spoglądała.

I znów był Secemin z trójkątami skwerów i z drzewami targanymi przez wichurę i kioskami, i pustymi uliczkami spłukanymi deszczem zimnym, przenikliwym.

WIESŁAW BARAŃSKI
ZBIGNIEW NOSAL

LIST

PAN KAZIMIERZ GRODECKI — Białobrzegi Radomskie

MÓJ WYBAWCO!

Pragnę donieść, że uratował Pan życie ludzkie. Może się Pan nawet zdziwi, że nie pamięta Pan, żeby skakał za kimś w ogień, albo bohatersko wyciągał kogoś z rzecznego wiru. Niemniej pańska krew uratowała mi życie. Byłem po ciężkiej operacji niezwykle wyczerpany. Codziennie wazyty ciężkie życia i śmierci. Coraz częściej na oczy zachodził mi welon, który przeszkadzał mi widzieć. Pana krew, którą mi podano przewaryła szale życia. Od razu poczułem się lepiej. Zobaczyłem znów barwy dnia i urok świata. Parę razy przejeżdżałem przez Białobrzegi, ale nigdy nie sadziłem, że jam mieszka mój wybawca. Oby za ten piękny czyn spełniły się Panu wszystkie marzenia pańskiego szlachetnego serca.

Jan Klajputów z Kielce

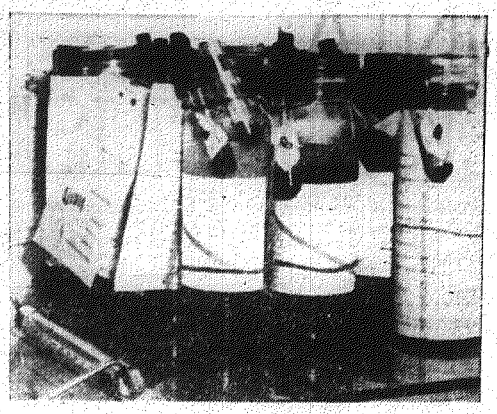

BANK KRWI

Niczym nie przypomina banku ten podzielony na dwie części pokój, gdzie w prawej przy ścianie z okienkami, stoją dwa szpitalne leżaki, a w lewej cztery wielkie szumiące jedno stajnie lodówki. Owe lodówki to właśnie bank. Bank krwi. Bank życiodajnego płynu pobranego z żył zdrowych, ofiarnych ludzi i przechowywanego teraz w wysokich butelkach skąd w każdej chwili można go przetoczyć w żyły rannych i chorych, ratując im rzecz najważniejszą — życie.

Jesteśmy w Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa. Lekarz dyżurny, Helena Zioło, cierpliwie wyjaśnia nam w czym rzecz, robi dla nas skrócony kurs hematologii, opisuje i pokazuje krew — butelki z ciemnym na dole osadem i żółtawym od góry płynem, butelki z dwustu milimetrami konserwowanej krwi.

Nigdy nie wiadomo, kto i w jakiej sytuacji będzie jej potrzebował. Oto przed chwilą kierowca pojechał z trzema litrami krwi do ostrowieckiego szpitala. Dla kogo? Na razie nie wiadomo, zapisze się to w książce dopiero po jego powrocie. W dniu trzydziestego pierwszego stycznia, Ostrowiec brał 750 milimetrów krwi dla czterdziestopięcioletniej Stefanii T. z pękniętą śledzioną. W dniu dwudziestego czwartego stycznia, szpital w Morawicy brał krew dla Józefa G., który jadał tam po wstrząsie mózgu z połamanymi nogami i prawdopodobnie pękniętą wątrobą. Ta chociaż każdy szpital ma własny, pod ręką bank krwi, jedzi jej tam sporo, zwraca się o pomoc do Kielca. Przykłady.

Oprócz krwi, szpitale zamawiają [illegible] preparatów krwiopochodnych, [illegible] osocza, ma czyli też żółtawy płyn unoszący się nad osadzoną na dnie butelki krwinkami, fibrynogen — preparat białkowy zwiększający krzepliwość krwi; masa płytkowa — bardzo drogi składnik krwi, również zwiększający jej krzepliwość.

Czasem dzwoni telefon i szpital położniczy prosi: dajcie uniwersalną. Uniwersalną krew, kiedy wiemy, że przecież są jej grupy i czynniki RH? Tak. Uniwersalna krew do transfuzji dla niemowląt o konflikcie serologicznym. Krew powstała z laboratoryjnego połączenia krwinek grupy 0 i surowicy AB, krew, która pozwoli im żyć.

Krew dla chorych, rannych i niemowląt. Jest czwarty dzień lutego 1966, godzina dziewiąta piętnaście.

— Ile macie w banku krwi?

— Około dwudziestu pięciu litrów.

Krew dla chorych, rannych i niemowląt. Rozbity bank. Tylko na jednego rannego w wypadku przypada przecież przeciętnie trzy litry krwi, a są jeszcze inni chorzy, w szpitalach robi się operacje, rodzą się, choć wprawdzie rzadko, dzieci z serologicznym konfliktem. Dwadzieścia pięć litrów krwi. Nie chcemy myśleć, co by było gdyby...

Czym wypełnić rozbity bank? Skąd brać krew, na którą zapotrzebowanie w lecznictwie rośnie? W zeszłym roku wydano jej czterdzieści procent więcej niż w 1964. Zwiększa się wprawdzie ilość krwiodawców płatnych, zwiększa się ilość krwiodawców honorowych, ale zwiększa się również zapotrzebowanie na krew. Przed chwilą zadzwonił telefon: II wewnętrzny potrzebuje masę krwinkową. Za raz zadzwoni położniczy. W banku jest tylko dwadzieścia pięć litrów krwi.

Lekarze ze szpitali zwracają się do członków rodzin chorych potrzebujących krwi z prośbą o pomoc. Mówią: potrzebna krew, jesteście najbliżsi. Potem dają skierowanie do stacji. Najbliżsi przysyłają tu często niezdolnych do oddania krwi starców lub niepełnoletnią młodzież, najbliżsi powodowani nieuzasadnionym strachem, mimo że od dają tylko 200 mililitrów krwi a chory dostaje jej kilka razy więcej, nie chcą pomóc. Boją się, chociaż nie ma czego i przekonują się o tym dopiero potem, po zabiegu.

— Już? — pytają ze zdziwieniem.

— Ano już.

Lekarze apelują do wszystkich zdrowych: Zostańcie honorowymi krwiodawcami! Wasza krew jest potrzebna! Dziś oddacie wy, jutro być może sami będziecie krwi potrzebować!

W banku jest tylko kilkanaście litrów...

A więc banku krwi — możemy to powiedzieć bez przesady — nie ma. A powinien być! Zadecydować musi o tym sporo różnego rodzaju czynników. Pierwszy i zasadniczy to wzrost szeregów honorowych dawców krwi. Mimo sporego już grona tych ludzi, ludzi odważnych, nie wierzących w ploty i brednie, że oddając krew szkodzą własnemu zdrowiu, (tysiące jest jeszcze takich, którzy z różnych względów powstrzymują się od tego, aby zdobyć legitymację honorowego krwiodawcy, legitymację, która jest jednocześnie najlepszym świadectwem zdrowia i obywatelskiej postawy, bo od ludzi chorych krwi się nie pobiera.

Skoro już o tym mowa warto przypomnieć, że w Anglii i Francji istnieje wyłącznie honorowe krwiodawstwo. W przeciwieństwie do naszych, krwiodawcy tych krajów oddają jednorazowo 400 ml krwi (u nas tylko 200 ml). Na jednego mieszkańca przypadało w Polsce w 1962 roku 3,75 ml przetoczonej krwi podczas gdy we Francji — 9,7, Anglii — 8,4, Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej — 8,0, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — 12,2 ml krwi.

Drugim niezbędnym warunkiem, jest poprawa bazy lokalowej zarówno w Stacji w Kielcach jak i w Radomiu oraz kilku punktów krwiodawstwa zlokalizowanych w miastach powiatowych. Nie bójmy się spojrzeć prawdzie w oczy. Zamykanie oczu na fatalną, najgorszą w Polsce sytuację lokalową obu Stacji Krwiodawstwa niczego nie poprawi, przeciwnie — może co najwyżej zaszkodzić jeszcze bardziej. Patrzeć to zresztą jeszcze nie wszystko — konieczne jest energiczne działanie. Warunki lokalowe kieleckiej Stacji Krwiodawstwa „zagęszczonej" na zaledwie 311 m kw. powierzchni uniemożliwiają praktycznie pracę, nie mówiąc już o tym, że w pewnym sensie nawet ją dyskwalifikują. Ciasnota, brak pomieszczeń, uniemożliwiają właściwą pracę stacji. Dość powiedzieć, że gabinet dyrektora stacji lek. med. Mariana Partyki i tak już ciasno zagracony jest różnego rodzaju aparaturą i po części przemieniony na magazyn. Ciasnota nie pozwala na zainstalowanie nowego sprzętu, który stacja otrzymuje, uniemożliwia rozwój nowych działów produkcji. Nie o wiele lepiej przedstawia się sytuacja Stacji Krwiodawstwa w Radomiu.

Trzecim czynnikiem, wymagającym zgodnego ze zdrowym rozsądkiem załatwienia, to sprawy kadrowo - etatowe punktów krwiodawstwa podległych Stacji kieleckiej. Z wyjątkiem Ostrowca i Sandomierza w Opatowie, Pińczowie i Włoszczowie warunki lokalowe punktów są nieodpowiednie, a własnych lokali nie ma ją w ogóle punkty krwiodawstwa w Chmielniku, Jędrzejowie i Staszowie.

Paradoksalną jest także sytuacja etatowa. Ośmiu punktom krwiodawstwa przydzielono aż 7 godzin lekarskich płatnych za pracę w punkcie. Tylko w dwóch punktach laboratoryjnych personel pracuje na pełnych etatach, w pozostałych laborantki pracują 1—2 godziny dziennie. W trzech punktach ani lekarze, ani laborantki nie otrzymują wynagrodzenia za pracę w krwiodawstwie.

Czy można się więc dziwić, że punkty te pobierają minimalne tylko ilości krwi, że szpital w miasteczku X lub Y woli zadzwonić do Stacji Krwiodawstwa w Kielcach po potrzebną krew, bo to nic go nie kosztuje, aniżeli starać się o krew na miejscu, u siebie. Policzmy tylko koszty transportu krwi z Kielc przewożonej np. do Staszowa czy Włoszczowy, dwa razy w tygodniu lub nawet dwa razy w miesiącu, i pomnóżmy to przez ilość szpitali w województwie. I jak tu mówić o oszczędności, bo niby jakiej, zdrowym rozsądku i rachunku ekonomicznym? Dołóżmy do tego jeszcze czas, który nieraz odgrywa decydującą o życiu rolę, a obraz będzie pełniejszy.

Oczywiście nie wyczerpaliśmy tu całego złożonego problemu krwiodawstwa, nie wspomnieliśmy o wszystkich trudnościach, bolączkach, brakach kieleckiej Służby Krwi. Brakłoby na to miejsca w całym naszym „Magazynie". Sygnalizujemy jedynie problem, przedkładamy go pod rozwagę komu potrzeba, a zarazem apelujemy:

CZYTELNICY „SŁOWA LUDU" ! ZOSTAŃCIE HONOROWYMI DAWCAMI KRWI!

tekst: ADAM HAJDAŚ i KAROL STRUG
zdjęcia: ZDZISŁAW JONKO

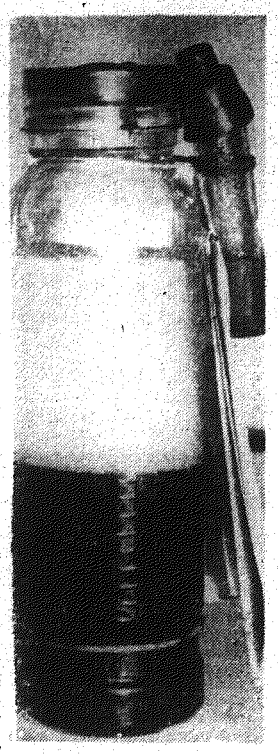

DYREKTORZY ZAKŁADÓW PRACY I INSTYTUCJI! NIE UTRUDNIAJCIE HONOROWYM DAWCOM KRWI, CZŁONKOM WASZYCH ZAKŁADÓW SPEŁNIANIA OBYWATELSKIEGO OBOWIĄZKU. ŻYCIE DOWIODŁO JUŻ NIERAZ, ŻE KREW ICH RATOWAŁA ŻYCIE INNYCH LUDZI!

WSPÓLNIE TWÓRZMY BANK KRWI!

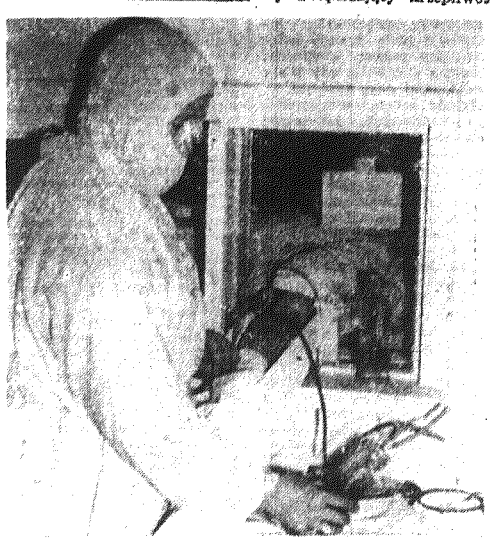

Czy wiecie, że...

... do jednej operacji potrzeba od 8 do 10 butelek krwi. Przy operacjach przeprowadzanych na otwartym sercu potrzeba co najmniej 8 litrów krwi, a więc 32 butelki. Sztuczna nerka zużywa 5 litrów krwi. Przeciętnie każdy chory leczony krwią otrzymuje jej od 1 do 3 litrów.

... krwiodawcą może zostać tylko człowiek zdrowy. Każdy dawca musi więc przed oddaniem krwi przejść szczegółowe badania. Jeśli badania te wykażą jakiś uszczerbek na zdrowiu, wówczas człowiek taki skierowany zostaje na leczenie.

... nie może być krwiodawcą, kto kiedykolwiek chorował na kiłę (syfilis), żółtaczkę zakaźną czy malarię. Nie pobiera się także krwi od kobiet ciężarnych i karmiących.

... jednorazowo pobiera się od krwiodawcy rodzinnego i honorowego 200 ml, a płatnego 400 ml krwi. Człowiek posiada około 5–6 litrów krwi, a więc łatwo obliczyć, że oddając 200 mililitrów (centymetrów sześciennych) krwi, oddaje zaledwie 1/25 całości.

... doświadczenie setek tysięcy długoletnich dawców na całym świecie świadczy, że pobieranie krwi w ilości od 200 do 450 ml nie może być powodem jakichkolwiek zaburzeń, ani nawet pogorszenia samopoczucia. Odwrotnie. Krwiodawcy odczuwają zwiększony apetyt, dobre samopoczucie. W kilka dni po oddaniu krwi czują przypływ zdwojonej energii spowodowanej przez odnowę krwi. Nie bez powodu ludzie w dawnych czasach kazali sobie parę razy do roku „puszczać krew". Upust krwi pobudza szpik do szybkiej produkcji czerwonych krwinek, działając bodźcowo na organizm. Oddając krew nie częściej niż co 3 miesiące — nie może być najmniejszych obaw jakiejkolwiek szkodliwości tego zabiegu.

... w całym województwie działają Kluby Honorowego Krwiodawcy. Do najaktywniejszych należą kluby w Zakładach im. Waltera w Radomiu i Zakładach Chemicznych w Pionkach. Łącznie zrzeszają one ponad 800 krwiodawców.

fakty i opinie — wojna i pokój (3)

USA naruszają spokój świata

Burzliwe przeżywamy lata. Przez różne rejony świata raz po raz przechodzą różnorakie klęski powodzi, suszy, lawin, katastrof, zim stulecia itp. W samej atmosferze ziemi wyczuwa się napięcie, którego meteorologowie nie potrafią jeszcze wyjaśnić. Podobne napięcie istnieje i w sytuacji międzynarodowej. W niektórych wypadkach napięcie ulega natężeniu i dochodzi do eksplozji.

20 lat dzieli nas już od zakończenia najstraszliwszej rzezi w dziejach świata — II wojny światowej. Przebyte dwudziestolecie nie było spokojne. W tym okresie było na świecie ponad 30 większych i mniejszych wojen. Oto ponura statystyka:

1.	Indonezja 1945–1947	Holandia – **Powstańcy***
2.	Chiny 1945–1949	Kuomintang – **Chińska Armia Ludowa**
3.	Wietnam 1945–1954	Francja – **Vitminh**
4.	Malaje 1945–1954	**Anglia** – Partyzanci
5.	Grecja 1946–1949	**Rząd** – Powstańcy
6.	Kaszmir 1947–1949	Indie – Pakistan
7.	Izrael 1948–1949	Izrael – Egipt
8.	Filipiny 1948–1952	**Rząd** – Powstańcy
9.	Korea 1950–1953	Stany Zjednoczone – Korea Północna
10.	Taiwan 1950–1958	Czang-Kai-szek – Chiny Ludowe
11.	Kenia 1952–1953	**Anglia** – Powstańcy (Mau - Mau)
12.	Cypr 1955–1959	Wielka Brytania – **Powstańcy** (EOKA)
13.	Suez 1956	Wielka Brytania, Francja – **Egipt**
14.	Algieria 1956–1962	Francja – **Powstańcy** (FWN)
15.	Kuba 1958–1959	Rząd – **Powstańcy** (Castro)
16.	Laos od 1959	Rząd – Pathet Lao
17.	Wietnam Płd. od 1959	St. Zjednoczone – Powstańcy (Vietcong)
18.	Kongo 1960–1965	**Rząd**, ONZ – Powstańcy
19.	Angola od 1960	Portugalia – Powstańcy
20.	Kolumbia od 1960	Rząd – Powstańcy
21.	Kuweit 1961	**Anglia** – Irak
22.	Kuba (Zat. Świń) 1961	Emigranci i USA – **Rząd Fidela Castro**
23.	Algeria, Maroko 1963	Algeria – Marokko
24.	Wenezuela 1963	**Rząd** – Powstańcy
25.	Dominikana 1965	Rząd, USA – Powstańcy
26.	Pakistan, Indie 1965	Pakistan – Indie

* Zwycięzcy w wojnie podani są wytłuszczonym drukiem.

Konflikty wojenne nie osłabiają napięcia, lecz podsycają nerwowość świata. Wybuch zamkniętego już dzisiaj zbrojnego starcia między Indią a Pakistanem był ułatwiony w atmosferze wojny wietnamskiej. Wzrost prawicowych tendencji w Afryce, dawne i obecne próby wykorzystania przewrotu w Algerii przez konserwę, interwencja USA w Dominikanie, to wszystko efekty wzmożonego napięcia sytuacji międzynarodowej. Bowiem napięcia międzynarodowe mają tendencję do przerzutów i rozszerzania się. Jeden kryzys pociąga drugi.

Źródła i przyczyny napięcia są dobrze znane. Spośród wykazanych powyżej wojen niewiele jest takich, w których Amerykanie nie maczaliby palców. Olbrzymia większość tych wojen, to wynik awanturniczej i wielkomocarstwowej polityki Stanów Zjednoczonych. Obecna armia amerykańska liczy 2,7 mln żołnierzy. Z tej liczby jedna trzecia pełni służbę poza swym krajem. Jest to 835 tys. żołnierzy w 31 krajach znajdujących się w garnizonach albo prowadzących wojnę. 9 z 17 dywizji bojowych „Army", większość z 900 jednostek „Navy", trzecia część 14 tysięcy aparatów sił lotniczych znajduje się w dżunglach, w obozach ufortyfikowanych, w bazach, w miastach, na morzach tropikalnych lub podbiegunowych. Tutaj odkryły one już całkowicie przyłbicę i na forum swych rozgrywek rzuciły plechotę morską, bomby i napalm. Podjęły one „śmiałe decyzje" i grę „na cały bank". Podjęły one próby w Ameryce Łacińskiej, Afryce i Azji. Ale największej wagi awantura USA to Wietnam.

Zwrotnym punktem w Wietnamie był 7 luty 1965 roku. W tym dniu grupa 49 amerykańskich samolotów odrzutowych dokonała nalotu bombowego na Demokratyczną Republikę Wietnamu. Po raz pierwszy USA użyły słowa „odwet". Równocześnie USA skierowały wojska regularne do Wietnamu Płd. Tym samym znalazły się w stanie wojny i to podwójnej: przeciw partyzantom w Wietnamie Płd. oraz przeciwko Wietnamowi Północnemu. Dzisiaj, prawie w rok od tego czasu siły Amerykanów liczą 200 tys. żołnierzy, 1500 helikopterów, 1200 samolotów, 4 lotniskowce. Z bazy na wyspie Guam z Pacyfiku lecą na DRW bombowce B-52, które „wykonują pracę taktycznych niszczycieli bombowych". Według zaniżonych danych Amerykanie stracili 1350 zabitych, 5.300 rannych, 311 samolotów i helikopterów. Każdy dzień tej wojny kosztuje 16 mln dolarów.

Na całkiej północy lotnicy amerykańscy stacjonują w Kanadzie, Islandii i Labradorze. W Panamie stacjonuje 10 tysięcy żołnierzy, w Puerto Rico 9 tys., w Dominikanie 7 tys., na Kubie (Guantanamo) 4 tys. W Europie, w Anglii, NRF, Hiszpanii, Francji, Holandii, Włoszech, Grecji, na Azorach i na Cyprze stacjonuje 450 tys. żołnierzy, kilkadziesiąt eskadr powietrznych i znaczna flota. W Afryce Amerykanie gromadzą wojska w bazach Maroka i Tunisu. W Małej Azji przyjęły amerykańskich żołnierzy Turcja i Iran. W Azji stacjonuje tysiące żołnierzy USA, 50 tys. w Korei, 4 tys. na Taiwanie, poza tym na Okinawie, Guam itp. W Wietnamie (200 tys.)

To już nie jest ten nacisk, jaki odczuwał świat w czasie wojny w Korei w 1950 roku, czy w okresie kryzysu sueskiego w 1956 roku, czy kryzysu Morza Karaibskiego w 1962 r. Kryzys wietnamski sięga i szerzej i głębiej. W Azji nie tylko „kości zostały rzucone", ale one toczą się. To już nie konflikt — to jest wojna.

Są dwa aspekty tej ponurej wojny, które budzą prawdziwy niepokój. Oto obojętność Amerykanów i niedostateczna aktywność opinii światowej.

Strzelanie z samolotu do ludzi uciekających przez pola ryżowe nie różni się niczym od polowania na słonie. Zrzucenie z wysokości 12 tys. km wielu ton bomb przez naciśnięcie guzika i zabijanie setek cywilów jest w oczach Amerykanów mniej godne potępienia niż na przykład zabicie jednostki przy pomocy noża czy pistoletu. To powoduje znieczulenie żołnierzy USA, znieczulicę społeczeństwa.

Obecna wojna wietnamska jest także sprawą światową. Przeciwko jej okropnościom odzywają się głośne protesty. Jednakże protesty te wydają się za słabe wobec okrucieństw będących przejawami braku uczuć ludzkich, wybuchami barbarzyństwa. Wobec tej wojny nikt na świecie nie może pozostać obojętny. Zadaniem zaś socjalizmu winna być mobilizacja świata i walka przeciw zobojętnieniu na cudzą, masową śmierć.

I jeszcze jeden aspekt. Konieczność zahamowania zbrojeń nuklearnych jest sprawą zasadniczą, jeśli sytuacja międzynarodowa ma ulec poprawie. Problem broni nuklearnej, to problem kluczowy. Wisi on nad światem, jak groźny cień.

MARIAN SKARBEK

J. M. KORCZAK

RECENZJE

TROCHĘ LOGIKI

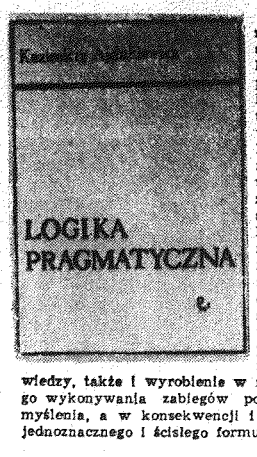

Postawienie komukolwiek zarzutu, że nie umie myśleć, mówić i postępować logicznie, stałoby się na pewno kamieniem obrazy, każdy bowiem uważa, że tę umiejętność posiada w wystarczającym stopniu. Nie trzeba jednak specjalnej przenikliwości aby zauważyć, że zarówno koleje życia poszczególnych jednostek, jak też i dzieje całej ludzkości nie dostarczają niestety zbyt wielu argumentów na poparcie tej tezy. A przecież głównym zadaniem wszelkiego rodzaju szkół i uczelni jest, obok wpojenia słuchaczom odpowiedniego zasobu wiadomości z różnych dziedzin wiedzy, także i wyrobienie w nich zdolności do poprawnego wykonywania zabiegów poznawczych — poprawnego myślenia, a w konsekwencji i działania, oraz rzeczowego, jednoznacznego i ścisłego formułowania swoich wypowiedzi.

Teoretyczną stroną różnych zabiegów poznawczych, ich rodzajami, własnościami, składnikami oraz warunkami, jakim muszą czynić zadość, aby były poprawne i prowadziły do pożądanego celu, zajmuje się dział logiki zwany metodologią, i elementarna jej znajomość należy do logicznych podstaw nauczania. Inny z kolei dział logiki, zwany logiką języka lub semiotyka logiczną, analizuje funkcję mowy, a w szczególności funkcję odwzorowywania, rzeczywistości przez wyrażenia mowy, aby uniknąć uchybień przeciw postulatom rzeczywistości, jednoznaczności i ścisłości wyrażania się. Umiejętności te są niezmiernie potrzebne nie tylko w pracy naukowej, lecz także oddają nieocenione usługi w codziennej praktyce życiowej. Metodologia i semiotyka logiczna słusznie więc należą do najważniejszych zadań nauczania szkolnego, a ich znajomość jest szczególnie niezbędna dla każdego dobrego i ambitnego pedagoga. Nic więc dziwnego, że właśnie w pierwszym rzędzie do pedagogów zwraca się prof. Kazimierz Ajdukiewicz we wstępie swojej „Logiki pragmatycznej".

W latach międzywojennych prof. Ajdukiewicz napisał dla „Encyklopedii wychowania" stustronicową pracę pt. „Logiczne podstawy nauczania", a gdy przed kilku laty przygotowywał ją do nowego wydania, napisał prawie wszystko na nowo, i tak właśnie powstała blisko pięciokrotnie większa „Logika pragmatyczna", stanowiąca ostatnie dzieło prof. Ajdukiewicza: pracę nad końcowym rozdziałem przerwała Mu śmierć. „Logika pragmatyczna", która z artykułu w encyklopedii przemieniła się w podręcznik uniwersytecki, składa się z trzech części: pierwsza pt. „Słowa, myśli, przedmioty" poświęcona jest logice języka; druga, „O wnioskowaniu", zawiera ujęte skrótowo (jako mniej ważne dla nauczycieli) informacje z zakresu logiki formalnej, i trzecia wreszcie, najobszerniejsza, pt. „Metodologiczne typy nauk", podaje wiadomości z metodologii logicznej.

Pojęciem „podręcznik" określamy zazwyczaj kompilacyjny wykład rzeczy w nauce ustalonych, jednakże w „Logice pragmatycznej" prof. Ajdukiewicza jest inaczej: zawiera ona wiele nowych przyczynków naukowych (np. rozdziały poświęcone prawom o charakterze probabilistycznym oraz regułom wnioskowania statystycznego) i nosi na sobie piętno wybitnej indywidualności twórczej autora. Tą doskonałą książką powinni zainteresować się w pierwszym rzędzie liczni w naszym województwie słuchacze różnych szkół pedagogicznych, a także i ci Czytelnicy, którzy uważają, że umiejętności logicznego myślenia, mówienia i działania nie posiadają jeszcze w doskonałym stopniu. Na koniec chciałbym jeszcze zasygnalizować dwie interesujące PWN-owskie pozycje: krótki, lecz odznaczający się wieloma walorami „Zarys historii logiki" Heinricha Scholza oraz „Społeczne warunki pracy twórczej" Aleksandra Matejki — ciekawe studium omawiające różne socjologiczne i psychologiczne zagadnienia twórczości naukowej.

Kazimierz Ajdukiewicz — „Logika pragmatyczna".

Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1965 r. Str. 410. Cena 54 zł.

Heinrich Scholz — „Zarys historii logiki".

Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1965 r. Str. 98. Cena 18 zł.

Aleksander Matejko — „Społeczne warunki pracy twórczej".

Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1965 r. Str. 204. Cena 31 zł.

MARIA KONOPNICKA

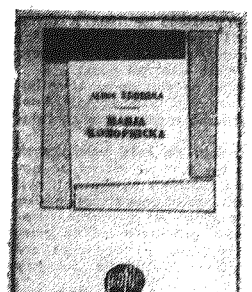

Seria „Profile", obejmująca szkice monograficzne poświęcone najwybitniejszym twórcom literatury polskiej i światowej, wzbogaca się o coraz nowe pozycje. Niedawno ukazał się w jego ramach kolejny tom: „Maria Konopnicka" Aliny Brodzkiej. Autorka w interesującej formie omawia w nim całokształt twórczości tej naszej poetki i pisarki, szkicując jednocześnie trudne koleje jej życia oraz tło historyczno-ideowe ówczesnej epoki. Po okresie pewnego zapomnienia obserwuje się obecnie wzrost zainteresowania twórczością Marii Konopnickiej, a szczególnie jej nie docenianymi dotychczas nowelami, które jak słusznie podkreśla Alina Brodzka, obok odczytywanych w perspektywie historycznej poezji, czynią obecność Konopnickiej w naszej współczesnej kulturze naturalną i konieczną. Ciekawa i wartościowa lektura.

Alina Brodzka — „Maria Konopnicka"

P. W. „Wiedza Powszechna" 1965 r. Str. 232. Cena 18 zł.

fot. J. M K.

WIESŁAW MERCIK

„POLONIA SEMPER FIDELIS"

Największym dziwolągiem w historii Polski była faktyczna zależność polskich hierarchów kościelnych — będących równocześnie możnowładcami i, często, dostojnikami państwowymi — od kurii rzymskiej. Oczywiście, nie chodzi o posłuszeństwo w sprawach wiary i moralności czy organizacji kościelnej, ale o zależność polityczną. Tak, polityczną, był bowiem Kościół przez wiele stuleci państwem jak inne, a i dziś z ambicji politycznych bynajmniej nie zrezygnował. Fakt ów miał tym większe znaczenie, iż samo papiestwo rzadko kiedy cieszyło się polityczną niezawisłością. Tak np. w okresie tworzenia się państwa polskiego zwierzchnikami papieży byli niemieccy cesarze osadzający oddanych sobie ludzi na Piotrowej stolicy. Potem przyszła zależność od Habsburgów, polityczne sympatie dla prawosławnych carów i protestanckich Prusaków. Skutki tej zależności obserwujemy przez całą naszą historię. W rezultacie bowiem takiego układu stosunków, bardzo często Kościół w Polsce, dyrektywom papieskim posłuszny, realizował politykę mocarstw ościennych godzącą w polską rację stanu.*)

Dla przykładu. Historia podaje, że Władysławem Hermanem rządził nie tylko kochanek jego żony, wojewoda Sieciech, ale także książęcy spowiednik, Otto von Mistelbach, będący szpiegiem cesarza niemieckiego, który później za swe „usługi" został biskupem. (Nb. polityczne wpływy królewskich spowiedników były zawsze ogromne!) Pomińmy rolę, jaką w historii Polski odegrali walczący o władzę świecką biskupi i arcybiskupi wspomniani w poprzednim artykule — Jakub, Gedko, Paweł czy Kietlicz. Bezpośrednią intencją ich wystąpień były wprawdzie sprawy krajowe, motorem ich działalności natomiast — przesłanki ideologiczne płynące z Rzymu, papieska polityka zmierzająca do uzależnienia od siebie władzy świeckiej, państwowej.

Ale i to sformułowanie wypadnie uzupełnić. Papiestwo bowiem wielokrotnie wtrącało się i ingerowało bezpośrednio w sprawy polskie. Przypomnijmy, dla przykładu, listy: papieża Eugeniusza III do episkopatu polskiego w sprawie wygnanego księcia Władysława II, Innocentego III do Władysława Laskonogiego, Honoriusza III do biskupa wrocławskiego, Innocentego dokument „sankcjonujący" prawa Leszka Białego do krakowskiej dzielnicy senioralnej, bulę Innocentego III do książąt polskich, czy dokumenty „przypominające" Polsce o zwierzchności papieskiej. (Pomijamy tu takie formy ingerencji papieskiej jak listy w sprawie opłat na rzecz Stolicy Apostolskiej, dokumenty, „zatwierdzające" posiadłości kościelne w Polsce, czy — „placet" dla uchwał zjazdu w Łęczycy).

Osobną kartę w dziejach stosunków polsko - papieskich stanowi problem krzyżacki. Poczawszy od Grzegorza IX (1227) do Hadriana VI (1523) Stolica Apostolska stawała niedwuznacznie po stronie zakonu rabusiów i morderców spod znaku czarnego krzyża. Prowokacyjnie antypolskie stanowisko zajął m. in. Juliusz II, który specjalnym breve papieskim zabronił mistrzowi krzyżackiemu złożenia hołdu królowi polskiemu.

Z kolei, z działalnością na rzecz Habsburgów związane są nazwiska wielu nuncjuszów papieskich (choć, Bogiem a prawdą, listę ich można by uzupełnić wieloma nazwiskami polskich wysokich dostojników kościelnych).

Nuncjuszem, który w najgorszy chyba sposób zapisał się w dziejach Polski był G. F. Commendone, szpieg Habsburgów działający w Polsce w latach 1563—1573. On to jeszcze za życia Zygmunta Augusta organizował zbrojne powstanie mające na celu osadzenie Habsburga na tronie polskim. O tym, że nie działo się to bez wiedzy i zgody papieża świadczy (oprócz jego korespondencji) także fakt, że po uwięzieniu pokonanego pod Byczyną Maksymiliana, Sykstus V groził Polsce wojną, jeśli król „bezzwłocznie" nie wypuści na wolność zuchwałego arcyksięcia.

Takich jak Commendone „gości" bywało w Polsce dużo więcej. M. in. akredytowany przy „arcykatolickim" Zygmuncie III (którym, jak wiadomo, rządzili jezuici) nuncjusz Hannibal di Capua przygotowywał proaustriacki zamach stanu, w czym mu, prawdę mówiąc, pomagali: kardynał Radziwiłł i prymas Karnkowski. Inny nuncjusz zorganizował w 1676 roku bunt przeciwko Sobieskiemu.

Po Habsburgach przyszła w papieskiej polityce „moda" na Sasów. W interesie Augusta saskiego papież Klemens XI grozi Polsce klątwą, a nuncjusz Piazza porywa senatora Rzeczypospolitej, biskupa Załuskiego za... sprzyjanie królowi Leszczyńskiemu(!) i wywozi go do Rzymu.

Szczególny rozdział stanowią czasy rozbiorów. Jest to temat nadający się do osobnego i dokładniejszego omówienia. W przeciwieństwie bowiem do średniowiecza historia dysponuje tu pełnym kompletem oficjalnych dokumentów papieskich, potępiających wolnościowe, niepodległościowe dążenia Polaków. (A ile jeszcze rewelacji skrywają tajne archiwa watykańskie, zawierające m. in. niezwykle obfitą korespondencję polityczną!) Tu tylko w „depeszowym", dosłownie, skrócie kilka przykładowych, dla ilustracji problemu, wybranych faktów.

I tak — jest „tajemnicą poliszynela" że prymas W. Łubieński, prymas A. Ostrowski, arcybiskup Podoski, biskupi: Młodziejowski, Kossakowski, Massalski i in. byli po prostu(!) na żołdzie rosyjskich carów. Inni — z prymasem Poniatowskim na czele pozostawali natomiast na „jurgielcie" pruskim. (M. in. ks. prymas poinformował Prusaków o słabych punktach strategicznych obiegnanej Warszawy). Gwoli obiektywizmu trzeba powiedzieć, że duchowni możnowładcy nie byli w tych zdradzieckich praktykach odosobnieni. Bynajmniej nie krótsza jest lista świeckich magnatów pobierających „pensje" od władców ościennych, wrogich Polsce krajów — Rosji, Prus czy Austrii.

Niektórym zdrada się opłaciła: w bogactwie doczekali końca swoich dni. Ale nie wszyscy. Prymas — szpieg Poniatowski w obawie przed szubienicą zażył truciznę. Wyrokiem Sądu Wojskowego skazany został — za zdradę — na śmierć przez powieszenie biskup W. Skarszewski. Od sprawiedliwego wyroku uratował go Kościuszko, obawiający się (po interwencji nuncjusza) szkodliwych dla powstania reperkusji. Nic natomiast nie uratowało od szubienicy biskupa Kossakowskiego.

Jeśli chodzi o same rozbiory, to... „Najechanie Polski i jej podział — pisał papież Klemens XIV do cesarzowej Marii Teresy — były nie tylko rzeczą polityczną, lecz leżały także w interesie religii..."(!?)

„To nieszczęście zostało spowodowane jedynie przez intrygi wichrzycieli, którzy podnieśli się przeciw władzy prawowitych monarchów" (tu: rosyjskiego cara) — ocenił powstanie listopadowe w swym papieskim breve z 1832 r. Grzegorz XVI. Ten sam papież nazwał powstanie krakowskie w 1848 roku (w liście do biskupa Wojtowicza) „szkodliwym spiskiem" przeciw „bardzo nam drogiemu Synowi, Cesarzowi Austrii". Pius IX określił powstanie styczniowe jako „najszkodliwszy i godny całkowitego potępienia bunt" (przeciw carowi). Nie lepszy był stosunek do Polaków innych papieży (nie mówiąc już o superlojalizmie wobec zaborców wielu dostojników Kościoła polskiego, biorących nawet udział w różnych akcjach antypolskich): Leona XIII, który wroga katolicyzmu — Bismarcka obdarował rzadkim wyróżnieniem — Orderem Chrystusa, a Polaków nawoływał, aby zaborczym cesarzom oddawali „cześć ... tak jako Bogu". Benedykta XV, którego „pokojowa inicjatywa" w okresie I wojny światowej nie widziała miejsca dla niepodległej Polski. Papieża Piusa XII, który zachował milczenie w obliczu hitlerowskiego terroru (choć jego ofiarą padło kilku biskupów i parę tysięcy księży), który zerwał konkordat z Polską z chwilą, gdy Wehrmacht zajął nasz kraj itd.

Byłoby rzeczą niesprawiedliwą twierdzić, że wśród polskich dostojników kościelnych nie było ludzi, których serca nie biły dla Polski, że nie było tysięcy księży, którzy całym swym życiem dowodzili wierności Ojczyźnie choć wielu z nich, jak ks. Brzozkę — powstańca z 1863 r., jak ks. Siaszica Kościół wolałby schować w cieniu historii. Utożsamianie jednak dziejów naszego kraju z historią Kościoła w Polsce, stawianie znaku równania między słowem katolik a słowem Polak ma jedną wadę: nie jest zgodne z faktami, z rzeczywistością, z historią.

*) Czytelników interesujących się tym problemem odsyłamy do popularnego opracowania Nowickiego. Tysiąc lat zatargów z papiestwem, względnie — do zbioru dokumentów źródłowych, S. Krakowskiego, O. Balersdorfa i in.

trzy łyki filatelistyki

1. ZNACZKI UPAMIĘTNIAJĄCE OFIARY BESTIALSTWA HITLEROWSKIEGO.

Jak już informowałem, powołując się na ciekawe opracowanie dr M. Lipińskiego, wiele państw świata wydało specjalne emisje znaczków pocztowych poświęcone pamięci ofiar bestialstwa hitlerowskiego.

W roku 1945 ukazała się na Węgrzech seria poświęcona więźniom politycznym i ofiarom terroru Gestapo (Zumstein 849 — 856).

Barbarzyńskie zniszczenie Warszawy przedstawione zostało na znaczkach serii „Warszawa oskarża" (Zumstein 405—410), która w rocznicę wyzwolenia Warszawy została opatrzona okolicznościowym nadrukiem (Z.414—419). 29 kwietnia 1946 r. Poczta Polska wydała znaczek, na którym przedstawiono pierwszy wyzwolony obóz koncentracyjny w Majdanku (Z. 422). W bozie tym założonym jesienią 1941 r., przebywało blisko trzy czwarte miliona więźniów, z czego prawie 350.000 Żydów. W okresie jego likwidacji — w lipcu 1944 r. wymordowano prawie pół miliona ofiar.

W 1946 r. odbyła się w Wiedniu wystawa pod nazwą: „Niemals vergessen" (nigdy nie zapomnieć), poświęcona zniszczeniom kulturalnym i ludobójstwu dokonanym przez hitlerowców w okresie okupacji Austrii w latach 1938 — 1945. Z okazji tej wystawy wydano także serię składającą się z 8 znaczków pod tym samym tytułem. Na znaczkach przedstawiono zniszczenia wojenne w Austrii. Jeden ze znaczków o wartości 12 + 12 Gr (Z. 757) przedstawia wzniesioną rękę ofiary obozu koncentracyjnego na tle drutów obozowych. Dwa dalsze znaczki wartości 5+3 oraz 12+12 poświęcone w całości tematy obozowej nie uzyskały aprobaty Komisji Alianckiej i nie zostały dopuszczone do obiegu. Egzemplarze znajdujące się w handlu pochodzą z licznie rozprowadzonych wzorów.

Ofiarom faszystowskiego barbarzyństwa poświęcili również specjalne wydania Rumunia (Z 966-974 i blok 973) oraz Jugosławia (Z. 1012-1015).

2. CIEKAWOSTKI.

● *Przy emisji wielu znaczków serii olimpijskich trafiają się poważne błędy. I tak np. w serii olimpijskiej wydanej w Monaco z okazji igrzysk w Tokio na znaczku 4 c. przedstawiono sport łuczniczy. Tymczasem dyscyplina ta nie uchodzi w ogóle w zakres programu olimpijskiego. Niedopatrzenie to nie zostało zauważone przez władze pocztowe Księstwa, o czym świadczyć może to, że na wydrukowanych topórkach „pierwszego dnia obiegu" umieszczono podobizną łuczniczki.*

● *Wiele zagranicznych firm filatelistycznych oferujących spisy dat znaczków pocztowych zamieszcza ogłoszenia, w których polecą zbieraczom tematu „fauna" polski znaczek 20 gr. „Łajka" z serii „Ratujmy kosmosu".*

● *Angielska firma Stanley Gibbon, za pośrednictwem swego dyrektora p. Michaela, w roku 1961 zakupiła za bajkową sumę dolarów cały zapas znaczków amerykańskich. Sprzedawca był jeden z większych kupców amerykańskich. Znaczną część znaczków zakupiono w dużych blokach lub całych arkuszach, chociaż wszystkie one pochodzą z ubiegłego stulecia. Jest to największa transakcja, jaką zna handel filatelistyczny.*

● *Pewnego razu radio Luksembourg zwróciło się do swoich słuchaczy z apelem, aby chętniejsze znaczki pocztowe przesyłali pod adresem tej instytucji i na liście pisali: „dla Daniela". Kto to był Daniel? Okazało się, że jest nim chłopiec obsługujący, który podczas podróży na statku stracił cały swój zbiór znaczków, a sam przebywa w szpitalu. Apel podziałał. Filatelści ofiarowali Danielowi spory zbiór znaczków pocztowych.*

3. NOWOŚCI.

● *W Albanii ukazała się 6 znaczkowa seria obiegowa poświęcona kwiatom górskim i polnym (oleander, niezapominajka, goździk, orzębień biały, kontrolnica zwyczajna, mak polny).*

● *Dla uczczenia pamięci Alberta Schweitzera poczta Gabonu wydała 4 grudnia ub. r. znaczek dla poczty lotniczej 1000 fr. z jego podobizną i krajobrazem Gabonu. Znaczki te tłoczone są w folii z prawdziwego złota.*

● *Jordania wydała we wrześniu ub. r. pięciokrotnie dużą serię poświęconą zdobyciu kosmosu. Znaczki przedstawiają „Telstar" i pagodę, rakietę w locie i pilotów kosmicznych. Znaczki wydano jako zębowane i nieząbkowane. Ukazał się także blok.*

(Kas)

sople...

fot. B. Duda

ludowi twórcy naszego regionu

WALERIAN KWIATKOWSKI

(kowal)

Prastare nadwiślańskie miasto Zawichost w ciągu wieków wielokrotnie niszczone wojnami, każdorazowo szybko odradzało się dzięki swemu położeniu na skrzyżowaniu ważnego szlaku lądowego z wodnym, jakim od zarania dziejów Zawichostu była Wisła. Miał też Zawichost w swojej historii okres takiego rozkwitu, że ze względu na ruch w wiślanym porcie i mieście nazywano go Małym Gdańskiem. Tę drugą nazwę pamiętają jeszcze dziś starsi mieszkańcy Zawichostu, dawni flisacy i wodniacy. Pamiętają to tak samo, jak i stare określenia poszczególnych dzielnic tego miasta: „Ludmierz (dziś krochmalnia), „Wały", „Pod szlachtuzem", „Piaski", „Prosperów" poprzednio „Starostów" od 1701 roku osobna jednostka miejska zamieszkała do ostatnich czasów niemal wyłącznie przez ludność żydowską oraz „Rybitwy" — dzielnica, której mieszkańcami byli sami flisacy.

Ożywiony ruch na Wiśle i handlowy w mieście wytworzył charakterystyczne proporcje zajęć mieszkańców Zawichostu. W połowie XIX wieku, kiedy miasto to liczyło około 3.000 mieszkańców zatrudnionych tam było: „Bednarzy 4, cieśli 4, fabrykantów świec łojowych 1, faktorów 2, felczerów 1, FLISÓW 54, furmanów 1, handlarzy drzewem 3, handlarzy zboża 8, introligator 1, kolodziej 1, kolektor 1, kowali 2, krawców 11, kupców 3, kuśmierz 1, malarzy, 2, piekarzy 21, powroźników 2, rzeźników 11, ślusarzy 2, stolarzy 4, szewców 10, tkaczy 2."

W kilka lat po sporządzaniu tego reejstru osiadł w Zawichoście trzeci kowal Andrzej Kwiatkowski (dziad Waleriana) przybyły z Krakowskiego. Robót kowalskich w tym czasie w Zawichoście było sporo. Przyjeżdżali tu wozacy z różnych stron po sól, cegłę z Dzierdziówki, przywozili, drzewo, zboże, owoce itp. Podkuwali im tu kowale konie, naprawiali uszkodzone w długiej drodze wozy, robili też wodniacki sprzęt, robili zamki do magazynów, śpichlerzy a także i narzędzia dla robotników w okolicznych kamieniołomach. Kiedy wybuchło powstanie styczniowe Andrzej Kwiatkowski wstąpił do powstańczego oddziału, potem był zesłany na Sybir, a w krótkim czasie po powrocie z zesłania zmarł na cholerę. Syn Andrzeja Kwiatkowskiego również Andrzej (ojciec Waleriana) nieprzygotowany do żadnego zawodu, tak jak wielu młodych chłopców z ówczesnego Zawichostu, zmuszony był szukać zajęcia na Wiśle. U zawichościańskiej biedoty w swoim czasie było niemal tradycją, że jak tylko chłopak podrósł „to go pych na wodę".

Podczas jednego ze spławów ze zbożem do Warszawy, Andrzejem Kwiatkowskim zajął się warszawski rzemieślnik, umożliwiło to mu ukończenie kowalskiego terminu w Warszawie. Po wyzwoleniu się na czeladnika Andrzej Kwiatkowski wrócił do Zawichostu i założył tu własny warsztat kowalski, w którym głównie zajmował się wykuwaniem kotwic do berlinek, a ubocznie robił pługi, brony, drapacze itp., dla miejscowych rolników. Znany był nie tylko z „grubej roboty", słynęły również na całą okolicę wyrabiane przez niego wozy, wasągi i bryczki.

Walerian Kwiatkowski (ur. w 1903 roku) rozpoczął pracę w ojcowskiej kuźni będąc jedenastoletnim chłopcem. Było to bezpośrednio po skończeniu szkoły w 1914 roku. Zamiarem jego, jak też i rodziny, było dalsze kształcenie się, tym bardziej, że w szkole wykazał się nieprzeciętnymi zdolnościami w rysunku i marzył o tym, żeby zostać rzeźbiarzem. Wybuch pierwszej wojny światowej przeszkodził tym planom i tak Walerian Kwiatkowski — pomimo że (jak sam mówi) „do kowalstwa nie miał żadnego nerwu" pracował w kuźni ojca. Skuwał po cztery wozowe osie na kotwicę, robił wrzeciądze, zawiasy, kule pługi, drapacze, robił nawet dla wozów nie szczędząc im kowalskich ozdób, ale robił to wszystko niechętnie. Ta niechęć do kowalstwa i ciągła nadzieja na kształcenie się w kierunku swych zainteresowań, stała się powodem zlekceważenia przez niego wezwania się na szczeblach tradycyjnej rzemieślniczej hierarchii. Kwiatkowski nie wszedł nie raz starał się dochodzić czeladniczego egzaminu pomimo, że tego znajomość zawodu i umiejętności w znacznym stopniu przewyższały wymagany poziom. Jego szerokie zainteresowanie sztuką i artystyczne zdolnienia nie tylko metaforycznie dawały możność wyżywania w wielu dziedzinach i sztuce kowalską stawiały raczej na uboczu.

(c. d. n.)

dokończenie ze str. 1

SZEŚĆDZIESIĄT ZŁOTYCH RENET

gzkadzajcie nam w rozmowie z panem dyrektorem. Na czym żeśmy to...

Mówię:

— **Nim przyszedłem do tego domu...**

Kobieta przegarniała ogień. Odwróciła twarz. „Trzeba było im do pieca granat rzucić, ćmielowe plemię zdusić. Ale myśmy patrzyli. Myśmy kary boskiej patrzyli. Oj, panie, Kiwe i jego żona w naszej wsi od dziecka. Handlowali. Za Niemca, żeśmy ich kolejno w każdej chałupie trochę... I tak się uchowali do czterdziestego czwartego. A potem sołtys do Morawicy na powrozie..."

Mężczyzna napiął na kopycie czarną skórę. „Byłem gajowym chłopskiego lasu. Byłem gajowym – widziałem: najpierw sołtys Kiwę i żonę Kiwy związał i zaprowadził do siebie. Podszedłem. Sołtys w drugiej izbie zaprawia się z butelki. Znaczy się, na tę drogę i na tę robotę. Mówię: Kiwa wiejcie, aby do tego lasku, dalej wam pomogę. Żona Kiwy płacze. Nogi miała spuchnięte, chodzić nie mogła... No i sołtys wziął dwoje. Przez trzy lata udawał, że nie wie, do innych wsi ze szwabami na łapanki chodząc, a teraz – jak się Kiwie pieniądze na opłatę skończyły – zabrał...

— Nic nie zabrałem. Panie, ludzie plotą co ślina... Ja za darmo. Ja Kiwe lubiłem.

Drży pień palmy, kołyszą się liście.

— ...lubiłem, jak mi Bóg miły, choć nie chrześcijanin. Ale istota zawszeć, panie. Eh, co ja mogłem? Przyszedł do mnie jeden i zdał Kiwe. Ten co zdał nie żyje już, ale co ja wtedy mogłem? Ja nie mogłem tak nic, bo ten, który zdał do mnie Kiwe, zdałby i mnie. Krew chrześcijańska by trysła. A co do meldunku, że ja Kiwe osobiście w postronkach... Nie, panie, on był już prawie umarły i ja sobie na bok odszedłem, bo mi się niedobrze zrobiło...

— Dziaduńcio będzie teraz jadł czy pocekał?

Drzwi otworzone na całą szerokość. Dziewczęcy głosik:

— Proszę pana, przeszło dwadzieścia lat... Nic z tego nie może być...

— Nie teraz, widzisz żem zajęty, potem. Ja zawsze byłem za władzą...

Mówię:

— **Panie Gabryś... Nim przyszedłem do tego domu...**

„Tak, Waplewski. Pierwszy komendant tutejszego posterunku milicji. Aktualnie emeryt. Uprawą dorabiam, a..." Zważył w dłoniach miodożłoty pakiet. „Tytoniem się bawię i czasy wspominam. Dawne czasy. Gabryś? Znom, znam... Zaraz po wyzwoleniu przyszedł do mnie, gadał. Wiedziałem co tam, we wioskach w górach, piszczy. Oj, prosze pana, wtedy i piszczało i strzelało. Kupa chłopa szła, gdzie muchy nie gryzą... Wieś Gabrysia szczególna – każden: a to były partyzont, a to były bandzior. Nie rozbierzesz kto zoś kto... Weźmy Sarnę. W czasie wojny ściągnął – niby przesiedleniec z bydgoskiego. Po wyzwoleniu wkręcił się do mnie do milicji, pobył, zabrał broń i w las. Tropiliśmy i wytropili tyle: Sarna zdał Kiwę, na postronku do Morawicy pognał".

— ...zawsze byłem za władzą. Niech Waplewski poświadczy...

Mówię:

— Panie Gabryś, znał pan Sarnę?

Dziewczyna w progu:

— ...dziaduniu...:

— A idźże do sklepu, nie widzisz, że czas... Sarna, pan mówi? Zaraz...

W pokoju dwie kobiety. Dywan stłumił kroki.

— Tatuńciu...

A idźże ścierwo. Sarną pan mówi? A bo co?

Opowiadam. Starzec osunął się w fotelu — sapcha.

— Brednie — wybucha w końcu — Wierutne bzdury. Sarna był czysty chłop. Uciekinier. Sam mi zaświadczył za Niemców obejście, chałupę. Że do Morawicy? W... że nie.

Wstał. Chwieje [illegible]. Potyka się o stół, trąca serwetkę.

Brzęczą kryształy.

— Tausiu, niech się tatuś nie uncej.

— ...a bo pan przyszedł i:::

Mówię:

— **Nim przyszedłem do tego domu...**

Brodzi przez zasypy. Wreszcie ze wsi wśród gór. Ten mężczyzna wszedł naprzeciw. Nie uchylił czapki i ręki nie podał... Powiedział: „Wiem czego pan szuka". Powiedział: „Pan chce nam wszystkim prawdę oczy wypalić. Może i rację pan ma. Myśmy, za Niemca, Ćmiela nie ubili a i potem za naszą sprawą przed sądem też nie stanął. Wiesz pan dlaczego tak? Tego, to już pan nie wiesz. Czas wyzwoleńczy był ostry – ludzie się zernać bali. Za jednego Ćmiela mógł paść cały rój. Więc myśmy go tylko wygnali. Ludzie mówili: do Kielc uciekł marnieć. Kto wiedział, że się otrzepie i trzy ule założy? A tak: kupił dwie pożydowskie kamienice, trzecią postawił i otworzył sklep..."

— Idziecie do sklepu czy nie?

Zmierzcha. Kobieca dłoń zapala lampę oliwną. Plama purpury pod świętym obrazem. Chwila ciszy. Kaszel.

— O czym myśmy...? Aha, o tych drzewach. Sześćdziesiąt złotych renet miałem. Wszystkie mi podcięli. Wszystkie...

Biją katedralne dzwony. Wstaj.

— Niech pan siada — mówi stary człowiek. — Wszystkiemu winien brat. Zazdrościł mi. On jest zły. Nie może być dobrym, kto własnych dzieci nie chciał chrzcić... Ale, ale ja mu przebaczam.

Mówię:

— **Nim przyszedłem...**

Siedział przed moim biurkiem i głowę wtulał w kołnierz baranicy. Przyjechał z daleka by ... powiedzieć, że mu przebaczyłem... Powiedzieć, że mu przebaczyłem? Kiedyś tak. Bo roiło mi się, że odbył swoją karę. Każden coś kocha najbardziej. On kochał jabłonie. Była chłopska rada: drzewa pod topór – już się nie dźwignie. A on do miasta. W mieście domy pobudował. Z czego, panie? Z czego – pytamy? Z ziemi takiej jak moja? Pobudował domy i rękę mowu po cudze wyciąga. Zasadziłem kilka młodych drzew. O te drzewa wniósł sprawę. Chce wziąć. Gada, że weźmie drzewa swemu bratu. On to może zrobić. On teraz: dobra kielecka rodzina. A ja... Więc ja się melduję, żeby raz wreszcie... Żeby dać pismo o mordercy...

Trzasnęły drzwi. Ktoś przekręcił kontakt — widzę starca w fotelu pod palmą.

Starzec trzepoce bezrzęsymi powiekami.

— Tatuś się zmęczył — mówi kobieta — tatuś musi iść jeszcze do pracy.

Mężczyzna wygładza szarocz erwone wyłogi, zapina haftkę munduru,

— „bo tatuś jest strażnikiem.

— Zawsze byłem za władzą — powiada mężczyzna.

— Niech pan coś radzi, żeby on miał spokój — mówi kobieta. — Niech pan coś radzi, żeby mógł robić to co lubi i żeby dożył swoich dni...

Mężczyzna kiwa głową. Trzęsie się fotel i drgają liście palmy.

— Ja mu przebaczam słowa — mówi. — Ja bratu i ludziom przebaczam, ale to było... to było sześćdziesiąt złotych renet, pan wie?

BOGUSŁAW RAJCHERT

na zakręcie...

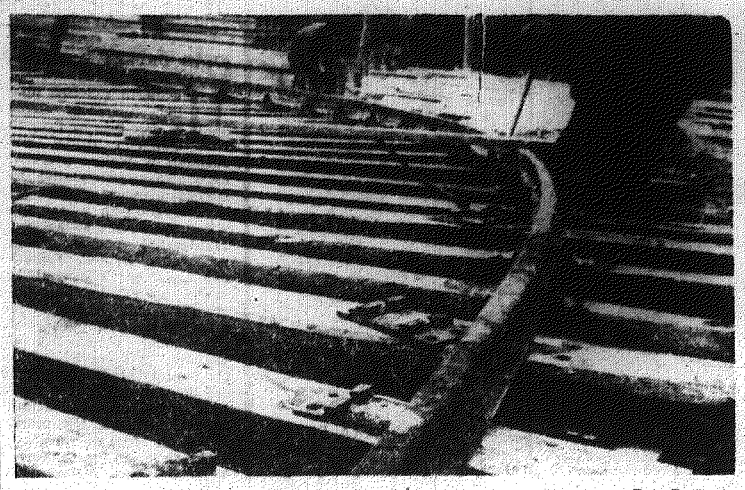

Fot. B. Duda

W kręgu „Temidy"

I. CZAPLARSKA

PARAGRAF „O"

Pierwsza sprawa zakończyła się już skazującym wyrokiem Sądu Powiatowego w Kielcach, który zapadł w połowie ubiegłego roku. W drugiej wniesiono dopiero akt oskarżenia i termin rozprawy wyznaczono na marzec br. Istnieje jednak między nimi wewnętrzny związek: jedna jest jak gdyby dalszym ciągiem drugiej. Łączy je nie tylko ten sam artykuł z kodeksu karnego, który określa czyny oskarżonych — sutenerstwo i kradzieże. Wiążą je w całość, także te same, powtarzające się w obu sprawach postacie, stające przed sądem, ten sam klimat.

A jednak obie te sprawy nie należą do typowych, tzn. takich, z którymi na co dzień ma do czynienia sąd. Sutenerstwo, mimo iż uprawiane w Kielcach, nie często trafia na wokandę sądową. Jest to bowiem ten gatunek czynów przestępczych, które trudno wykryć organom ścigania, a jeszcze trudniej udowodnić.

Dlatego pierwszą z tych spraw, zakończoną, jak już powiedziano wyrokiem skazującym należy niewątpliwie zaliczyć do sukcesów organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

W charakterze oskarżonego stanął wówczas przed sądem Ryszard Piwowarski. Wraz z nim przed stołem sędziowskim przedefilowała cała galeria typów: prostytutek, i ich klientów: nałogowych alkoholików lub ludzi, którzy tylko przypadkiem, pod wpływem działania alkoholu, zetknęli się z tym światkiem, płacąc z reguły wysoką cenę.

Sam Piwowarski — to człowiek kompletnie wykolejony: zdeklarowany alkoholik, bez żadnych zainteresowań, pozbawiony jakichkolwiek zasad etyki czy moralności. Nie pracował nigdzie, a utrzymywał się z tego, że wynajmował swoje mieszkanie kobietom lekkich obyczajów i ich klientom, za co brał pieniądze. Trudnił się też stręczycielstwem. Chodził do kieleckich knajp najniższych kategorii: do baru „Krakowskiego", „Łysicy", „Europy" i proponował pijanym mężczyznom kobiety. Brał od nich za „wypożyczenie" mieszkania 100—200 zł, żądał pieniędzy na wódkę, którą przynosił, nie zwracając nigdy reszty. Wychodził na kilka minut z mieszkania, potem wracał i wyrzucał pijanego mężczyznę z domu. Gdy był „tłok" wynajmował nie tylko swój pokój, ale także łazienkę i legowisko, które urządził na strychu: łóżko, koc, stół, kieliszki do wódki. Prostytutki okradały swoich klientów, gospodarz bił ich, gdy wracali, próbując odebrać swoje rzeczy lub pieniądze.

Kiedyś spotkał w knajpie zapitego do nieprzytomności swojego sąsiada i „zaopiekował się" nim, odwożąc taksówką do domu. Ukradł mu wówczas 600 zł.

Wszystko to zostało Piwowarskiemu udowodnione; sąd skazał go na 4 lata więzienia i 8.000 zł grzywny.

W procesie tym, oprócz innych prostytutek występowała, jako świadek Wanda M., jedna z częstych bywalczyń meliny Piwowarskiego.

W kilka miesięcy później, w styczniu br. Wanda M. zmieniła już rolę: w akcie oskarżenia, który wpłynął do sądu występuje, jako współoskarżona w sprawie o sutenerstwo i kradzież.

Ta od wielu już lat trudniąca się prostytucją kobieta tym razem znalazła inną przystań: u swej znacznie starszej koleżanki „po fachu" Genowefy P. Rolę Piwowarskiego, a więc stręczyciela i sutenera wspólnie z Genowefą P. pełnił tu jej przyjaciel Leszek L. I wszystko znów odbywało się podobnie, jak tam: sprowadzanie pijanych mężczyzn, stręczenie im za opłatą kobiet lekkich obyczajów, wyłudzanie pieniędzy na wódkę i jedzenie, wreszcie bicie i okradanie. 16 października ubiegłego roku Mariana Z. sprowadził do meliny Genowefy P., kolega Leszka L. — Zdzisław B. Po prostu zaczepił go na ulicy i poprosił o papierosa, a jako rewanż zaprosił go do pobliskiego domu. Tam już czekało dobrane grono: właścicielka mieszkania Genowefa P., Leszek L., Wanda M., i Zbigniew J. Zażądali od gościa pieniędzy na wódkę, a gdy odmówił, wszyscy rzucili się na niego i zaczęli go bić tak, że stracił przytomność. Obudził się, gdy Zdzisław B. i Leszek L. wypchnęli go z mieszkania. Stwierdził brak swetra i niewielkiej kwoty pieniędzy, jaką miał przy sobie. Za chwilę wyleciała za nim przez drzwi jego zniszczona w czasie bójki marynarka. Potem, w czasie rewizji przeprowadzonej przez funkcjonariuszy MO swetr znalazł się u Wandy M.

Tego samego dnia, w tym samym składzie pobito jeszcze jednego mężczyznę, który odmówił pieniędzy na wódkę. Był nim Bohdan B. Pobitemu zabrali 370 zł i wypchnęli z mieszkania.

Dobrana para Leszek L. i Genowefa P. nieraz już okradali „klientów" z pieniędzy, zegarków, butów. Tak właśnie najczęściej kończyły się wizyty mężczyzn, którzy w ich mieszkaniu szukali towarzystwa kobiet lekkich obyczajów.

Całe to towarzystwo zasiądzie na ławie oskarżonych: Genowefa P. i Leszek L. oskarżeni o sutenerstwo, a tak że oni i wszyscy pozostali uczestnicy październikowego zajścia: Wanda M., Zdzisław B. i Zbigniew J. — o pobicie i kradzież.

I znów w charakterze świadków przewiną się przez salę sądową prostytutki i ich ograbieni klienci, lub opiekunowie — ludzie codziennie balansujący na śliskiej krawędzi bez prawa. Tym razem jeszcze wystąpią jako świadkowie, podobnie, jak Wanda M. kilka miesięcy temu przeszła obok ławy oskarżonych, na której siedział Piwowarski. A za następnych kilka miesięcy...?

Sądowi i tym razem wypadnie rozważyć skutki niebezpiecznego dla społeczeństwa zjawiska, nie sięgając jego przyczyn. Przyczyny te bowiem znajdują się poza zasięgiem jego władzy. W naszym kodeksie karnym nie ma artykułu, który by określał prostytucję, jako czyn karalny. A jednak tak zwany „paragraf O" — ten nieistniejący paragraf: prostytucja — rodzi sutenerstwo, stręczycielstwo, pobicia, kradzieże. On też zrodził te dwie historie. I powoduje, że choć podobne im zdarzają się często — rzadko tylko trafiają na wokandę sądową.

radomskie telefony...

Fot. B. Duda

sprawy do załatwienia

MIEJSCE DLA BIBLIOTEKI

Chyba nikt nie jest w stanie obliczyć ilu mieszkańców Kielc aktualnie studiuje zaocznie na wyższych uczelniach, ilu uzupełnia wykształcenie średnie, a jeszcze ilu po prostu kocha książki i to nie tylko łatwo dostępne. W jaki sposób miasto pomaga im w nauce czy pożytecznym hobby?

Nie mamy w Kielcach biblioteki uniwersyteckiej, bo i uniwersytetu nie ma. Jest za to instytucja, która nosi bardzo ładną nazwę — Biblioteka Wojewódzka. Szkoda tylko, że imienia żadnego jej nie nadano. Ale to błahostka w porównaniu z poważnymi kłopotami, na które skazana jest biblioteka. Placówka, która jest prawdziwym bastionem nauki i kultury, od dawna czeka na godziwe warunki egzystencji.

Dyrekcja i działy Biblioteki Wojewódzkiej mieszczą się przy ulicy Świerczewskiego stłoczone razem z biurem Zakładu Energetycznego. Natomiast księgozbiory i czytelnie gnieżdżą się (bo innego słowa nie sposób użyć) przy placu Partyzantów. Z czytelni może jednorazowo korzystać zaledwie kilkanaście osób stutysięcznego wojewódzkiego miasta. Katalogi znajdują się w korytarzu. W przerażająco ciasnych magazynach między regałami trzeba przechodzić bokiem. Poza tym do biblioteki można dostać się tylko wtedy, jeśli w bramie nie stoi ciężarówka zaopatrująca „Delikatesy".

Trzeba przy tym zaznaczyć, że księgozbiór kieleckiej biblioteki jakościowo nale ży do najciekawszych w Polsce. Wśród starodruków odnaleźć można niezwykle cenne druki bazylejskie, które przed wojną wyceniono na 250 tys. franków szwajcarskich w złocie (!). Ilość woluminów (około 155 tys.) stawia Bibliotekę Wojewódzką w rzędzie dziesięciu największych bibliotek w kraju.

Historia walki o odpowiednie pomieszczenie dla biblioteki sięga końca lat pięćdziesiątych. W tym czasie powstały założenia projektowe budowy gmachu przeznaczonego na tę placówkę. Koszt takiej budowy obliczono na sumę 10,5 mln złotych. Mieściłyby się tam wojewódzka, miejska i powiatowa biblioteka. Założenia projektowe uzyskały nawet akceptację Ministerstwa Kultury i Sztuki. Postarano się również o szczegółową lokalizację przyszłego obiektu. Niestety, na tym sprawa została zamknięta.

Zanim jednak rozegrała się batalia o budowę gmachu dla biblioteki, istniała możliwość szybkiego rozwiązania tego problemu. Gdy sąd opuścił budynek przy ulicy Świerczewskiego 29, można go było przeznaczyć na bibliotekę z prawdziwego zdarzenia. Ale większą operatywność wykazał wówczas Zakład Energetyczny, który niemwłocznie zajął tam większość pomieszczeń na swoje biura. Biblioteka pozostała więc w dawnym miejscu, zyskując zaledwie kilka pokoi na administrację i działy.

Parę lat temu biblioteki na terenie województwa zebrały od społeczeństwa na budowę Biblioteki Wojewódzkiej 150 tys. złotych. Ofiarność ta poszła jednak na marne, gdyż w planie inwestycyjnym poprzedniej pięciolatki biblioteki w ogóle nie umieszczono. Z tego względu inicjatywa społeczna musiała upaść. Plan bieżącej pięciolatki również nie przewiduje budowy gmachu dla biblioteki (chociaż lokalizacja jest w dalszym ciągu aktualna). Cóż zatem pozostaje?

Brany jest pod uwagę kielecki Zamek. Po opuszczeniu go przez Prez. WRN można by jedno z jego skrzydeł przeznaczyć na Bibliotekę Wojewódzką. Koszt adaptacji byłby, co prawda wysoki, zastrzeżenia mogłaby budzić funkcjonalność, ale jak nie będzie innego rozwiązania?

Z kolei warto zastanowić się nad budynkiem przy ulicy Świerczewskiego 29. Gdyby postarano się o pomieszczenia dla biura Zakładu Energetycznego, wówczas adaptacja tego budynku na potrzeby biblioteki kosztowałaby około 4,5 mln złotych.

Natomiast jeśli chodzi o wybudowanie gmachu dla biblioteki, pozostaje tylko znowu liczyć na Fundusz Rozwoju Kultury.

Ciasne magazyny przy Placu Partyzantów mogą jeszcze pomieścić około tysiąca książek. Przeciętnie w miesiącu napływa ich około 100. Nie trudno więc obliczyć, że za dziesięć miesięcy sytuacja stanie się już bardzo napięta. I co wtedy?

W Kielcach można zaobserwować paradoksalną sytuację. Miasto zrobiło bardzo dużo dla rozwoju sieci filii bibliotecznych. Mamy ich 9, a w końcu tego roku będzie ich 12 (Czarnów, Białogon, ul. Zagórska). Na ogół lokale tych filii uważane są za lepsze od przeciętnego poziomu ogólnopolskiego. A tymczasem centrala, nadzwyczaj wartościowa Biblioteka Wojewódzka stoi u progu katastrofy.

TADEUSZ WIĄCEK

Poczta Magazynu

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

20 lutego 1816 (słownie tysiąc osiemset szesnastego) roku powstała Szkoła Akademiczno-Górnicza w Kielcach. Tymczasem znów chochlik drukarski sprawił, iż w pierwszym zdaniu mego artykułu wydrukowano „w roku 1826". Proszę o spowodowanie korekty tego błędu.

L. Ławrowski

Od redakcji: Czynimy zadość prośbie i przepraszamy!

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Przeglądając „Magazyn Niedzielny" z dn. 27—28.XI. 65 r. przeczytałem w „Poczcie Magazynu" — przyp. red.) o stosunkach, jakie rzekomo panują w internatach województwa kieleckiego. Chcę tu oprzeć się na pracy jednego internatu w Pińczowie, w którym znam dokładnie całą pracę i znam również rozkład dnia pracy i dlatego nie mogę się absolutnie pogodzić ze stanowiskiem „Przyjaciela młodzieży z Kielc", że słabe wyżywienie, mało rozrywek kulturalnych itp. Dzienne wyżywienie w internatach kosztuje 13.50 zł, za to uczeń otrzymuje dwa śniadania, obiad i kolację. Kaloryczność tych posiłków waha się w granicach 3500 — 4100 cal. Mimo to dzienna norma w praktyce jest zawsze przekraczana. Zapraszamy Pana do odwiedzenia internatu przy Zasadniczej Szkole Zawodowej w Pińczowie ul. Spółdzielcza 4 i przekonania się na własne oczy. Rozrywki kulturalne — nie wiem, o jakie tu chodzi, czy tylko o zabawy taneczne, w tym przypadku przyznaję rację. Nie ma za wiele. Ale za to są czynne zespoły świetlicowe, w których młodzież może ujawniać swoje talenty. Oprócz tego istnieją kółka zainteresowań, które młodzież może z pożytkiem własnym wykorzystać przy odrobinie dobrych chęci. Niestety, bardzo często u młodzieży brak tych chęci. Są także do właściwego wykorzystania te bardziej popularne środki, jak telewizja i radio. Telewizja np. jest czynna codziennie od godz. 18.00 do 22.00 tj. do ciszy nocnej. To jednak nie zadowala naszej młodzieży, gdyż jest ona bardziej „wymagająca". telewizję chce oglądać do godz. 24.00 lub filmy telewizyjne, które ze względów wychowawczych są niewskazane dla młodzieży. W tym właśnie tkwi cały „problem telewizyjny".

Ostatnio ośrodek metodyczny ciągle współzawodnictwo między internatami; co młodzież robi dla internatu i dla społeczeństwa. Dotyczy to pomocy w gospodarce internatu, utrzymaniu porządku w internacie i jego otoczeniu.

„Przyjacielu młodzieży" — zapraszamy — przyjedź i zobacz, jakie prace młodzież wykonuje i jaki jest stosunek młodzieży do pracy i mienia społecznego.

Przykładów jest dużo, ale nie chcę o nich pisać. Mówiono mi o redakcji młodzieży na zamieszczoną notatkę, która moim zdaniem jest w dużym stopniu krzywdząca dla nauczycieli pracujących w internacie, którzy całe życie poświęcają pracy wychowawczej.

„PRZYJACIEL MŁODZIEŻY Z PIŃCZOWA"

drobiazg, ale się czyta...

dobry interes

Obrazy Cezanne'a ocenia się dziś na grube tysiące, ale za życia artysty nie udawało mu się dostać za swe dzieła nawet po sto franków.

Pewnego dnia Renoir, również malarz tego okresu, spotkał na ulicy Cezanne'a idącego z obrazem pod pachą.

— Muszę go sprzedać, gdyż jestem bez grosza — powiedział Cezanne.

Renoir życzył mu szczęścia i rozeszli się w przeciwne strony. Po dwóch godzinach przypadkowo spotkali się znowu, ale tym razem Cezanne nie miał już obrazu.

— Zrobiłeś dobry interes? — zapytał go Renoir.

— O tak. Jestem zupełnie zadowolony. Znalazłem osobę, która potrafiła właściwie ocenić mój obraz.

— Więc ile dostałeś?

Cezanne milczał. Po chwili przyznał się jednak, że spotkał znajomego muzyka, któremu obraz bardzo się podobał. Dał mu więc płótno w prezencie.

Przepraszamy REMANENT

DWA STRZAŁY I 300 M

W najbardziej tragicznych sytuacjach zdarzają się momenty pełne komizmu. I tak np. w czasie ostatniego pożaru w „Radoskórze" okazało się, że strażnik, który zauważył pożar mógł zaalarmować straż pożarną tylko dwoma strzałami. Tyle tylko wynosiło jego wyposażenie. Zamiast następnych strzałów, bo te dwa pierwsze nie spowodowały sytuacji alarmowej, strażnik musiał biec 300 m do dyżurki straży. Opóźniło to akcję ratowniczą przynajmniej o 1,5 minuty. (Sk)

NAŚLADUJCIE, MIASTECZKA!

Pińczów pobił swoisty rekord wśród powiatowych miast naszego kraju. Czym? Liczebnością hodowanych krów. Podobno na każdy dom przypada co najmniej jeden krowi ogon. Co ważne: sukces daje o sobie znać wyłącznie imponującą podażą nabiału na rynku. Ubocznych skutków hodowli nie dojrzysz, gdyż gospodarze czyściutkiego Pińczowa wytyczyli krowom specjalne boczne trasy przemarszu przez miasto. (te)

DISCE, PUER...

Kielecczyznę chwalebnie opętał pęd do studiów. Kto nie może studiować stacjonarnie, robi to zaocznie. Ambicje w tym względzie najwidoczniej opanowały ludzi nie tylko w tym samym środowisku zawodowym, ale i w rodzinach. Podczas immatrykulacji studentów I roku w punkcie konsultacyjnym krakowskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Kielcach do stołu dziekańskiego zgodnie podeszło po indeksy młode małżeństwo. Może jest więcej takich? (ęc)

ESTETYKA HANDLU

Podobno jedną z najbardziej atrakcyjnych posad jest w Kielcach stanowisko ekspedientki w Spółdzielczym Domu Handlowym PSS. Prezes tej spółdzielni wystarał się mianowicie o specjalny fundusz na „estetykę i kulturę handlu". W pojęciu tym mieści się mianowicie — okresowa fryzura (czesanie, farbowanie!) oraz manicure. Stąd co oszczędniejsze kielczanki chcą otrzymać podobne świadczenia, jako „deputat" do pensji, i prezes ma kłopoty z tłumaczeniem, że wszystkie etaty zajęte! Z tym, że tak estetyczne pracownice mają również wielkie powodzenie u mężczyzn, którzy kupują o wiele więcej, niż planowali. Erpe

FIRMOWE SPECJALNOŚCI

Nowo zamieszkały w Kielcach krakowianin kolekcjonuje dziwy naszego miasteczka. Zapisał kilka. W autobusach miejskiej komunikacji dla bliżej nieokreślonego usprawnienia przetrzymuje się czekających na przystankach tak długo, dopóki konduktorka nie „zabletuje" całego ogonka odrazu przy wchodzeniu. Podczas jazdy, która powinna być czasem jej pracy, siedzi z dłubie w uchu.

Na regulowanych skrzyżowaniach ulic ludzie — uwięzieni czerwonymi światłami — wystawają na przeciw siebie przy absolutnie pustej jezdni.

Firmowe dania w restauracjach są daniami super-firmowego czekania. Na firmową kiełbasę z rusztu w „Źródłowej" czeka się całą firmową godzinę. Widocznie firmowa świnia nie daje się szybko zabić. Za trud firmowej obsługi zdarza się kelnerom doliczać przez pomyłkę do rachunku głupie 10 zł. (ęc)

PAPIEREK LAKMUSOWY

W kieleckim „Domu Technika" jest „szafa grająca" z pełnym kompletem płyt. Słuchając utworów, które fundują sobie bywalcy klubu można dojść do ciekawych spostrzeżeń. Oto obserwacja personelu, który wiele godzin słucha głosu tej machiny. Okazuje się, że najbardziej zużyta jest jedna płyta z całego zestawu, którą wyeksploatowali w 80 proc. mężczyźni. Z tego aż 90 proc. melomanów stanowili żonaci. Tytuł piosenki - szlagieru?... „Nie wolno mi kochać ciebie"! Uwaga żony — podobno najpierw się gra, a potem — zdradza! Ryp.

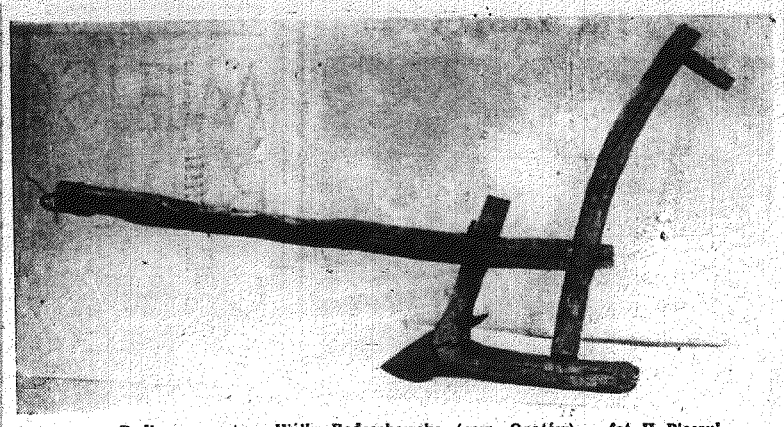

Radło ramowate — Wólka Rodzechowska (pow. Opatów) fot. H. Pieczul

BARBARA ERBER

KULTURA MATERIALNA KIELECKIEJ WSI

Odbywający się na naszych oczach proces niwelacji i urbanizacji tradycyjnej kultury chłopskiej stanowi zjawisko nieodwracalne i postępujące coraz szybciej. W tej sytuacji, działanie etnografii zmierza do możliwie najpełniejszej rejestracji, zwłaszcza w ostatnim dwudziestoleciu przede wszystkim tych zjawisk, które w bieżących latach wskutek postępu techniki narażone są na likwidację. Mowa tu będzie o niektórych wytworach zaliczanych do działu kultury materialnej. Wywołują one znacznie mniej zainteresowania niż np. obrzędy, literatura czy plastyka ludowa. Nie można się jednak z tym pogodzić. Z naukowego punktu widzenia są one równie zajmujące, a badanie ich równie ważne—„we wszelkim bowiem wytworze tkwi praca ludzkiego umysłu". (K. Moszyński). Narzędzie, naczynie, czy przyrząd posiada jasno określoną formę i funkcję. Powstaje w momencie istotnej potrzeby jest więc wyrazem podstawowych działań człowieka. Wypływa stąd wniosek, że studia nad całokształtem kultury powinno się rozpoczynać właśnie od badania kultury materialnej.

W kulturze materialnej ludności wiejskiej woj. kieleckiego zachowały się niemal po dzień dzisiejszy zespoły wytworów: narzędzi, naczyń, przyrządów czy budynków ilustrujących stan z przełomu wieku XIX/XX. Złożyły się na to bardzo istotne przyczyny. Sięgnijmy do faktów ukazujących sytuację chłopów w połowie XIX wieku, tuż przed uwłaszczeniem. Wyniszczające obciążenia na rzecz dworu, jak również na rzecz państwa i kościoła, ograniczenie praw do serwitutów państwowych i leśnych, ubogi inwentarz żywy i martwy, brak obornika, brak gotówki na podstawowe inwestycje, a wreszcie zastraszająca ciemnota i pijaństwo złamywały gospodarkę chłopską całkowicie. Przeważająca część chłopów stanowiła nadal trójpolówkę prowadziła gospodarkę zastawną jedynie na zaspokojenie potrzeb własnych. Późniejsze wprowadzenie do gospodarki ziemiaka zmieniło co prawda nieznacznie sposób odżywiania, zwyciężyło widmo śmierci głodowej, ale bardzo niska wartość odżywiania ludności wiejskiej pozostała nadal zjawiskiem powszechnym i trwałym.

Samodzielne gospodarstwa powstałe w wyniku uwłaszczenia, jakkolwiek dawały nadże (30-40-50 mórg) na siedzek działów rodzinnych nader szybko uległy rozdrobnieniu, co w dalszym ciągu utrzymywało system gospodarki rolnej na poziomie bardzo niskim. Ziemię uprawiano sposobem nader prymitywnym posługując się radłem ramowatym lub krzywogrządzielowym oraz drewnianym pługiem z drewnianą odkładnicą i bronami wykonanymi całkowicie z drewna. W Radomskiem i Opoczyńskiem używano wówczas lekkiej brony, tzw. „laskowej" wykonanej z prętów leszczynowych i dębowych broniaków wiązanych dębową wicią. Znane jest również z tradycji używanie do włóczenia roli gałęzi tarniny. Ziemię orano w wąskie zagony 4- i 6-skibowe. Do sprzętu zbóż używano wyłącznie sierpów. W pracy w polu posługiwano się niemal wyłącznie wołami zaprzęganymi w jarzma. We wsiach zachowała się jeszcze pamięć o wozach z drewnianymi osiami, a nawet o wozach pozbawionych okuć na kołach tzw. „bosych". Ziarno mielono powszechnie w żarnach, albo przerabiano na kasze w stepach.

Ciekawe dzieje miało w ostatnich latach XIX wieku bartnictwo. Ślady jego istnienia przetrwały w pamięci mieszkańców dawnych wsi puszczańskich w Radomskiem. Niektórzy mieszkańcy Jedlni w pow. kozienickim, pamięta ja jeszcze z opowiadań dziadków, że dawniej okoliczne lasy podzielone były na części, w których poszczególni gospodarze mieli swoje barcie. Po żniwach, bartnik wyjeżdżał do lasu na kilka dni, wozem zaprzężonym w woły, wybierał miód w plastrach do becek i sprzedawał go Żydom w Kozienicach. Upadek bartnictwa nastąpił w wyniku zarządzeń władz carskich, wskutek tego w początkach XX wieku spotyka się ule dłubane z pni ale już nie w puszczy, tylko w pasiekach koło domu. Większe pasieki spotkać można było ówcześnie np. w Czarnolesie. Dziś — opustoszałe pasieki napotkać można jeszcze w wielu wsiach w Kozienickiem i Radomskiem.

Opisany wyżej stan gospodarki rolnej uległ znacznej zmianie w I ćwierci XX wieku. Wychodzi wówczas z użycia radło, jako narzędzie pomocnicze do uprawy roli, a pojawia się drapak dający początek późniejszemu kultywatorowi. Drapak ma formę trójkątnej, lub czworokątnej ramy opatrzonej w długie żelazne radliczki „pazury". Był on narzędziem stanowiącym wyraźny postęp, miał jednak znaczne wady; aby nie „szarpał" koni i posuwał się równiej po gruncie trzeba go było obciążać kamieniami. Był więc narzędziem ciężkim, wymagającym silnego zaprzęgu i dlatego niemożliwym do stosowania w biedniejszych gospodarstwach. Radło znalazło powszechne zastosowanie przy obredlaniu ziemniaków. Bywa ono często uzupełniane drewnianymi, rzadziej żelaznymi— symetrycznie umieszczonymi po obu stronach odkładnicami, tzw. „skrzydełkami". Bywa, jednak często, że zamiast skrzydełek okręca się pionową część ramy powrósłem, co spełnia rolę odkładnic. Większość narzędzi rolniczych wykonywana była przez wiejskich kowali lub kołodziejów — ale niektóre, prostsze narzędzia, jak np. brony, drewniane części do pługów, radła i wozy chłopi sporządzali sami.

W kieleczczyźnie występowały kolanie rudy i zakłady do jej przerobu, o jednak znaczeniu, wykuwki, ceny jeszcze w wieku XIX uważa się była bardzo błaszczenie. Do wsiadu na to jest zachowana pamięć o wspomnianych już „drewnianych wozach", wiązanych łatach zakonanych całkowicie z drewna i okutych żelazem, jedynie na brzegach oraz pamięć o drewnianych pługach. W budownictwie natomiast natrafia się jeszcze dziś na drzwi domów na drewnianych kołowrotach, zamykane na zamki wykonane całkowicie z drewna.

Podkreślić jeszcze wypada niebywale długi okres „przyjmowania się" kosy do sprzętu zboża. Pojawienie się jej w Kieleckiem notowane jest na około 1905 r., a rozpowszechnienie — dopiero na lata 30-te. Próby stosowania kosy przez młodsze pokolenie natrafiały na znaczną opozycję pokolenia starszego. Taką oto reakcję ojca notuje Jan Piotr Dekowski z pow. opoczyńskiego „Co ty robisz? Wybijos ziarno! Sieces, bo sieces, ale słume targos. Co z tego będzie?"

W budownictwie wiejskim występuje obecnie na całym obszarze woj. kieleckiego chałupa typu szerokofrontowego (oznacza to wejście w ścianie szerszej domu). Z budownicwa starszego typu spotykamy chałupy budowane na zrąb, wąskofrontowe (z wejściem w ścianie szczytowej) z dachem 4-rospadowym, jak np. we wsi Bieliny, w pow. kieleckim, u podnóża Łysogór. Zagęszczenie chat tego typu w tej wsi ma charakter reliktowy. W jednej z chałup, datowanej na r. 1789, zakupionej przez Muzeum Świętokrzyskie mieści się od 1958 r. etnograficzny punkt muzealny. Chata ta posiada autentyczne wyposażenie wnętrza z przełomu XIX/XX wieku. Poza Bielinami, wiele podobnych chat występuje jeszcze pojedynczo np. w Sukowie, Jeziorku i Morawicy, w pow. kieleckim. Wynika stąd, że typ ten mógł występować wcześniej powszechnie na większym obszarze. W Bielinach ponadto, podobnie jak i w Kokoninie szereg zagród ma kształt czworoboku z ogrodzeniem wykonanym z belek wiązanych na słup. Wysoka ozdobnie wykonana brama, z dwuspadowym gontowym daszkiem — prowadzi na podwórze. Z innych reliktowych zjawisk w budownictwie ludowym przypomnieć trzeba występujące jeszcze w okresie międzywojennym, na obszarze pow. opatowskiego i sandomierskiego — ziemianki, wkopywane w pionowo ukształtowane ściany lessowe. Stanowiły one do II wojny światowej dosyć pospolite schronienie najuboższej ludności wiejskiej.

Nadzwyczaj prymitywnie przedstawiało się urządzenie izby na przełomie XIX i XX wieku. We wsiach Skadli, Tuczępach i Grzymale w pow. buskim przetrwała w tradycji pamięć o chałupach, w których zamiast pieca — po środku izby na klepisku znajdowało się otwarte ognisko. W wielu wsiach „dymnice" czyli chałupy mające piece, ale nie posiadające urządzenia odprowadzającego dym, istniały w ostatnich latach XIX wieku, występowały też niejednokrotnie w bieżącym stuleciu. Fakty takie zanotowano w Pliskowoli i Szewcach.

W inwentarzu gospodarczym zachowało się szereg różnorodnej wielkości naczyń służących do przechowywania ziarna, jak również do innych celów — np. budy dla gęsi, zbiorniki na wodę, żłoby, koryta — wydłubane z pni drzew. Obok nich znajdujemy wielką rozmaitość naczyń wyplatanych ze słomy, wikliny i korzeni. Wśród nich występują imponującej wielkości beczki na zboże. Większość tych przedmiotów wykonywali chłopi sami dla siebie w miarę potrzeby.

Intensyfikacjaa wielostronnych przemian zachodzących współcześnie w życiu zredukuje w niedługim czasie resztki wytworów tradycyjnego typu. Ale dalsze trwanie zapewnią im zbiory i wystawy muzeów.

dzieje współczesne (II)

opracowała: ZOFIA STRUG

PAPIEŻ PIUS XII A NIEMCY HITLERA

(CIĄG DALSZY Z NUMERU POPRZEDNIEGO)

Hochhuth twierdzi np. że tacy niemieccy duchowni jak biskup Preysing, Galen i Hudal wiele zdziałali w walce przeciwko narodowo-socjalistycznej niesprawiedliwości oraz że wiele wiarygodnych w tej sprawie informacji świadczy o „skutecznej pomocy kościoła" wobec Żydów. Friedländer uznał te informacje za wielce nieprawdziwe i sprzeciwił się ich wartości dokumentalnej. Podejrzenia swe Friedländer potwierdził dowodami, z których wynika, iż papież Pius XII należał do tych polityków, którzy byli gotowi spełnić wszystkie życzenia Hitlera. Nie przewidywał on żadnego innego wyjścia jak tylko pojednanie z Trzecią Rzeszą. Jeszcze nawet w ostatniej fazie II wojny światowej — twierdzi Friedländer chciał konserwować Trzecią Rzeszę. Pozostaje więc sprawą nie podlegającą dyskusji, że Eugenio Pacelli, tak jak żaden drugi papież w czasach współczesnych, sprzyjał Niemcom i pragnął ich. Już jako nuncjusz papieski w Monachium i w Berlinie dawał zawsze pierwszeństwo niemieckim duchownym i niemieckim metodom.

„Ponad 12 lat naszego najlepszego i dojrzałego życia"— wspomina papież rok 1945 — „spędziliśmy wśród narodu niemieckiego. Mieliśmy więc możliwości poznania wielkich właściwości tego narodu".

Papież brał przykład z wszystkiego co niemieckie. Niemiecki był jego styl pracy, niemiecka dokładność i pedanteria, niemiecki sposób zdobywania autorytetu. Zerwał on także z tradycją, która głosiła, że tylko włoscy duchowni powinni być najbliższymi doradcami papieskimi. Miejsce Włochów zajęli Niemcy. Od szczygła „Gretel" aż do kucharki papieskiej — tylko sami Niemcy mogli przebywać przy papieżu w godzinach jego samotności. Niemcem był także jego prywatny sekretarz, pochodzący z Baden — jezuita ojciec Robert Leiber. Inny Niemiec — dzisiejszy kardynał Bea — służył jako spowiednik papieski. Ojciec Hentrich zaś zajmował się dla Piusa XII pracami badawczymi w watykańskiej bibliotece. Najważniejsze stanowisko w sekretariacie papieskim zajmował jeden z młodych monsignore nazwiskiem Bruno Wüstenberg. On też przygotowywał papieżowi przemówienia niemieckie. Prałat Ludwik Kaas sprawował urząd równorzędny ministrowi gospodarki kurii. Duże wpływy miała tu jednak siostra zakonna Pasqualina (Josepha) Lehnert, nazwana szyderczo „la Papessa" (papieżowa). Ona prowadziła dom papieski, czuwała nad zdrowiem papieża, kierowała audiencjami, miała baczne oko na gwardię przyboczną papieża oraz przewodziła papieskiemu dziełu pomocy dla Niemiec.

Istnieje niezliczona ilość legend na temat tej korpulentnej Bawarki. Fama głosi nawet, że była ona jedyną kobietą w historii papiestwa, której udało się wtargnąć w konklawe zamkniętego dla świata zewnętrznego pomieszczenia, w którym kardynałowie wybierali nowego papieża. W czasie wyborów papieskich w 1939 r. zezwolono siostrze Pasqualinie na pozostanie przy kardynale Pacellim, aby w razie zasłabnięcia kardynała mogła mu podać potrzebne leki.

Życzliwość dla Niemców nie była najważniejszą cechą papieża. Wiara w klasyczną dyplomację uczyniła jego pozycję zrozumiałą. Bowiem Eugenio Maria Giuseppe Giovanni Pacelli urodzony 2 marca 1876 roku w jednym z domów rzymskich patrycjuszy, wychowany był w tradycji wielkiej dyplomacji, którą to też w pierwszym rzędzie zajmował się później na tronie papieskim. Dyplomacja była kluczem jego życia, drugą jego naturą. Od momentu kresu państwa kościelnego, od czasu upadku światowej potęgi papiestwa (1870) rozwinęła się dyplomacja jako cudowna

Kaas

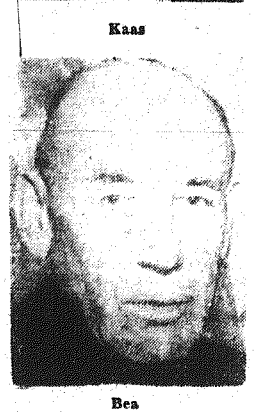

Bea

broń, którą bezsilny Pontifex stworzył sobie w świecie posłuch. Papieska dyplomacja miała zapewnić kościołowi katolickiemu wolność duszpasterstwa we wszystkich krajach i reżimach za pomocą zawierania konkordatów oraz dokonywania małych politycznych przysług. „Kuria" — stwierdził papież Pius X 9 listopada 1903 r. — musi być zawsze gotowa do nawiązania stosunków z władcami państwowymi i przywódcami republik, gdyż z braku takich stosunków papież nie byłby w stanie zagwarantować katolikom bezpieczeństwa i wolności".

Do tej świętej misji czuł się wielce predestynowany Pacelli, któremu aż do samej śmierci nie było dane przeżycie bezpośredniego duszpasterstwa z masami ludzkimi. Bardzo wcześnie natomiast rozpoczął swą karierę dyplomatyczną Pacelli był członkiem najważniejszego urzędu sekretariatu Watykanu — kongregacji dla nadzwyczajnych spraw kościelnych, opracowywał zagadnienia prawa kościelnego a równocześnie wykładał dyplomację na papieskiej Akademii dei Nobili Ecclesiastici. Szybko wspinał się po stopniach hierarchii. W 1914 roku zaawansował na sekretarza swej kongregacji i tym samym został podsekretaarzem papieskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Po wybuchu I wojny światowej papież Benedykt XV wybrał Pacelliego na egzekutora ambitnego planu zakończenia wojny za pośrednictwem pokojowego pojednania.

Wówczas kiedy Włochy uzależniły w 1915 r. swoje przystąpienie do wojny od uległości Austro-Węgier na arenę międzynarodową wstąpił po raz pierwszy dyplomata Pacelli. Miał on skłonić cesarza Franciszka Józefa do terytorialnych koncesji, a tym samym przeszkodzić Włochom w przystąpieniu do wojny. Misja Pacelliego spełzła jednak na niczym. Włochy przystąpiły do wojny. W dwa lata później papież Benedykt XV zaczął nową pokojową szansę. Również i tym razem na dyplomatyczny front powołał on Pacelliego. W związku z nową misją papież mianował Pacelliego nuncjuszem w Monachium, wyświęcił go na tytularnego biskupa i w poufnych rozmowach polecił wyśledzenie możliwości zawarcia pokojowego porozumienia z przywódcami Rzeszy. Sekretariat papieski opracował plan pokojowy, który przewidywał istotnie odnowienie stosunków przedwojennych. 26 czerwca 1917 r. nuncjusz Pacelli zjawił się w Berlinie u niemieckiego kanclerza z zapytaniem czy Rzesza byłaby gotowa w przypadku pertraktacji rozejmowych zrezygnować z Belgii, a w razie potrzeby także z Alzacji i Lotaryngii. Kanclerz dał wymijającą odpowiedź i skierował gościa do cesarza. W trzy dni później Pacelli przybył do domu zdrojowego w Bad Kreuznach, wyznaczonego przez Wilhelma II za jego główną kwaterę. Również i cesarz pozostawił pytanie nuncjusza bez odpowiedzi. Zanotował sobie natomiast w swoim dzienniku: „Pacelli jest dystyngowaną, sympatyczną i wybitnie inteligentną osobistością, o nienagannych manierach".

Po kilku dniach gruchnęła wieść, że kanclerz został obalony. Po tym fakcie Pacelli wystosował list do przywódcy Centrum Erzbergera, w którym nadmienił: „Wszystko stracone, także i pańska biedna ojczyzna".

Nuncjusz Pacelli tak dobrze czuł się jednak w Monachium i tak się w nim zadomowił, że poprosił ojca świętego o pozostawienie go w Niemczech. W roku 1925 Pacelli został mianowany nuncjuszem w Berlinie. Tam też dowiódł, że jest najlepiej informowanym dyplomatą w Niemczech. Nie było żadnego wybitnego polityka w Rzeszy, którego by nuncjusz Pacelli nie gościł w swoim domu. Od Eberta do Hindenburga, od Stresemanna do Papena — każdy z nich czuł się wielce zobowiązany delegatowi rzymskiemu.

Żaden z obcych dyplomatów nie posługiwał się tak dalece mową niemiecką jak Pacelli. Pozdrawiając nawet naród bawarski wyraził się że „...Bawaria stała się moją drugą ojczyzną".

W roku 1929 Pacelli mianowany został kardynałem a wkrótce potem sekretarzem papiestwa. Już wówczas po opuszczeniu Berlina mógł podsumować osiągnięcia swej misji. Były nimi zawarcie konkordatów z Bawarią i Prusami. Jeden cień padł jednak na tę misję. Nie udało się Pacellemu zawrzeć konkordatu z Rzeszą. Dręczyła go wciąż myśl, że te niemieckie kraje, które zawarły konkordaty mogą paść ofiarą centralistycznych reform Rzeszy. 25 marca 1933 r. zjawił się w Rzymie przyjaciel Pacelliego, który miał na dręczący Pacelliego problem cudowny środek. Prałat Ludwik Kaas, przewodniczący niemieckiej partii Centrum a przedtem doradca polityczny berlińskiego nuncjusza, zameldował kardynałowi, że w imieniu swej partii zgodził się na żądane przez Adolfa Hitlera prawo pełnomocnictwa pod warunkiem, że nowi, brunatni panowie Niemiec podpiszą konkordat. Hitler zgodził się, zażądał jedak likwidacji katolickich partii. Pacelli i Kaas pozwolili rozwiązać partię centralną i bawarską partię ludową. Także katoliccy biskupi Niemiec poradzili swym wiernym, aby ustosunkowali się lojalnie wobec nowego reżimu. Gdy przywódcy centrum wzbraniali się od tego czynu prałat Kaas zdenerwował się, zadzwonił wraz ze swymi przyjaciółmi partyjnymi z wymówką, dlaczego jeszcze nie rozwiązali się. Na ten telefon były kanclerz Centrum Brüning odparł gniewnie: „Przecież Pacelli mającyo autorytatywnym państwie i autorytatywnym kościele, kierowanym przez watykańską biurokrację".

20 lipca 1933 roku około godziny 12 Pacelli i wicekanclerz Hitlera Franz von Papen podpisali konkordat Rzeszy antycznym, stylizowanym pliorem. Hitler triumfował: „Ten konkordat Rzeszy, którego treść absolutnie mnie nie interesuje, stworzy nam sferę zaufania".

DOKOŃCZENIE ZA TYDZIEŃ

Pasqualina Lehnert (z prawej) prawa ręka Piusa XII.

KOMUNIKACJA MASOWA I NIE TYLKO

Na ostatnim posiedzeniu Komisji Komunikacji MRN w Kielcach omawiano m. in. sprawy związane z usprawnieniem miejskiej komunikacji masowej, a więc takie sprawy, jak: właściwe ustawienie przystanków, rozwiązanie tras dla autobusów MPK i zagospodarowanie pod tym kątem placu przed dworcem, który jak wiadomo w związku z przebudową dworca wymaga pewnych zmian.

Dyrektor MPK w imieniu tego przedsiębiorstwa proponuje przy pl. Partyzantów tak usytuować przystanki dla autobusów, aby kierowcy wozów odjeżdżających widzieli wozy przyjeżdżające z trasy, co umożliwiłoby kursowanie tych wozów „na styk" — co dwie minuty. W związku z tym należałoby przenieść postój taksówek na stronę wschodnią placu (na przeciwko siedziby MRN). Oczywiście takie przesunięcie wymagałoby odpowiedniego przystosowania nawierzchni (wnęka przy chodniku).

Nieco bardziej skomplikowana jest sprawa zlokalizowania postoju taksówek i przystanków MPK dla ośmiu linii przy dworcu PKP. Obecna prowizoryczna lokalizacja sprawia sporo kłopotu, i jak twierdzą obserwatorzy, komplikacji w ruchu ulicznym. Istnieje projekt przeniesienia postoju „taxi" na ulicę Wspólną (po ustawieniu tam znaku jednego kierunku jazdy), projekt trochę ryzykowny — ponieważ tak doskonale ukryte taksówki byłoby ciężko odszukać. Przystanki MPK zostaną rozrzucone: — częściowo przy ul. Sienkiewicza, a częściowo przy dwupasmowej (w tym miejscu) Żelaznej. Oczywiście wszystkie sugestie naszych Czytelników w tej sprawie będą mile widziane.

Palącą sprawą jest także założenie telefonów na istniejących w mieście postojach taksówek, jedyny postój z telefonem przy pl. Obr. Stalingradu jest zazwyczaj po południu pusty. Oczekujemy miarodajnych wyjaśnień w tej sprawie.

bar.

Komunikat WKC

Wojewódzka Komisja Cen ustaliła nowe maksymalne ceny detaliczne warzyw i owoców obowiązujące z dniem 19. II. 1966 r. na terenie całego województwa kieleckiego w sieci handlu uspołecznionego i prywatnego bez względu na formę handlu w następującej wysokości (podajemy cenę za 1 kg):

Ziemniaki jadalne kl. I — 1.60 zł (cena obowiązująca), ziemniaki jadalne kl. II — 1.30 (cena obowiązująca), kapusta biała — 2.20 zł, marchew — 1.80 zł, buraki — 2.80 zł, cebula zasuszona I wybór — 8 zł, II wybór — 6 zł, pietruszka — 5 zł, pory — 5.50 zł, selery — 6 zł, jabłka grupy podstawowej I wybór — 15 zł, II wyb. 9 — zł, jabłka odmianiej klasyfikowanych I wyb. — 11 zł, II wyb. — 7 zł, orzechy włoskie krajowe I import. — 40 zł (cena obowiązująca dla importu), orzechy laskowe krajowe I import — 60 zł (cena obowiązująca dla importu), śliwki suszone z importu kalibraż 80/90 — 30 zł (cena obowiązująca), śliwki suszone z importu kalibraż 90/100 i 110/120 — 25 zł (cena obowiązująca), kapusta kwaszona — 4 zł, ogórki kwaszone — 15 zł.

Na artykuły nie objęte cennikiem należy uzgodnić cenę między dostawcą a odbiorcą.

Szopka czy antyszopka?

JAN PAWEŁ GAWLIK

Stoga moda na różne „anty" — przynajmniej w naszewnictwie. W powodzi antypowieści, antyteatrów, antyfon i antybiotyków otrzymaliśmy także kielecką antyszopkę, trzecią już z kolei, o której wypadałoby chyba napisać antyrecenzję co bym nie chybnie uczynił gdybym wiedział czym mianowicie jest, a czym nie jest zwyczajna recenzja. Ale że sam nie nazbyt dobrze orientuję się w tej bądź co bądź nie prostej sprawie — poprzestanę na skromniejszym sprawozdaniu i zamiast pisać modniejsze antysprawozdania zajmę się antyszopką w tradycyjny sposób, aby zupełnie po staroświecku obwieścić Państwu, iż na dobrą sprawę, rzekoma antyszopka wydaje mi się szopką zwyczajną, a nawet, całkiem zwyczajną, tyle że dla większego blasku (i godziwej reklamy) nazwana tak opozycyjnie przez swoich autorów. Ale ad rem.

Wielka bieda z pisaniem o zespołach niekoniecznie zawodowych, takich jak kabaret „Yeti" prezentujący w Klubie „Merkury" trzecią „Antyszopkę 1965" pod batutą Wiesława Barańskiego. Bieda, bo kryteria zawodowe byłyby zbyt surowe dla sympatycznego grona, a chwalić za darmo się nie godzi. Należy stanowczo zadbać o sensowny kompromis, aby i sprawiedliwości stało się zadość i zespół otrzymał należne satysfakcje — tym pełniejsze, że w takim układzie dokładnie wymierzone i surowo dawkowane. A więc przede wszystkim — teksty. Napisane przez Wiesława Barańskiego, Jana Goca, Edwarda Jabłońskiego, Szymona Szymańskiego i Leonarda Skrobacza, oparte na znanych melodiach i przebojach są udaną kontynuacją starej i świetnej tradycji szopki literackiej — sięgające czasów Zielonego Balonika, kabaretów warszawskich czy powojennego Michalika. Udaną, bo dowcipną, dobrze w melodii brzmiącą, a przede wszystkim autentycznie aktualną, prawdziwie kielecką, a w wielu wypadkach nader złośliwą i odważną, co dobrze świadczy nie tylko o autorach i realizatorach programu, ale także o jego opiniodawcach.

Satyra na Wydział Finansowy i krzywdę (z małej litery) rzemiosła jest przykładem aktualnej i dowcipnej satyry politycznej nie tak znowu często pojawiającej się w użytkowym piśmiennictwie tego gatunku produkującym się z różnych drukowanych i mówionych trybun. Drwina z obyczajów i praktyk hotelu „Centralnego", świetny paszkwil na „Kolorową" czy na wielkomiejskie ambicje miasta należy do najlepszych pozycji programu — w całej swojej rozciągłości przyjemnie wsączającego się zresztą w ucho słuchacza. Kogóż tam nie ma? Smalc, Grywałd, Lipko, Kubiś, Żarek, Mierzwiński, Żmudzki, Osterczy, Krzywda (przez duże K.). Świetnie zareklamowana Krystyna Firmanty, Fornal i Podlewski, Kowalski i Mikulski a ponadto druga urodziwa kielczanka, władca kieleckiej rzeźbiarni red. Olkuśnik i cała bez mała redakcyjna trójka „Słowa Ludu" z red. dr M. Skarbkiem na czele. A więc Smożewski, Strug, Rogoziński, Krogulec i inni. Fura ludzi, stwierdzić miło — jak w każdej szanującej się szopce, która z natury rzeczy musi być „anty". Oczywiście — w miarę tego co można i co uchodzi, bo inaczej któż by na nią przyszedł? Autorzy trzeciej edycji wywiązali się z zadania ze zrozumieniem i swadą i zbierają za to zasłużone brawa.

A wykonawcy? Wykonawcy nie są zawodowcami. Ich produkcje mają wdzięk i świeżość zabawy podjętej we własnym gronie i na własny użytek. W zabawie tej biorą także udział widzowie, tworzy się swoista atmosfera, atmosfera szopki, klimat kabaretu i ona właśnie pozwala, a poniekąd nawet zmusza do zaostrzenia kryteriów i potraktowania tych prób jako zdarzenia publicznego, zasługującego na normalną ocenę. Zabawa w kabaret staje się niespostrzeżenie normalnym kabaretem a jego rezonans, brawa i gotowość widzów świadczą o udanej przecież próbie przekroczenia zaczarowanej (a między nami mówiąc: trochę iluzorycznej) granicy zawodowstwa. Zwłaszcza, że jest tam parę osób utalentowanych, z dobrymi głosami i niewątpliwą żyłką aktorską. Chociażby Jan Goc — bardzo zabawny w piosence o „Kolorowej" czy Andrzej Bors w partii poświęconej radiu. Edward Jabłoński, który to wszystko prowadzi występując w roli konferansjera, a'bo jak chcą niektórzy conferancieura, czy (jak proponował Boy) „pyskacza" — ma wprawdzie dość słaby głos, ale za to wielką i sympatyczną bezpośredniość w stosunkach z widownią co świetnie wpływa na rytm i klimat całości. Panie — Krystyna Kwasek, Grażyna Leśniewska, Anna Zawadzka — prezentują niezłe głosy i dużo prywatnego wdzięku i byłbym naprawdę w kłopocie gdyby mi przyszło rozdawać laurki — z tym, że wszystkie trzy mają nieco odmienne warunki i wnoszą do wspólnej zabawy odmienny kliimat i nastrój. Każda ma odrębny styl i własne emploi. A, że to wszystko jest delikatne, pastelowe, ledwo zaznaczone to tylko właściwość wieku, a także i tego, że nie tknęła ich szczęśliwa rutyna zawodu.

Reżyseria Wiesława Barańskiego uwzględnia przy tym taktownie zarówno tradycje gatunku jak i właściwości wykonawców. Proponuje kabaret skromny w sytuacjach i dyskretny w środkach, ale zaznaczający swoją odrębność i żywotność w sposób dobrze świadczący o skromności i rozsądku wykonawców. Lekka parodia, odpowiedni gest czy nie narzucająca się, ale dowcipna charakterystyka postaci z powodzeniem spełniają swoje zadania i zapewniają układom na estradzie potrzebną zmienność, rytm i świeżość. Całość jest spokojna, oparta na dobrych tradycjach i niewątpliwie smacznie podana.

Przy instrumentach zasiadają panowie Jerzy Rutkowski, Leonard Skrobacz, Marek Sordyl i Jerzy Surma, dzięki którym całość zyskuje gładkość ładnych, zawsze chętnie słuchanych melodii. Oczywiście: nie brak (zwłaszcza na premierze!) potknięć nie tyle muzycznych co słownych i sytuacyjnych wynikających z tremy i nie zawsze idealnego opanowania materiału, ale to, co byłoby niewybaczalną wadą profesjonalistów — w kabarecie typu „Yeti" zyskuje nawet pewien smak. Widownia czuje się współodpowiedzialna, widownia bierze udział w niepokoju i napięciu wykonawców.

I wreszcie refleksja ogólniejsza: żywotność i ambicja kabaretu. Potrzeba przesądzająca jego istnienie a także jego niewątpliwy społeczny rezonans. Jest nie tylko ambitną i dla zainteresowanych nader pożyteczną zabawą w tetar i zabawą w kabaret, ale jest także imprezą potrzebną — skoro ludzie przychodzą, bawią się i śmieją. Otóż to: brak takich intymnych, bezpośrednich, nieomal prywatnych imprez w jakich można by posłuchać muzyki, piosenki, żartu, gdzie wszyscy czuliby się swobodnie i nieomal jak w domu. Brak bezpośredniości, intymności nastroju, brak tego bardzo osobistego kontaktu z wykonawcą, z jego talentem i jego potknięciami. Większość tego typu przeżyć odbieramy przy pomocy doskonałych technicznie, ale martwych przecież nagrań i za pośrednictwem telewizji — albo nie odbieramy wcale. Szesnasty już program „Yeti" dowodzi najlepiej, że podobna jednostronność nikogo nie uszczęśliwia i nawet wśród najświetniejszej produkcji wielkiego przemysłu rozrywkowego tęsknimy przecież za bezpośredniością i autentycznością wykonania — nawet gdy ma ono cechy zabawy i nie jest traktowane zbyt na serio. Tęsknimy do prywatności — i dobrze jeśli możemy ją znaleźć.

co? gdzie? kiedy?

Dziś słońce wzeszło o godz. 6.45, zajdzie o godz. 16.56. Życzenia składamy Konradom.

KIELCE

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Uczta morderców" — A. Wyrzyńskiego — g. 19.

KINA:

„ROMANTICA" — „Wyprawa sieci mu złodziei" — USA, panor., l. 14, g. 15.45, 18 i 20.15.

„MOSKWA" — „Niedziela sprawiedliwości" — polski, l. 16, g. 15.30, 17.45 i 20.

„WARSZAWA" — „Tarpany" — polski, panor., l. 16, g. 11, 15.30, 17.45 i 20. „Trzynastego nocą" — bułg. l. 12, g. 13.30.

„ROBOTNIK" — „Spacer po linie" — ang. l. 16, g. 15, 17 i 19.

„BAJKA" — „Agnieszka 65" — polski, l. 16, g. 15, 17 i 19. „Noc przedślubna" — czeski, l. 16, g. 21

„SKAŁKA" — „Romans z niemajomym" — USA, l. 16, g. 16, 18 i 20.

„SATELITA" — „Porwana królewna" — g. 16. „Szatan z VII klasy" — polski, l. 12, g. 16. „Srebrny faworyt" — czeski, l. 12, g. 18.

„BARTEK" (Zagnańsk) — nieczynne.

„SKALNIK" (Wiślówka) — „Więźniowie nocy" — argent. l. 16, g. 18.

„GÓRNIK" (Rudki) — nieczynne.

„ECHO" (Ostojów) — „Trzy kroki po ziemi" — polski, l. 16, g. 18.

„GOŁOBORZE" (Słupia Nowa) — „Wyspa złoczyńców" — polski, l. 16, g. 18.

APTEKI:

Dyżur pełni apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 15.

Kryta pływalnia, basen duży — 7 — 7.45, 13.45 — 14.30, 20.30 — 21.15. Basen mały — 7. — 7.45, 8.30 — 10.45, 12.15 — 21.15. Wanny 7 — 21.

WYSTAWY:

Ogólnopolska wystawa rzeźby plenerowej — Orońsko — Park (powiat szydłowiecki).

MUZEUM — Wystawy stale nieczynne. Oddział — „Muzeum lat dziecinnych Stefana Żeromskiego" — ul. Świerczewskiego 25. Czynne w g. 8 — 15.

FOTOPLASTIKON — „Indie"

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe 99
Pogotowie Milicyjne 97
Straż Pożarna 98
Komenda MO — 60-11
Pogotowie Energetyczne 94-30
Pogotowie Gazowe 49-25 i 28-93
Poczt. inform o usług. 011
Hotel Centralny 20-44

POSTOJE TAKSÓWEK:

Plac Obr. Stalingradu 72-76

RADOM

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Wesele" — godz. 18.

„BAŁTYK" — „Jutro Meksyk" — prod. polskiej od lat 14, godz. 15, 18 i 20.15.

„PRZYJAŹŃ" — „Skarb w Srebrnym Jeziorze" — prod. NRF od lat 12, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„HEL" — „Aktorzy" — prod. duńskiej od lat 16, godz. 16.30 i 18.30.

„WALTER" — nieczynne.

„MEWA" — „Wilczy bilet" — prod. polskiej od lat 16 godz. 15.30, 17.45 i 19.30.

WYSTAWY:

Muzeum przy ul. Nowotki 12 — Wystawa plastyków lubelskich, wystawa gobelinów — Tamary Hans oraz plastyki Okręgu Kieleckiego Związku Polskich Artystów Plastyków. Czynne od g. 10 do 17. Wstęp wolny.

W Domu Esterki — plac 800-lecia — Wystawa artysty plastyka bułgarskiego Świetlina Rusewa. Czynna w godz. od 10 do 17. Wstęp wolny.

APTEKI:

Apteka Nr 7 ul. Żeromskiego 5
Apteka Nr 13 ul. Słowackiego 107a

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 99
Pogotowie Milicyjne 97
Straż Pożarna 98
Pogotowie Gazowe 24-30
Pogotowie Sieci Elektr. 79-93
Komenda MO 81-34
Punkt inform tków 11-65

POSTOJE TAKSÓWEK:

przy ul. Grodzkiej 29-52
przy ul. Konstytucji 28-59
przy dworcu 68-68
przy ul. Żwirki i Wigury 18-10

BIAŁOBRZEGI

„PILICA" — nieczynne.

GARBATKA

„LAS" — nieczynne.

KOZIENICE

„ZNICZ" — „Trzy plus dwa" — radz. panor., kolor., od lat 12, godz. 17 i 19.15.

LIPSKO

„SZAROTKA" — nieczynne.

OPOCZNO

„HUTNIK" — „Skrawek ziemi ojcowskiej" — rad. od lat 12 godz. 16.

„TĘCZA" — „Ikaria X—B—1" — czeski, panor., od lat 16, godz. 17 i 19.

PIONKI

„CHEMIK" — „General" — USA od lat 9, godz. 17 i 19.

PRZYSUCHA

„ZACHĘTA" — „Tak" — węgierski, od lat 16.

WYSMIERZYCE

„PROMIEŃ" — „Wir" — węgierski, od lat 16, godz. 18.

ZWOLEŃ

„ŚWIT" — „Jutro przestaniesz umierać" — radz. od lat 12, godz. 17 i 19.

BUSKO

„ZDRÓJ" — „Człowiek, który zabił Liberty Valance'a" — USA od lat 14, godz. 15, 17.15 i 19.30.

CHMIELNIK

„PROMIEŃ" — „The Beatles" — angielski, od lat 12, godz. 17 i 19.

WŁOSZCZOWA

„MUZA" — „Denunencjacja" — francuski, panor., od lat 16, godz. 17 i 19.30.

JĘDRZEJÓW

„GDYNIA" — „Obca krew" — radz. od lat 14, godz. 17 i 19.

Film porankowy — godz. 10.

KAZIMIERZA WIELKA

„UCIECHA" — „Piotruś partyzant" — jugosł. panor., od lat 11, godz. 14.30. „Czarny aksamit" — NRD od lat 16, godz. 16.30 i 19.

PIŃCZÓW

„BAJKA" — „Urocza gospodyni" — USA, od lat 14, godz. 16.45 i 19.

STASZÓW

„SYRENA" — „Człowiek masji" — włoski, od lat 14, godz. 16 i 18.

OSTROWIEC

„HUTNIK" — „Syn kapitana Blooda" — prod. włosko-francuskiej, panor., od lat 12, godz. 16, 18 i 20.

„PRZODOWNIK" — „Przybycie Tytanów" — prod. włoskiej od lat 11, godz. 17 i 19.

„ŻORZA" — „Zakochani są wśród nas" — prod. polskiej od lat 16, godz. 16 i 18.

„BAJKA" — „Wśród lowców głów" — prod. francuskiej od lat 12, godz. 16 i 18.

APTEKI:

Apteka Nr 116, Nowotki 1.

SANDOMIERZ

„WISŁA" — „Sam pośród miasta" — prod. polskiej panor., od lat 14, godz. 15.45, 18 i 20.

OPATÓW

„ODRA" — „Święta wojna" — prod. polskiej od lat 11.

ĆMIELÓW

„CERAMIK" — „Gładka skóra" — prod. francuskiej od lat 16, godz. 17 i 19.10.

SKARŻYSKO

„WOLNOŚĆ" — „W kraju Komańczów" — prod. USA panor., kolor., od lat 16, godz. 15.30, 17.45 i 20.

„ŚWIT" — „Szeherezada" — prod. franc., panor., kolor., od lat 16, godz. 17 i 19.

„ZWIĄZKOWIEC" — „Rękopis znaleziony w Saragossie" — prod. polskiej od lat 16, godz. 17 i 19.

APTEKI:

Apteka Nr 46, ul. Apteczna 7 (osiedle Milica).

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe 99
Apteka dyżurna — 527
Pogotowie Milicyjne 97
Straż Pożarna 98
Pogotowie Energetyczne — 408
Postój taksówek — dworzec główny — 22-44

SKARŻYSKO KOŚCIELNE

„MARZENIE" — „Skowronek" — prod. węg. od lat 16, godz. 18.

STARACHOWICE

„WRZOS" — „Samochodem przez Czarny Ląd" — prod. CSRS od lat 12, godz. 18.

„STAR" — „Mandrin" — prod. franc., panor., kolor., od lat 11.

„HUTNIK" — „Na szlakach Australii" — prod. radz. od lat 9, godz. 16.

„Inspektor i noc" — prod. bułg. od lat 16, godz. 18.20.

KONSKIE

„PEGAZ" — „Potem nastąpi cisza" — prod. polskiej panor., od lat 14, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„ANTYCZNE" — nieczynne.

SZYDŁOWIEC

„GÓRNIK" — „Ave Regina" — prod. włoskiej od lat 18.

PLIŻYN

„MILENIUM" — „Skarb w Srebrnym Jeziorze" — prod. NRF panor. kolor., od lat 12, godz. 15.

PRZEDBORZ

„PRZODOWNIK" — „Fanfaron" — prod. włoskiej od lat 16.

WIERZBICA

„WENUS" — „Gorąca linia" — prod. polskiej od lat 14.

SUCHEDNIÓW

„ŚWIETOKRZYSKIE" — „Casanowa znad Dunaju" — prod. węg. od lat 14, godz. 18.

OSTOJÓW

„ECHO" — „Trzy kroki po ziemi" — prod. polskiej od lat 14, godz. 18.

UWAGA! Kierownictwo kin zastrzega sobie ewentualną zmianę [illegible]

Chmielnicki Rejonowy Ośrodek Kultury

Na urzędowym blankiecie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Chmielniku, podpisanym przez jego sekretarza — Czesława Stawieckiego czytamy m.in.: „Wydział Propagandy KW PZPR w Kielcach, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Chmielniku prosi towarzysza kierownika o osobisty udział w naradzie, która odbędzie się w tutejszym Prezydium na temat organizacji i działalności Rejonowego Ośrodka Kulturalnego w Chmielniku".

Zaproszenie „chwyciło". Do Chmielnika przyjechali przedstawiciele instytucji wojewódzkich, przyszli działacze miejscowi.

Przewodniczący rady gromadzkiej, jako gospodarz miasteczka mówił o konieczności poszerzenia działalności kulturalnej i ideowo - wychowawczej wśród młodzieży, która z różnych przyczyn nie pracuje i nie uczęszcza do szkół. Z goryczą wspomniał o tym, że kilka lat temu działały tu zespoły amatorskiego ruchu artystycznego — teatralny, chóralny i muzyczny. Jednakże obecnie zespoły te nie istnieją. Nie najlepiej dzieje się w klubie książki i prasy „Ruch". Prawdą jest, że cieszy się on dużym wzięciem, ale nikt w zasadzie nie nadaje mu właściwego kierunku pracy. Wśród uczestników — bywalców klubu znajduje się także część młodzieży szkolnej, która opuszcza zajęcia lekcyjne i umila sobie czas szklanką „małej czarnej" i „Giewontami". Zarówno Liceum Ogólnokształcące jak i Zasadnicza Szkoła Zawodowa — podkreślali to dyskutanci — nie ma warunków do rozwinięcia działalności kulturalnej we własnym zakresie. Brak pomieszczeń uniemożliwia skierowanie zainteresowanych uczniów w pożądanym kierunku. A młodzieży tej jest niemało. W Liceum Ogólnokształcącym uczy się około 300 chłopców i dziewcząt z Chmielnika i okolicznych gromad. Tyleż samo skupia Zasadnicza Szkoła Zawodowa. Do 2-letniej Szkoły Przysposobienia Rolniczego uczęszcza około 100 osób.

Jak dotychczas Komitet Miejski partii i Zarząd Miejski Związku Młodzieży Socjalistycznej nie podjęły jeszcze rzeczowej dyskusji na temat trudności wychowawczych wśród młodych Chmielnika. Wydaje się iż słuszny jest postulat zgłoszony przez przewodniczącego Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, aby poszczególne szkoły wyszły poza własny obręb i objęły patronat nad miejscowym klubem „Ruchu", jedyną placówką, do której młodzież chętnie uczęszcza.

Zainteresowania młodzieży są różnorodne. Przytłaczająca większość czyta namiętnie literaturę piękną. Z chmielnickiego księgozbioru liczącego blisko 10 tysięcy woluminów korzysta ponad 20 proc. mieszkańców. W ten sposób miasteczko uzyskało wyższy wskaźnik czytelnictwa od przeciętnej wojewódzkiej. Młodzież chętnie czyta literaturę przewidzianą programem nauczania, a także książki o tematyce przygodowej i społeczno-politycznej. Mała czytelnia miejscowej biblioteki jest zawsze przepełniona. Bibliotekarki chętnie informują młodzież o wartościowych pozycjach nabytych przez bibliotekę. Nowości tych nie za wiele, bo i budżet na zakup książek nie przekracza rocznie 20 tys. zł.

Opracowanie rzeczowego programu ideowo - wychowawczego w środowisku, zorganizowanie dogodnych warunków dla kulturalnego spędzenia czasu, poszerzenie działalności organizacji młodzieżowych zarówno w szkole jak i w miasteczku staje się najpilniejszym zadaniem miejscowego aktywu kulturalno-oświatowego i polityczno - społecznego.

Tymczasem rada miejska borykała się z poważnymi trudnościami. Ojciec miasteczka pragnąc przede wszystkim poszerzyć bazę lokalową dla działalności kulturalno - oświatowej. Podjęli już w tej sprawie pierwsze kroki. Podpisali mianowicie umowę z Zarządem Ochotniczej Straży Pożarnej na wynajem 4 izb o łącznej powierzchni 184 m kw. Czynsz jest bardzo wysoki. Wynosi miesięcznie aż 1600 zł. Środki na ten cel muszą być jednak wygospodarowane. W tym budynku władze miejskie chcą zorganizować Rejonowy Ośrodek Kultury. Wyposażenie ośrodka gwarantuje Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Upowszechniania Książki i Prasy „Ruch" oraz Wydział Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej. W tej chwili Chmielnik otrzymał pianino, telewizor i radio oraz urządzenia do gier sportowych. Dla amatorów fotografii artystycznej planuje się oddanie socjalnej pracowni, która posiadać będzie niezbędny sprzęt.

Mieszkańcy Chmielnika mają ambicje, aby swemu miasteczku nadać wyższą rangę kulturalną. Nie brakuje zapału wśród miejscowych działaczy kulturalno-oświatowych i młodzieżowych. Idzie jednak o to, aby 18-osobowa społeczna rada klubu „Ruch" rozszerzyła program swej działalności. Wszelkie nieporozumienia jakie istnieją między gospodarzem klubu „Ruch", a kierownikiem tego klubu powinny być rozwiązane przez miejscowe władze. Drobne, osobiste ambicje, nacechowane partykularyzmem rzutują na atmosfere pracy społecznej rady i utrudniają rozwiązanie skomplikowanych problemów wychowawczych.

Wszechstronna działalność społecznej rady klubu wspierana autorytetem miejskiej instancji partyjnej i rady narodowej może wydatnie wpłynąć na aktywizację życia kulturalno - oświatowego w małym miasteczku.

KAZIMIERZ KAŁUŻA

RADIO I TELEWIZJA

PROGRAM I

6.00 Dziennik i przegląd prasy. 6.15 Koncert. 8.50 „Rozmowy na tematy prawne". 9.00 Audycja dla klasy III i IV „Uczmy się śpiewać". 9.20 „Kalejdoskop muz." 10.00 „Popołudnie". 10.20 „Rytmy i mel. świata". 11.00 Dla klasy VII — „Pod niebem Italii". 11.30 „Poznajemy nasze pieśni i tańce lud." 12.05 Wiad. 12.10 F. Durante: Koncert f-moll. 12.25 „Braterska przysługa", opow. 12.40 „Więcej, lepiej, taniej". 13.00 Dla klasy III i IV — „Perła Adaliminy" słuch. 13.20 Koncert Ork. Mandolinistów. 14.05 „Rolniczy kwadrans". 14.15 Polskie mel. lud. 14.30 „Zagadki muz." 15.05 Wiad. 15.05 „Kultura pilnie poszukiwana". 15.30 „Spotkanie z piosenką radz." 15.50 Radio-reklama. (16.00 — 19.00 „Popołudnie z młodością". 16.05 Studio Rytm. „Ulubieńcy naszych ulubieńców". 16.20 „Mój program na antenie". 17.00 „Kolorowy mikrofon" „Teatrzyk dziennikarza" — rep. z teatrzyku dziennikarza w Kielcach. 17.55 „Technika i problemy". 17.55 Wiad. Dziennik. 18.00 „Koncert dnia". 18.45 Kurs jęz. ang.). 19.00 Radio-reklama. 19.10 Publ. międzynar. 19.20 „Wędrówki muz. po kraju". 20.00 Dziennik wieczorny. 20.20 Wiad. sport. 20.35 Program wieczoru. 20.35 „Podwieczorek przy mikrofonie" Nr 187. 22.05 Z twórczości J. Brahmsa. 23.00 Dziennik. 23.10 Wiad. sport. 23.12 Wiad. 23.32 Muzyka tan. 24.00 Wiad. 0.05 — 3.00 Program nocny z Warszawy. W przerwie: Wiad. o godz. 1.00, 2.00 i 2.55.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 Aud. dokument. o Berecie Kartuskiej. 9.00 Muz. polska. 9.30 „Gęsim piórem" — „Wspomnienia naocznego świadka" fragm. książki. 9.40 Publ. międzynar. 10.00 Wiad. 10.05 J. F. Telemann: Uwertura e-moll i suita z cyklu: „Tafelmusik". 10.31 „Elementarz muz." 10.50 „Wszystkie barwy codzienności" fragm. pow. 11.20 Koncert chopinowski. 12.05 „Z kraju i ze świata". 12.25 Muz. rozr. 12.50 „Mówi Technika". 13.00 „Kompozytor tyg." 13.30 „Czy znasz te książki". 14.00 Transm. z Narciarskich Mistrzostw Świata w Oslo. 15.00 Rota: Mel. z filmu „Wojna i pokój". 15.15 Pieśni kompozy. polskich. 15.30 Dla dzieci: Słuch. „Poeta i żebrak". 16.00 Wiad. 16.05 Publ. międzynar. 16.15 „Z naszych sal koncertowych". 17.00 „Warszawski Merkury". 17.25 „Głos Mazowsza". 17.45 „Recital tyg." 18.30 „Na warszawskiej fali". 19.50 Fel. 19.00 Wiad. 19.05 Muz. i Akt. 19.30 „Matysiakowie". 20.00 Koncert. 20.30 Koncert słynnych solistów. 21.00 „Z kraju i ze świata". 21.27 Kronika spec. 21.40 Miniatury symf. 22.00 Radiokabaret „Trzy po trzy" 23.00 Nocny koncert popul. 23.50 [illegible]

PROGRAM LOKALNY

17.00 Kielecki magazyn dźwiękowy w oprac. C. Kussala. 17.25 Koncert życzeń. 18.25 „W rytmie walca".

TELEWIZJA

WARSZAWA I KATOWICE

9.55 Program dla szkół: Zoologia dla klas VII „Gady". 10.25 „Tajemnice taigi" — film fab. prod. radzieckiej. 11.50 — 13.10 Przerwa. 13.10 Sprawozdanie z zawodów narciarskich o mistrzostwo świata — konkurs skoków. Transmisja z Oslo 15.15 — 16.05 Przerwa. 16.05 Z cyklu: „Wychowanie fizyczne naszych dzieci" — program pt. „Lekcja z kręgielnią". 16.20 14 lekcja języka rosyjskiego — powtórzenie. 16.40 Dla dzieci: „Zwierciadło" — film z serii: „Opowieści znad rzeki". 16.55 Wiadomości Dziennika TV. 17.00 Program tygodnia. 17.10 Dla młodych widzów: Liga entuzjastów wakacji czyli „Dzień dobry niedziela". 17.40 „I my też..." — program z udziałem: Elżbiety Ryl-Górskiej, Jerzego Ofierskiego, Jana Świacia i Zbigniewa Kanciera. 18.00 Z cyklu: „Spotkanie z tysiącleciem" — program pt. „Tajemnica Salwatorskiego Wzgórza". 18.15 Telewizyjny klub młodzieżowy: „Po szóstej" (z Łodzi). 19.00 Wieczorne rozmowy. 19.20 „Dobranoc". 19.30 Monitor. 20.00 „Happy end" — filmowy program rozrywkowy. 20.40 Dziennik TV. 20.55 Wiadomości sportowe. 21.00 „Z melodią przez świat" — filmowy program rozrywkowy. 22.00 „Syn marnotrawny" — film fab. prod. włoskiej.

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

KIELCE. W sobotę o godz. 15 w sali WOST początek gimnastycznych mistrzostw okręgu a o godz. 18 mecz koszykówki męskiej o mistrzostwo ligi międzywojewódzkiej między Tęczą i Avią Świdnik W niedzielę w tej samej sali od godz. 9 dalszy ciąg gimnastycznych mistrzostw okręgu.

RADOM. W sobotę i niedzielę atrakcyjny turniej koszykówki męskiej o mistrzostwo ligi międzywojewódzkiej w którym Budowlani i Broń goszczą lidera tabeli Lubliniankę oraz MKS Lublin. Również w niedzielę pojedynek siatkarzy w lidze międzywojewódzkiej Radomiak — Pronit. W tym samym dniu koszykarze Broni II grają o mistrz. klasy A z Tęczą II a potem koszykarki Orląt w ramach eliminacji o wejście do I ligi spotkają się z zespołem Startu Lublin.

Także w sobotę i niedzielę turniej siatkówki męskiej o mistrz. klasy A w którym Broń i LZS Kozienice walczą z AKS Busko i LZS Staszów.

STARACHOWICE. W sobotę i niedzielę turniej siatkówki męskiej o mistrz. klasy A. Opoczniaka i Star grają z Tęczą i SHL Kielce. W niedzielę mecz koszykówki męskiej o mistrzostwo ligi międzywojewódzkiej Star — Avia Świdnik.

OSTROWIEC. W niedzielę mecz siatkówki męskiej o mistrz. klasy A pomiędzy KSZO i LZS Mokoszyn.

BODZENTYN. W sobotę i niedzielę wojewódzkie igrzyska zimowe młodzieży szkolnej w narciarstwie i saneczkarstwie. Pocz. w sobotę o 12, w niedzielę o 10.

SKARŻYSKO. Siatkarki Skórzanych grają w niedzielę o mistrz. klasy A z LZS Odonów.

* * *

PRONIT — LUBLINIANKA 4:2

PIONKI. Hokeiści miejscowego Pronitu rozegrali ostatnie w tym sezonie na własnym lodowisku spotkanie mistrzowskie z Lublinianką wygrywając 4:2 (3:0, 0:2, 1:0). W pierwszej części meczu gospodarze byli zespołem lepszym i objęli wysokie prowadzenie. Potem jednak gra się wyrównała i goście zmniejszyli różnicę bramkową. Ostatnią bramkę Pronit zdobył na 2 minuty przed końcem gry.

W drużynie gospodarzy na wyróżnienie zasłużyli: bramkarz Westfalewicz oraz młody atak w składzie — T. Chmielewski, Sobol i Lewikowski. Każdy z tych zawodników zdobył po 1 bramce. Czwartą zdobył Wolak.

Do końca rozgrywek Pronit musi rozegrać jeszcze dwa bardzo ważne mecze wyjazdowe z groźnymi przeciwnikami — Pogonią Siedlce i Bzurą Chodaków. Z Pogonią Pronit gra już w niedzielę.

Od lewej: A. Bors, J. Surma, J. Goc pod opiekuńczymi skrzydłami W. Barańskiego.
rys. P. Wollenberg

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu" RSW „Prasa" Kielce Plac Obrońców Stalingradu 2 Redaguje Kolegium w składzie: Bolesław Dziatosz, Jarosław Kołodziej (sekretarz redakcji), Andrzej Małachowski, Marian Skarbek (red. nacz.), Karol Strug (kier. „Mag. Niedziel."), i Lech Winterski (zast. red. nacz.). Adres Redakcji: Kielce, plac Obrońców Stalingradu Telefony Redakcji: Dziatosz, Jarosław Kołodziej (sekretarz redakcji), Andrzej Małachowski, Marian Skarbek (red. nacz.), Karol Strug (kier. „Mag. Niedziel."), i Lech Winterski (zast. red. nacz.). Adres Redakcji: Kielce, plac Obrońców Stalingradu Telefony Redakcji: centrala 82-26, redaktor naczelny 24-80, zastępca redaktora naczelnego 72-55, sekretarz redakcji 25-47, dział „Magazyn Niedzielny" 47-25, dział miejski 43-45, ref. finansowy 24-82. Redaktor depeszowy i redakcja nocna 24-83. Oddział w Radomiu, ul. Witolda 2 — tel. 27-36. Oddział w Ostrowcu ul. Czysta 10 — tel. 329. Oddział w Skarżysku, ul. Sikorskiego 10 pokój Nr 27, tel. 24-64. Uwaga — rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Biuro reklam i ogłoszeń, Kielce, Żeromskiego 5, tel 45-58. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „

spotkania przed szklanym ekranem

Lucyna Winnicka o sobie, mężu J. Kawalerowiczu i „Faraonie"

— Czy pani jest obiektywna?

— *Wydaje mi się, że nikt nie jest obiektywny w ocenach. Jest to przecież jakiś subiektywny pogląd, mniej lub bardziej, ale zawsze osobisty.*

— Jak pani ocenia pracę swoich najbliższych?

— *Z tym są chyba jeszcze większe kłopoty, bo człowiek chciałby się zdobyć na maksimum obiektywizmu, a wtedy jest przesadnie krytyczny.*

— Więc największe kłopoty będą chyba z oceną pracy własnego męża?

— *O tak. Zawsze jestem srogim krytykiem, a chciałabym być jak najlepszym. Zresztą moje zadanie jest o tyle trudniejsze, że na ogół we wszystkich filmach męża jestem osobiście zaangażowana. Jest prawie niemożliwe zdobyć się na całkiem bezstronną ocenę, skoro się zna każde ujęcie i każdą sytuację w kawałeczkach, skoro po dziesiątki razy powtarzało się i dyskutowało nad najdrobniejszymi ujęciami.*

— Jest pani jedną z nielicznych osób, które już „Faraona" widziały w całości. Jak się pani podoba film?

— *Więc w tym wypadku muszę powiedzieć szczerze i z zadowoleniem, że bardzo...*

— A czy widziała pani „Popioły"?

— *Nie, nie mogę się zdobyć na to, żeby iść na cztery godziny do kina.*

— Dlaczego pani nie gra w „Faraonie"?

— *Po prostu nie było dla mnie roli.*

— Czy to pani zdanie czy męża?

— *Nasze wspólne. Długo zastanawialiśmy się, ale doszliśmy do wniosku, że jestem tak mało egipska, a tak bardzo słowiańska...*

— Czym się mąż kierował dobierając typy aktorów?

— *Mąż starał się dobierać jeden rodzaj urody. Twarze wszystkich aktorów, grających w „Faraonie", są podporządkowane zasadniczemu rysunkowi — twarzy długiej, pociągłej o grubym nosie i ciężkich powiekach.*

— Prace nad filmem na pewno poprzedziły długie studia?

— *Oczywiście. Mąż był w Egipcie, współpracował przy realizacji filmu z prof. Michałowskim, z panem Szaid Abdel Salamem, doradcą, historykiem sztuki, Egipcjaninem. Do tej pory nasze mieszkanie zarzucone jest mnóstwem rozmaitych książek. Myślę, że mąż dotarł do jakiejś swojej prawdy o Egipcie. A jaka to prawda, będziemy mówić dopiero po filmie.*

— Czy woli pani męża wtedy kiedy kręci film, czy w przerwie między filmami (jeśli taka przerwa w ogóle jest)?

— *Zależy, czy pracuje ze mną, czy beze mnie.*

— Z panią.

— *Jeżeli ze mną, to się spieramy. Stale się nawzajem atakujemy. Każdy ma jakieś swoje widzenie postaci i dopiero po kilku starciach uzgadniamy poglądy. Mąż jest szalenie surowy dla mnie, usiłuje być obiektywny i wobec tego jest w stosunku do mnie bardzo wymagający. A jeżeli nie kręcimy razem, to staram się być przy mężu, bo co to za życie byłoby gdybyśmy stale, albo pracując razem żyli w nieustannym napięciu, albo też nie pracując byli osobno. Ale tak w sumie, to mimo wszystkich starań jest to życie właściwie bez męża, bo jeśli kręci to jest dla filmu i dla mnie jako aktorki, a jeżeli przygotowuje się do jakiejś pracy, to jest cały w projektach i planach.*

— Czy mąż jest nerwowy?

— *Mąż uważa, że coś tworzyć można tylko w dużym napięciu nerwowym. Właściwie wydaje mi się, że najlepiej mąż się czuje, gdy ma do przezwyciężenia jakieś trudności fizyczne. Tak np. jak w Bucharze, gdzie musiał walczyć z upałem, piaskiem, słońcem i masami statystów. Wtedy wstępuje w niego jakiś duch, czuje się w swoim żywiole.*

— A jak reaguje na niepowodzenia?

— *Niepowodzenia? To są trudności. Mąż nigdy nie dopuści, żeby coś było nie tak jak sobie założył. Zawsze musi przeprowadzić od początku do końca swoją koncepcję.*

— Wspominała pani o Bucharze. Była tam pani z mężem i pisała bardzo ładne reportaże do „Przekroju". Czy może pani się jeszcze nie cofnąć do tamtego okresu?

— *Z przyjemnością, pobyt na pustyni wspominam szalenie miło.*

— Jak znosiliście tamtejsze warunki, tzn. ekipa, aktorzy, pani?

— *Wbrew pozorom znakomicie. Dla mnie (turystki) to była cudowna egzotyczna przygoda. To zupełnie inny świat, inny sposób*

fot. Z. Nasierowska

bycia, myślenia. Cudowne, suche powietrze. Nawet słońce nie było groźne.

— Gdzie mieszkaliście?

— *Częściowo w Bucharze w hotelu, a częściowo na tzw. Daczy. To był taki dom w ogrodzie. Ja na pustynię wyjeżdżałam rzadko. Na ogół czekałam, opalając się na Daczy.*

— To na pustynię trzeba było dojeżdżać?

— *Wstawało się o czwartej rano. Godzinę trzeba było się telepać po strasznych wybojach w blaszanych samochodzikach. Ponieważ początkowo w nocy było jeszcze chłodno, więc cała ekipa wyjeżdżała w specjalnych mundurach z lnu i długich butach zabezpieczając się od żmij i piasku. Wyglądali trochę jak jakaś fantastyczna wyprawa równikowa.*

— O której się zaczynał dzień pracy?

— *Około 7, 8, po charakteryzacji zaczynało się kręcenie, ale godzinami różnie bywało. To zależało od słońca, które musiało dawać odpowiednie cienie.*

— Jakie sceny kręcono na pustyni?

— *Sceny, od których zaczyna się film. Specjalnie tak założono. Chodziło o wdrożenie aktorów w klimat, w warunki życia ludzi pustyni.*

— Jakie wątki z „Faraona" zostały?

— *Może pewne rzeczy zostały skrócone, pewne wyciągnięte. Przede wszystkim na pierwszy plan filmu wysuwa się sprawa walki o władzę między młodym, gorącym chłopcem, kierującym się trochę bardziej uczuciem niż rozumem i mającym jakiś swój własny pogląd na politykę kraju, a kastą kapłanów z Herhorem na czele. Te dwie racje tak się w filmie ścierają, że raz jesteśmy po jednej, raz po drugiej stronie.*

— Mąż poszedł na niebezpieczne ryzyko i zaangażował do roli młodego Faraona, równie młodego aktora — Jerzego Zelnika — studenta I roku szkoły teatralnej w Warszawie. Jak on się spisał?

— *Mnie się wydaje, że bardzo dobrze. Nawet rodowity egipcjanin pan Adel Salam, doradca męża stwierdził — że i w Egipcie nie znalazłoby się lepszego kandydata na młodego Faraona. Zelnik wykazał zresztą dużo hartu, pracowitości i talentu.*

— Czy było dużo kłopotów ze statystami?

— *O tak. Nie chcieli się np. charakteryzować, a już największe kłopoty były z kobietami. Naprzód długo nie można ich było namówić na statystowanie, a potem kiedy już dały się skusić, trzeba było wyszukanych perswazji, żeby je namówić do przebierania i charakteryzowania.*

— A propos charakteryzowania i przebierania — czy kapłani byli goleni, czy nosili peruki?

— *Byli goleni i aktorzy i statyści.*

— Co mąż mówił po skończeniu zdjęć?

— *W ciągu dnia, ba w ciągu godziny, kilkakrotnie zmieniał zdanie. Raz mówił — „wiesz, chyba zrobiłem b. dobry film", za chwilę „oj chyba już nie mam co robić w kinematografii".*

— Kiedy film wchodzi na ekrany ostatecznie?

— *11 marca.*

— A dlaczego tak się przesuwa termin premiery (miała być w styczniu, potem w lutym)?

— *Były kłopoty z kopiami. Żeby film mógł „wyjść" od razu na całą Polskę, musi być 80 kopii ekranowych. Każdą kopię robi się dwa dni, a ponieważ było wiele kłopotów z kolorem, stąd też to zwlekanie z premierą.*

— I ostatnie pytanie — ile godzin będzie trwał film?

— *Trzy godziny.*

Rozmawiała:
BOŻENA BUKRABA

Anegdoty

DZIECI DYRYGENTA

Kiedy znakomity dyrygent Witold Rowicki dyrygował orkiestrą „Wiener Symhoniker" na dziedzińcu wiedeńskiego ratusza, podbiegł do niego zdyszany impresario pytając:

— Czy pan przyjechał tu ze swymi dziećmi?

— Nie.

— Bo tam pięcioro dzieci domaga się bezpłatnego wstępu na koncert twierdząc, że są pańskimi dziećmi.

Jak się później okazało, takich sprytciarzy było więcej. Do polskiego dyrygenta — jako ojca — przyznało się siedemdziesięciu młodych wiedeńczyków.

WYJAŚNIŁ

Znakomity komik Władysław Walter, który lubił dobrze i obficie zjeść, zjawił się raz u lekarza;

— Panie doktorze powiada — czuję pieczenie w żołądku.

— Jakiego rodzaju?

— No, te dwie pieczenie, które zjadłem; cielęcą i wieprzową!

TOAST

Znany publicysta Adolf Neuwert-Nowaczyński, wzniósł podczas bankietu literackiego następujący toast, na cześć Juliana Tuwima;

Nie ma literatury polskiej bez Adama Mickiewicza, nie ma Adama Mickiewicza bez „Pana Tadeusza", nie ma „Pana Tadeusza" bez Jankiela. Wiwat, niech żyje Tuwim!

Tuwim odpowiedział:

Nie ma literatury polskiej bez Adama Mickiewicza. Nie ma Adama Mickiewicza bez „Pana Tadeusza", nie ma „Pana Tadeusza" bez Jankiela i nie ma Jankiela bez cymbałów. Wiwat, niech żyje Nowaczyński!

Wyb. ret.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) udziela porad także czytelnikom naszej gazety, 5) sędzia polubowny, 9) metal używany do wyrobu luster, 10) odręczny zarys, 11) lekarz położniczy, 13) oblanie go to nie powód do dumy, 16) milion gramów, 18) poświadczenia na piśmie, 19) tętno, 21) namułowa gleba, 22) sprzęt kelnerski, 24) podkład, płaszczyzna podstawowa, 25) mieszkaniec Iranu, 27) psia mama, 28) nie dotykać, nie używać, 29) podstawczak z mleczkiem w kapeluszu, 30) mistrz młota, ale nie kowal, 31) oczyszczona jest węglanem kwaśnym sodu, 33) ojciec filozofii krytycznej, 35) przyprawa kuchenna, 37) po dodaniu, 40) południowe Kordyliery, 42) bułka suszona i przysmażona z tłuszczem, 46) zysk, 47) krata pod ogniskiem, 48) polny kwiat, 49) chytry podstęp, 50) grecki bóg sztuki lekarskiej.

PIONOWO: 1) dobry jest z zająca, 2) sznur + pętla, 3) tytułach u Dąbrowskiej i Simonowa, 4) marny obraz, 5) imie męskie, 6) nagrody jego imienia otrzymują młodzi dziennikarze, 7) miejsce bitwy Łokietka z Brandenburczykami w r. 1306, 8) rzadkość, osobliwość, 12) lisi ogon, 14) do Polski przyfruwa zimą, 15) tuz, 17) chustka — szalik, 18) z grochem symbolizuje nieład, 20) zaczął się wyścig, 21) hasło jako myśl przewodnia, 23) poeta węgierski, autor „Krwi i złota", 26) jedno z pierwszych słów Roty Konopnickiej, 29) kojarzy się z „Cyrulikiem sewilskim", 32) ...z Cyreny był uczniem Sokratesa, 34) głębia rzeki, 36) pijackie „startujemy", 38) krótki utwór kościelny do śpiewu, 39) megalomański zaimek, 41) góra w Zakopanem, 42) żmije, 44) słynna ze zwycięstwa Scypiona nad Hannibalem, 44) bogini zwycięstwa, 45) napój alkoholowy.

Uwaga: 32 pion.: Arystyp.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa po 10 dniach od daty numeru. Losujemy 5 nagród książkowych. Na kopercie dopisywać: „Krzyżówka z Nr 329".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 325

POZIOMO: Samon, karabin, walc, Iwan, karat, Aram, Ola, Aru, ala, dla, trasa, erg, estrada, Spa, cera, trakt, kasa, łuna, Kalkuta, terma.

PIONOWO: ćma, sala, Arct, Obi, niwa, kara, nara, Walasek, nalepka, kolec, irade, Marat, ara, Usa, trasat, trak, Sana, tłum, ruta, ale, KRN.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

1. **Stefania Kłuskiewicz** — Działoszyce,
2. **Kazimierz Roszkowski** — Starachowice,
3. **B. W. Michalscy** — Smogorzów Opoczyński,
4. **Józef Jakubowski** — Działoszyce,
5. **Zofia Schabkowa** — Radom.

CIEKAWOSTKI ZAGRANICZNE

★ *Ojciec jednego z Beatlesów Johna Lennona ma również zamiar poświęcić się karierze piosenkarskiej. W tym celu wykonano już pierwsze zdjęcie do płyty, której dano wiele mówiący tytuł: „To jest moje życie". Pan Lennon jest dobrej myśli, liczy na sukcesy w karierze piosenkarskiej, nie ma jednak absolutnie zamiaru, jak się wyraził, stać się konkurentem syna. Na razie pan Lennon rozkoszuje się rozgłosem jaki zdobył dzięki swemu synowi.*

★ *Wkrótce po wypuszczeniu w Niemieckiej Republice Federalnej 50-fenigowego znaczka pocztowego, który do dziś sprzedawany jest we wszystkich placówkach pocztowych NRF, uważni obserwatorzy odkryli wśród gałęzi drzewa, jakie widnieje na znaczku — znaną twarz. Jedni kojarzyli tę twarz z Charlie Chaplinem, innym zaś nasunęła ona mniej przyjemne wspomnienia o przeszłości. Stwierdzono bowiem, że jest to podobizna Adolfa Hitlera. Sprawa nabrała skandalu i zajął się nią rząd NRF. Minister rządu federalnego dr Richard Stücklen twierdzi, że jest to fałszywe podejrzenie i wyjaśnił: nie ma żadnego powodu wycofania tego znaczka z obiegu.*

★ *Amerykański gwiazdor Peter Lawford i jego żona Patricia, siostra zamordowanego prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna F. Kennedy'ego stoją u progu rozwodu. Rozwód ten nastąpi po obopólnym porozumieniu. Państwo Lawford są od jedenastu lat małżeństwem i mają czworo dzieci.*

★ *Walter Schirra jeden z czterech amerykańskich astronautów, którzy wzięli udział w kosmicznym Gemini — randez-vous ustrzelił na polowaniu w San Antonio (Texas) czarną antylopę. Walter Schirra ucieszył się niezmiernie z tego faktu i dumnie odparł: „Trafienie tej antylopy było bardziej trudne niż te manewry kosmiczne!".*

Opr. Z. S.

NOTATNIK KULTURALNY

KIELCE

● *Przy Prezydium WRN od kilku lat działa Klub Pracowników WRN. Może on pochwalić się dość żywą działalnością. Przy klubie utworzono Klub Plastyków amatorów (45 osób), ognisko muzyczne (72 dzieci), prowadzone są kursy języków obcych (47 osób), koła zainteresowań (160 osób) i kursy wiedzy politycznej (51 osób). W 1965 r. Klub Pracowników WRN zorganizował 32 odczyty, wystawy plastyczne, fotograficzne, filatelistyczne itp.*

● *21 rocznicę wyzwolenia Kielc uczcił chyba najlepiej Klub Nauczyciela. 30 stycznia wystąpił w tym klubie z okazji wyzwolenia chór „Echo" oraz soliści wraz z zespołem muzycznym Państwowej Orkiestry Symfonicznej. Warto dodać, że występ miał charakter społeczny. Szkoda tylko, że zbyt mało kieleckich klubów utrzymuje stały kontakt z POS.*

OPOCZNO

● *Dyrekcja miejscowego Zakładu Płytek Ceramicznych nie od dziś wykazuje dość duże zainteresowanie dla spraw kultury. Przy fabryce istnieją klub, świetlica i cztery zespoły amatorskie. Ponadto ZPC może poszczycić się rzadką inicjatywą. Od pewnego już czasu nawiązano tu kontakt ze Stowarzyszeniem Polskich Artystów Muzyków. Raz w miesiącu przyjeżdżają do Opoczna znani soliści i zespoły instrumentalne. Na koncertach tych zawsze są komplety.*

RADOM

● *W radomskim muzeum sezon wystawowy w pełni. Obok ekspozycji plastyki Okręgu Kieleckiego ZPAP jest tam jeszcze wystawa prac artystów plastyków lubelskich i wystawa gobelinów Tamary Hans. Nic więc dziwnego, że radomianie chętnie odwiedzają swoje muzeum, w którym naprawdę jest co oglądać.*

T. W.

SPROSTOWANIE

W poprzednim „Magazynie" zamieściliśmy fraszkę pt. „Miłość", której autorstwo przypisaliśmy R. Podlewskiemu. Autorem jej jest jednak St. Fornal. Przepraszamy.

wieści sprzed lat

„Mucha heska. Żarłoczny ten szkodnik zbożowy, w znacznej ilości rozmnożył się w wielu miejscowościach pow. jędrzejowskiego, pińczowskiego i części miechowskiego. Straty spowodowane na łanach dojrzewających plonów dochodzą do 40 proc.".

„Gazeta Kielecka", Nr 66, Rok 1902 s. 2

„Pierwsza kolej elektryczna. Jesteśmy w przededniu otwarcia pierwszej w Królestwie Polskim kolei elektrycznej, nie licząc tramwajów w Łodzi. Budowa tej kolei między Herbami a Częstochową dobiega końca".

„Gazeta Kielecka", Nr 66, Rok 1902 s. 2

„Fabryka wyrobów terrakotowych w Radomiu p.f. „Marywil" nie dała za rok zeszły żadnej dywidendy".

„Gazeta Kielecka", Nr 67, Rok 1902, s. 3

„Rynek targowy. W Magistracie rozbierana jest obecnie kwestyja rozszerzenia obecnych rynków, niedostatecznych przy gromadnych zjazdach ludności na targi wtorkowe".

„Gazeta Kielecka", Nr 72, Rok 1902, s. 2

„Ursus. Woda stołowa Ursus ze źródła w Oblegorku, ukazała się w handlu w Warszawie po 20 kop. za butelkę".

„Gazeta Kielecka", Nr 73, Rok 1902, s. 3

„Lekcyje pływania. W ministeryjum oświaty poruszono sprawę aby we wszystkich szkołach średnich wprowadzoną była w odpowiednim sezonie w godzinach pozaszkolnych, obowiązkowa nauka pływania".

„Gazeta Kielecka", Nr 75, Rok 1902, s. 3

„Książki zażaleń. Główny zarząd dróg żelaznych podniósł sprawę zaprowadzenia na wszystkich kolejach i we wszystkich pociągach osobowych książek zażaleń. Książki te o stronicach oparafowanych i opieczętowane znajdować się będą u nadkonduktorów i winny być wydawane na każde żądanie pasażera".

„Gazeta Kielecka", Nr 78, Rok 1902, s. 3

Wyb. O.W.

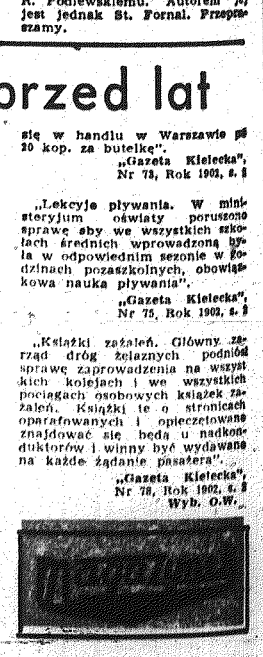

2 x 2 = ?

Czterdzieści rubryk

Całość składa się z pisma przewodniego (nr Or. Va – 174/1/66) Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach skierowanego do kierowników wydziałów Prezydium WRN oraz wzoru formularza opiniodawczego. Jeśli dobrze zrozumiałem, intencje pisma przewodniego – kierownicy wydziałów Prez. PRN winni do 28 bm. dokonać oceny swoich podwładnych na arkuszach sporządzonych na wzór dołączonego formularza. Zajmijmy się owym formularzem, bowiem określa on nie tyle rzeczywistość ile piękne marzenia. Bez wątpienia – autorom (czy może autorowi) formularza przyświecała idea: do jakiego modelu pracownika administracji państwowej tęsknimy? Rzecz godna uwagi także z innych względów. Zważywszy, że formularz zawiera 40 rubryk, zaliczyć go należy do poważniejszych osiągnięć piśmienniczych naszego Prezydium WRN. Ponadto jest to dokument zaskakująco harmonijnie łączący cechy pracy popularno-naukowej z dziedziny socjologiczno-psychologicznej („dbałość o godność piastowanego stanowiska oraz poziom kultury osobistej, ogólnej i towarzyskiej") z donosem („dyskrecja oraz przestrzeganie tajemnicy państwowej i służbowej").

Oczywiście, ta benedyktyńska praca – jak każde obszerne dzieło – nie jest pozbawiona pewnych uchybień, niejasności, nie jest wolna od powtórzeń. Czym bowiem różni się rubryka „uprzejmość, taktowność" od rubryki „kultura załatwiania interesantów", a z kolei czym „kultura załatwiania interesantów" różni się od „właściwej postawy obywatelskiej w pracy?" Albo: na czym polega różnica pomiędzy „poziomem umysłowym", a „poziomem intelektualnym"? Co to znaczy „zdolność ścisłego rozumowania i wnioskowania"? Czym różnią się „zdolności organizacyjne" od „zmysłu organizacyjnego"? Jaka jest różnica pomiędzy „oddziaływaniem mobilizującym na pracowników" a „umiejętnością oddziaływania, wychowywania"? A czym powyższe dwie rubryki różnią się od rubryki „umiejętność wychowywania i szkolenia"? Formularz zawiera rozdział, powiedziałbym, raczej humorystyczny. Tytuł rozdziału: „Stopień uzdolnienia w mowie i piśmie". Oto poszczególne pozycje tego rozdziału: „1) umiejętność właściwego redagowania pism oraz biegłość wysławiania się; 2) zwięzłe, rzeczowe i zrozumiałe referowanie spraw – słownie; 3) umiejętność przekazywania poleceń, decyzji i informacji".

Są to jednak, jak powiedziałem, drobne niedostatki, które w żadnym razie nie rzutują ujemnie na wielkość tego utworu. Ów formularz stanowi przecież niebagatelną próbę opisania życia możliwie najdokładniej. W łańcuchu urzędniczych eksperymentów – ten eksperyment na pewno liczy się poważnie. Właśnie jako daleko posunięta próba opisania życia, ale nie lekceważmy innej jeszcze ewentualności. Marzenia lubią stawać się rzeczywistością. Może za pomocą takich właśnie formularzy uda nam się wykształcić pracowników aparatu administracji państwowej, pozostających w idealnej zgodzie aż z czterdziestoma rubrykami?

R. SMOŻEWSKI